HOMO DEI

czyli

kilka myśli o kapłaństwie

PRZEZ X.*



LWÓW.
NAKŁADEM AUTORA.
Z Drukarni Ludowej pod zarządem St. Baylego.
1883

JEGO EXCELLENCYI

J. W. IMĆ. KS. BISKUPOWI WŁOCŁAWSKO-KALISKIEMU

Aleksandrowi Bereśniewiczowi

I CIENIOM

ś. p. ks. Aleksandra Ważyńskiego

PRAŁATA ARCHIDYAKONA KATEDRY WILEŃSKIEJ

jako dowód

GŁĘBOKIEJ CZCI I WDZIĘCZNOŚCI

za łaski, za względy, za serce

poświęca

X.*)

WASZA EXCELLENCYO!



Są długi święte, serdeczne i słodkie, których pamięć nie zaciera się w duszy.

Jakkolwiek więc Wasza Excellencya może już sobie nie przypomina tego, którego w niezrównanej dobroci serca raczył niegdyś nazywać swoim Benjaminem, moja wszakże dla Niego miłość, moja wdzięczność gorąca za doznane łaski i względy, nic nie uroniły ze swojej pierwotnej żywości. Ani czas, ani wiek, ani przygody życia osłabić ich nie mogły, bo co tak głęboko zapisało się w sercu, podówczas jeszcze młodem, to już tylko razem z życiem ustanie....

„Młodość.... to rzeźbiarka“....

To też wieść o wyniesieniu W. Excellencyi na Stolicę Włocławsko-Kaliską odbiła się w mojej duszy pełnem radości i rozrzewnienia echem.

Pozwalam więc sobie z powodu tego radośnego wypadku przypomnieć się ojcowskiemu sercu WExcellencyi, i obok gorących życzeń błogosławieństwa Niebios na niwie trudów Pasterskich, złożyć Mu w upominku tych kilka myśli o kapłaństwie, o których mogę powiedzieć: „z Twoich darów Tobie ofiara“. Czyż bowiem nie W. Excellencyi i ś. p. ks. Prałatowi Ważyńskiemu, czy nie ich nauce i wzorom zawdzięczam tę odrobinę światła, które dało mi poznać całą wielkość i piękność i majestat kapłaństwa?

Lecz niestety, ziarno przez Was rzucone padło na grunt opoczysty — *super petram!* Wprawdzie,

przyjęło się ono było na chwilę i dawało jakieś nadzieje, ale żywot jego był krótki — *natum aruit, quia non habebat humorem!* Tak w całem życiu mojem! Wszystko zaczęte, a nic nie dokończone; wszystko w aspiracyach i pragnieniach, a nic w praktyce i czynach!

Dowodem tego są właśnie karty niniejsze.

Ożywiony może zuchwałem, ale czystem uczuciem, zamierzyłem był ułożyć większe dzieło o powołaniu kapłańskiem, uważanem ze strony praktycznej — lecz zamiar ten usechł i zmarniał.... Snać nie było w sercu potrzebnej dla jego uskutecznienia wilgoci — *non habebat humorem!* Pozostało zeń tylko kilka tych rysów, kilka tych kartek wstępnych, do których już nie śmiem i nie mogę dalszego wątku nawiązać. Nie godzi się dzisiaj zimną, skostniałą i rzemieślniczą ręką prowadzić, a raczej profanować tego, co się z ducha i natchnienia poczęło....

Czy karty te, ten ułamek niedoszłej budowy, mają jaką wartość, o tem mi sądzić nie wolno. Lecz chociażby żadnej nie miały, niech cenę ich w oczach Waszej Excellencyi podniesie to gorące uczucie wdzięczności, z jakiem Mu je składam w ofierze.

Mam nadzieję, że dostojny, serdeczny Jakób przyjmie łaskawą dłonią ten drobny upominek od swojego Benjamina, i że go w zamian obdarzy choć z daleka swojem błogosławieństwem — pasterskiem, ojcowskiem, przyjaźnem....

X.*

I.

CHOROBA I ANTIDOTUM.

I.

Choroba i antidotum.

„Foris interfecit gladius, et domi mors similis est“.
(*Thr. I, 20.*)

I.

Smutne, bolesne czasy przyszły dziś na Kościół Chrystusowy — czasy, które nie dadzą się trafniej i wymowniej opisać, jak temi słowy z Lamentów Proroka: *et ipsa oppressa est amaritudine...*[1]) W tych krótkich słowach maluje się cała treść dzisiejszych dziejów Kościoła, cały dramat jego położenia, cały ciężar niedoli, jaki go obecnie ugniata — *et ipsa oppressa est amaritudine....* Już dziś Oblubienica Chrystusowa nie pije goryczy kroplami, jak to się działo w szeregu wieków ubiegłych, ale pełnym raczej strumieniem; już nie pojedyńcze przebywa uciski, jakimi zawsze okupywała swoje macierzyństwo duchowe, ale jest zewsząd przytłoczona krzyżami — i kiedy przypatrujemy się uważnie tej istnej Matce boleści, kiedy liczymy jej rany, musimy mimowolnie powtórzyć z Jeremiaszem: *et ipsa oppressa est amaritudine....* Przyłóżmy ucho do jej zbolałego serca, a w jego

---

[1]) Thr. I, 4.

tętnach, ledwo zdradzających już życie, posłyszymy tę samą skargę, jaka z ruin miasta świętego wznosiła się do Pana: *Vide Domine, quoniam tribulor; subversum est cor meum in memetipsa, quoniam amaritudine plena sum!* [1])

I komuż Cię dziś przypodobam, o rozkoszna niegdyś winnico, którą Syn Boży nabył ceną i trudem krzyżowej ofiary? Do kogo Cię porównam, o słodka Matko i piastunko odrodzonej przez Chrystusa ludzkości? *Cui comparabo te, vel cui assimilabo te filia Jerusalem? Cui exaequabo te, et consolabor te virgo filia Sion?* [2]). Ach, daremnie szukać terminu, do którego dzisiejsze cierpienia Kościoła dałyby się porównać! Lub jeśli chcemy taki termin porównawczy wynaleść, to go chyba znajdziemy w goryczy ogrojcowego kielicha — goryczy zaiste wielkiej, kiedy wywołała na usta Zbawiciela błaganie: *Pater, transeat a me calix iste!* [3]) Tak zaprawdę, tylko z tymi bolami Oblubieńca mogą się porównać dzisiejsze uciski Oblubienicy-Kościoła.

Lecz jakaż to jest właściwie owa wielka, niezrównana boleść, której dziś Kościół doświadcza? Czy przez tę boleść rozumiemy tylko ograbienie jego Głowy, podeptanie praw, skrępowanie swobód, słowem to wszystko, co dziś przemoc fizyczna dokonywa na ciele Kościoła? Ciężkie to zaiste i głębokie ciosy, ciosy nikczemne i matkobójcze, które naszę epokę dziejową znaczą piętnem Kaina; a jednak nam się zdaje, że nie stanowią one jeszcze całego ogromu cierpień Oblubienicy. Czyż Kościół nie miał już swojej doby katakumb? Czy nie był

---

[1]) Thr. I, 20. [2]) Thr. II, 13. [3]) Math. XXVI, 39.

całe wieki bez korony monarszej na skroniach? Czy nie był zabijany w tysiącach swoich dzieci, i nie mówię już krępowany w swobodzie, ale jej pozbawiony zupełnie? A jednak każdy z nas przyzna, że ta doba krwi i ucisków była najpiękniejszą, prawdziwie godową w dziejach chrześcijaństwa. Może to kto nazwie fanatyzmem, ale Kościół bez purpury męczeńskiej, Kościół w ludzkiem znaczeniu szczęśliwy, zdaje się zrywać z tradycyą krzyża, zdaje się odstępować swojego Oblubieńca....

Myślimy przeto, że w dzisiejszych ciosach, zwróconych na ciało Kościoła, nie należy jeszcze upatrywać największych jego nieszczęść. Krwawią one serce Matki i wiernych jej synów, paraliżują, a nawet częściowo niweczą dzieło Boże na ziemi; wszakże żadne ręki ludzkiej pociski nie są w stanie dosięgnąć tego, co stanowi rdzeń i istotę pomyślności Kościoła.

Cóż to bowiem jest Kościół, i na czem zależy jego powodzenie? Kościół, jest to wielkie narzędzie Opatrzności dla prowadzenia świata do jego wiekuistych przeznaczeń. Kościół, jest to ów sługa ewangeliczny, któremu polecono salę godową napełnić; owa sieć rybacza Chrystusa, której zadaniem wyłowić całą ludzkość z morza doczesności i przenieść ją na ocean nieśmiertelnego życia. Kościół, jest to w końcu wierna Oblubienica, która nie żyje dla siebie i jakichś osobistych widoków, ale zlewa się całkiem z myślą i celami swojego Oblubieńca. A przeto pomyślność Kościoła jest czysto duchowej natury: kiedy pełno gości w sali godowej, kiedy wiedzie się moralny połów rybaczy, kiedy cele Chrystusowe znajdują urzeczywistnienie

na świecie, wówczas to Kościół prawdziwej pomyślności doświadcza. Takiej zaś pomyślności nie możeż on doznawać nawet w koronie cierniowej, nawet pod mieczem Nerona? Może zaiste, jak tego dowiodły dzieje, i dla tej to przyczyny epokę katakumb, tj. epokę wielkiej wiary, miłości i świętości, nazywamy pomyślną w historycznem życiu Kościoła.

Postawiwszy się więc na tym wyższym, opatrznościowym punkcie widzenia rzeczy, cóż, pytam, znaczy dla Oblubienicy purpura królewska, albo łachman żebraczy? Co znaczy chwilowy ból albo radość przemijająca, hołdy tronów albo szyderstwo gminu, pokój lub ucisk jej ministrów? Ważne to jest, ale w znaczeniu podrzędnem; ważne jako dodatni lub ujemny warunek w spełnieniu missyi Kościoła; wszakże nie jest rzeczą stanowczą i decydującą na szali jego losów. Tutaj to właśnie możemy zastosować tę chrześcijańską maxymę: *quod aeternum non est, nihil est!* Kościół sięga gdzieś dalej swoją źrenicą i pragnieniem, gdzieś po za te wszystkie doczesne widoki — i byle spełnił swoje światozbawcze zadanie, byle urzeczywistnił to cudowne hasło: *Christus vincit, Christus regnat, Christus imperat*, byle u kresu dziejów ucieszył Oblubieńca przyprowadzeniem na gody całej ludzkiej rodziny, wówczas nie tylko nie przykrzy sobie pod ciężarem krzyża, ale owszem tuli go z miłością do łona, i powtarza z Apostołem Narodów: *etsi immolor, gaudeo!*...

Chociaż więc dziś nad Kościołem zawisły czarne chmury, chociaż na forum parlamentów uchwalają się dekreta na jego swobodę, chociaż gromy po gromach biją weń nieustannie, twier-

dzimy wszakże śmiało, że serce Oblubienicy dotknięte jest w naszej epoce jeszcze inną, daleko sroższą boleścią. Na zewnętrzne te ciosy żali się ona z Prorokiem: *foris interfecit gladius* — ale do tej właśnie boleśniejszej klęski stosuje drugą połowę skargi, prawdziwie rozdzierającą serce: *et domi mors similis est...*

Domi mors similis est! Tak, śmierć we własnem łonie, śmierć i spustoszenie w sferze duchowej, śmierć i ruina moralna — oto w naszem przekonaniu najcięższa dziś rana Kościoła, rana, jakiej jeszcze zdaje się nie zaznał w swoim długim, męczeńskim żywocie.

Tą zaś śmiercią zagnieżdżoną w samem łonie Kościoła, tem jego spustoszeniem moralnem nazywamy: powszechną dziś prawie apostazyę narodów od wiary, powszechny prawie powrót świata do ciemności pogaństwa w przekonaniach i kierunku życia, powszechne prawie odbieżenie Chrystusa, Jego zasad i ducha — słowem, te wszystkie symptoma moralnej ruiny dzisiejszego świata, ten straszny obraz upadku chrześcijaństwa w jego żywotnem znaczeniu, dla którego nie masz stosowniejszej ramy, chyba z tych słów św. Hieronima: *ingemuit orbis !...*

W tym przeto względzie Kościół doznaje dzisiaj najcięższych boleści, to jego kielich myrry, w obec którego cierpienia zewnętrzne są tylko słodkim nektarem! Jeśli bowiem Oblubieniec zapoznany na świecie, jeśli ludzkość opuszcza sztandar krzyża, jeśli przez upadek wiary następuje rozwód świata z Chrystusem, rozwód, który udaremnia ofiarę Golgoty, a ludzkość prowadzi na

zgubę, to cóż już pozostaje Kościołowi na ziemi, co go może obchodzić, radować lub smucić? *Ecce sancta nostra, et pulchritudo nostra et claritas nostra desolata est.... quo ergo nobis adhuc vivere?* [1])

I zdaje się nam, że nie przesadzamy, przedstawiając w takiem świetle dzisiejszy obraz Kościoła. Bo pytam każdego, kto uważnie patrzy na rzeczy, czy dzisiaj Kościół jest ową Matką ludzkości, pod której skrzydła garnęły się niegdyś narody z czterech stron horyzontu? Jestże tą mistrzynią świata, którą oblegały niegdyś korne pokolenia, czerpiąc z jej ust słowa żywota? Jestże dziś pełną sieć tego rybitwy, pełną sala godowa tej Oblubienicy? Niestety, na te wszystkie pytania możemy odpowiedzieć tylko słowy zdumienia i bolu: *Quomodo sedet sola civitas, plena populo? Facta est quasi vidua domina gentium!* [2]) Choć jeszcze stoją domy Boże, wzniesione z kamieni, choć jeszcze wykonywa się obrzęd chrześcijański na świecie; ale któż nie widzi, że są to jakby blaski jesiennego słońca, jakby ostatnie echa głosu wołającego na puszczy? Obok tego formalnego, że powiem, panowania religii na świecie, jakże długiem i szerokiem korytem rozlewa się niewiara! Jakże głęboko podcięty jest sam korzeń chrześcijaństwa w duszy narodów! Jakże daleko odbiega ludzkość od najprostszych nawet, elementarnych zasad Ewangelii! Nadstawmy uważne ucho na hasło naszych czasów w dziedzinie nauki, a zewsząd doleci nas okrzyk apostazyi: *nescio hominem istum!* Rzućmy okiem po dziedzinie praktycznego

---

[1]) Mach. II, 12. [2]) Thr. I, 1.

życia, zobaczymy tłumy cisnące się po szlakach wszystkich namiętności, a tylko drogi ewangelicznej nie depce stopa naśladowców: *viae Sion lugent, eo quod non sint, qui veniant ad solemnitatem...* [1]) Dotknijmy się kwiatu ludzkości, t. j. młodego pokolenia, wychodzącego zaledwie z pieluch na widownię życia, a zobaczymy z przerażeniem, że już i w tym kwiecie lęgnie się robak śmierci! Słowem, wszędzie ruina, wszędzie spustoszenie duchowe, bo i tam nawet, kędy jeszcze tli zarzewie wiary, rzadko gdzie spotkasz się z miłością, rzadko gdzie dopatrzysz aureolę prawdziwej świętości!

Jakiż smutny, grobowy obraz! Apostazya umysłów i serc, albo zimny formalizm, oto jest stan religijny ludzkości!

A więc prawdziwie Kościół jest dzisiaj matką bez dzieci, pasterzem bez trzody, oblubienicą bez gości godowych! O biedna Matka-sierota, jakże słusznie może dziś ona powtórzyć te żałośne słowa Noemi: *ne vocetis me Noemi, id est pulchram, sed vocate me Mara, id est amaram, quia amaritudine valde replevit me Dominus!...* [2])

Umiejmyż przeto, Mężowie-Bracia, rozróżniać należycie, co jest dzisiaj właściwą klęską Kościoła, a co tylko przemijającem, zewnętrznem jego cierpieniem. My się często mylimy w tym względzie: narzekamy słusznie na zewnętrzne uciski Kościoła, opłakujemy głośno jego drugorzędne klęski i straty; ale w tej synowskiej boleści zdajemy się nie dopatrywać moralnego spustoszenia Pańskiej winnicy, zdajemy się mniej przywiązywać wagi do

---

[1]) Thr. I, 4. [2]) Ruth. I, 20.

jej duchowej ruiny. Jakież to jednostronne i błędne pojmowanie rzeczy! Wszak Kościół, to duchowe zaślubiny Chrystusa z ludzkością — gdy więc ten węzeł się zrywa, wówczas już wszystko jest niczem dla serca Oblubienicy, i choćbyśmy ją ustroili w koronę wszechświata, choćbyśmy usypali kwieciem jej drogę dziejową, nie przestanie ona powtarzać z osieroconą matką: *ne vocetis me Noemi, sed vocate me Mara!* Tak zaprawdę, bo całe szczęście Kościoła zależy na powodzeniu sprawy Chrystusowej: *quoniam nunc vivimus, si vos statis in Domino!* [1]) O, cudownej piękności słowa! *Si vos statis in Domino...* to jedyny i najdroższy klejnot Kościoła, jedyny przedmiot jego trosk i miłości....

A przeto tam, Mężowie Bracia, na grób moralny Kościoła spieszmy przedewszystkiem łzy ronić, tam ustami i sercem zawiedźmy lament Proroka: *Haec dicit Dominus exercituum: contemplamini et vocate lamentatrices et veniant; et ad eas, quae sapientes sunt, mittite, et assument super nos lamentum. Deducant oculi nostri lacrymas, et palpebrae nostrae defluant aquis!...* [2])

Ale gdzież mamy szukać tego grobu? Niestety, on wznosi się tuż przed oczami naszemi, bo i po naszym kraju, po ziemi, która wykarmiła całe pokolenia świętych — świętych ascezyą, świętych pracą, świętych cierpieniem i ukrytą cnotą — szerzy się dziś zaraza wielorakiej śmierci duchowej. I nie jest to wcale zadziwiającym fenomenem. Wszakże jesteśmy dziećmi naszego wieku, wszakże oddychamy atmosferą wspólną całej ludzkości;

---

[1]) Thess. III, 8. [2]) Jerem. IX, 18.

to też niepodobna, aby religijne zobojętnienie, niezbożność, przeważnie materyalny kierunek życia, słowem to wszystko, co postrzegamy gdzieindziej, nie zatruło ducha i naszego dotąd religijnego narodu. Jest wprawdzie wielka różnica w stopniu moralnej choroby, ale pamiętajmy, że gangrena nie wiele potrzebuje czasu, aby przybrała nieuleczone rozmiary.

Jeśli więc dotąd mówiliśmy ogólnie o upadku wiary na świecie, to jedynie dlatego, aby przedstawić obecną sytuacyę Kościoła i ukazać na czem właściwie zależą jego klęski dzisiejsze; wszakże idzie nam głównie o naszę cząstkę Chrystusowej winnicy, idzie oto, aby przypomnieć naszemu kapłaństwu, że i u nas śmierć gości — *et domi mors similis est* — że i my mamy u siebie słuszny powód do płaczu: *luxerunt sacerdotes ministri Domini....*[1])

II.

Lecz niedość jest zło opłakiwać. Obok łez, trzeba szukać na nie lekarstwa; skuteczność zaś lekarstwa zależy od poznania przyczyn, które zło wywołały, albo sprzyjają jego postępowi.

Zadajmy więc sobie pytanie: Jakie to są przyczyny dzisiejszej klęski moralnej Kościoła, która z każdym dniem prawie przybiera szersze rozmiary?

Przyczyny te są rozmaite: stałe i przypadkowe. Stałe, o ile płyną ze źródeł skażonej naszej natury, która zawsze była i będzie Faraonem

---

[1]) Joel I, 19.

w stosunku do Boga; — przypadkowe, o ile wywiązują się już z wypadków politycznych, już z ducha czasu, właściwego każdej epoce dziejów.

Lecz obok tych przyczyn, czy nie byłoby rzeczą słuszną obwinić po części i nas samych za dzisiejszy upadek religii na świecie? Czy i nam. przejętym zgrozą na widok moralnych cierpień Oblubienicy, nie możnaby odpowiedzieć słowy, któremi Nathan otworzył oczy Dawidowi: *tu es ille vir!?* [1]) Wiemy, że to pytanie serdecznie nas zaboli, że może nawet wywoła okrzyk oburzenia; lecz czyż byłoby lepiej, gdybyśmy sobie kadzili nikczemnemi pochlebstwy? Owszem, nam się zdaje, że pokorne przyznanie się do winy jest cechą wyższej duszy i nie uwłacza wcale godności stanu naszego. Czyż ten sam Dawid, po rozmowie z Nathanem, nie uderzył się pokornie w piersi i nie wołał z boleścią: *peccavi Domino!?* [2]) Czyż książę Apostołów nie opłakiwał swego grzechu, a Paweł św. nie wyznał: *quoniam supra modum persequebar Ecclesiam Christi, et expugnabam illam?* [3]) Tylko małym sercom właściwe jest zaślepienie, tylko pyszne usta nie powtórzą słów Ewangelii: *servi inutiles sumus!* [4]) Miejmy przeto męztwo uznania się winnymi, i jeśli nosimy szczytny tytuł nauczycieli prawdy, bądźmyż nimi przedewszystkiem w stosunku do siebie....

Ale w jakiemże to znaczeniu mówimy, że dziś samo kapłaństwo przyczynia się niejako do ruiny Kościoła? Czy burzy ono umyślnie królestwo Chrystusowe, czy wchodzi w otwarty sojusz z nie-

---

[1]) III Reg. XII, 1. [2]) Ibid. XII, 13. [3]) Ep. ad Gal. I, 13. [4]) Luc. XVII. 10.

przyjaciołami krzyża? Nie, taka wina na nas nie ciąży, i dlatego tak spokojni jesteśmy, dlatego sądzimy, że nam nic zarzucić nie można! Ale czyż brakiem czynu nie wykracza się tak samo jak czynem? Otoż właśnie nasz grzech jest takiej ujemnej natury: my przyczyniamy się do upadku religii nie czynem, ale brakiem czynu, przyczyniamy się tem, że zapoznajemy ducha powołania naszego, żeśmy zmaleli moralnie, żeśmy się wyzuli z uroku wyższego życia, uroku posłanników niebieskich, który jeden daje rękojmię tryumfu nad światem — słowem, że potrącamy coś bardzo o te smutne porównania do soli zwietrzałej i zagasłej pochodni... Tym to sposobem przykładamy rękę do dzieła zniszczenia.

Na udowodnienie tego wystarczy prosta uwaga. Świat w złem położony jest[1]) — to pewnik wzięty z Pisma św. i doświadczeniem stwierdzony. Jak więc ciężkie ciała, skoro nie są podparte, z samej natury swojej opadają na dół, tak też słaba istota człowieka, gnieciona ciężarem skażenia, dąży ustawicznie na dół w moralnem znaczeniu. Jest to fakt, który zaświadczają całe dzieje ludzkości. Natura nasza da się z tego względu porównać do wagi o zwichniętym stosunku, ponieważ jedna jej szala jest przeciążona całym ogromem złych skłonności, a na drugiej nie ma nic, coby przeciwważyć je mogło. *Nitimur in vetita....* uważał pogański filozof, a św. Paweł tak utyskuje na to: *video aliam legem in membris meis, repugnantem legi mentis meae, et captivantem me in lege peccati, quae est in membris meis. Infelix ego homo!.....*[2])

[1]) I Joan. V, 19. [2]) Rom. VII, 22 et 27.

Jakże więc w tych warunkach można doprowadzić ludzkość do równowagi moralnej? Jeden jest tylko na to sposób: potrzeba na nią silnie oddziaływać w kierunku przeciwnym, tj. potrzeba rzucać na drugą szalę tej wagi jakiś taki ciężar, któryby przemagał wrodzone człowiekowi pochylenie ku złemu, tak jak ogień przemaga zimno, a światło ciemności. Tym zaś ciężarem, zdolnym równoważyć skażenie ludzkiej natury, zdolnym ją przechylać ku stronie dobra, jest siła wyższej, niepospolitej świętości. To jedyne antidotum na moralną chorobę świata. Tylko ciągłem przeciwstawieniem tej wyższej świętości życia skażeniu świata, możemy go uleczyć; tylko jaskrawym, olśniewającym blaskiem cnoty, w rodzaju wizyi pod Damaszkiem, możemy powstrzymywać jego pędy ku złemu; słowem, tylko przeważną siłą i urokiem moralnym możemy go porwać, nawet bezwiednie, w czystą sferę ducha, jak nas bez naszej wiedzy i woli nosi ziemia po niebieskich przestworzach....

Taką właśnie moralną potęgą dla ludzkości był Chrystus. Patrzmy jak imponująco, w duchowem znaczeniu, zjawia się On na świecie, z jakim majestatem wyższego przykładu staje na szali ludzkości, aby przeciwważyć ciężar jej skażenia! Wszystko w Nim olbrzymie, heroiczne, że powiem, rozpaczliwe dla naszej słabej natury; wszystko: miłość, pokora, ubóstwo i zaparcie się siebie, podniesione do idealnych szczytów; wszystko tak niebotyczne, nadludzkie, że widocznie obrachowane jest na to, aby być kolumną duchową dla świata, aby przeciwważyć jego pochylenie ku temu, co niskie, co skażone, zwierzęce.

Tak należy zapatrywać się na naukę i życie Zbawiciela: pokonał On świat, ale dlatego tylko, że go przygniótł ciężarem swojego ducha; leczył On ludzkość, ale dlatego tylko, że urokiem swojego przykładu porwał ją w czystsze przestwory moralne. Czy bez tej ostrej broni, bez tak silnego lekarstwa, byłby dokonał tego cudu? Zaiste, nie ograniczamy potęgi Bożej i powtarzamy z Archaniołem: *quia non erit impossibile apud Deum omne verbum*;[1]) ale nie tykając absolutnej wszechmocy i patrząc na rzeczy z ludzkiego punku widzenia, ośmielamy się twierdzić, że nawrócenie świata tylko w takich warunkach dokonanem być mogło. Tu można zastosować słówa Psalmisty: *abyssus abyssum invocat*[2]), t. j. że przepaść ludzkiego skażenia tylko przez drugą ostateczność, tylko nadmiarem świętości mogła się zrównoważyć.

To też i uczniom swoim wskazał boski Zbawiciel tę samą broń na ujarzmienie, te same środki na leczenie świata. Czytajmy ową instrukcyę: *Et convocatis duodecim...*[3]), daną Apostołom przy wysłaniu na żniwo, a przenikniemy odrazu zamiary Chrystusowe. Chciał on widzieć w spadkobiercach swojej missyi ludzi niepospolitych, moralnych olbrzymów, ludzi, że powiem nadludzkich, którzyby byli żywą antitezą świata pod wszystkimi względami, bo tylko od takich zapaśników mógł się spodziewać i szerzenia i utrzymania swoich podbojów na ziemi. Tę wyższość życia, tę rażącą i wszechstronną antitezę przeciwstawić światu, olśniewać nią jego oczy jakby połyskiem bagnetu, a tym sposobem zniewalać go do poddania się

---

[1]) Luc. I, 37. [2]) Ps. XLI, 8. [3]) Math. X.

w słodką niewolę Ewangelii — taki był plan niebieskiej kampanii, nakreślony Apostołom ręką samego Mistrza. Dlatego też, stosownie do założonego planu, nadał On im, jak i całemu pokoleniu kapłaństwa, wzniosłe miano: *lux mundi, sal terrae*[1]) — i ktoby nie zrozumiał głębokiej treści tego miana, ktoby bez uroku i siły wyższego życia porywał się na zhołdowanie świata, ten, wedle wyroczni samegoż Zbawiciela, tyleby Mu przyniósł korzyści, ile sól zwietrzała lub zgaszona pochodnia. I słusznie, bo nie mając tej niezwyciężonej broni ducha, czemże pokonamy olbrzyma skażenia? Ogniem, mieczem, groźbą lub zimną deklamacyą, niepopartą czynami? O, nie łudźmy się, piekło żartuje z takiej broni, jak wezbrana rzeka urąga się tamom słomianym!...

Wróćmy teraz do naszego zarzutu. Jeśli więc tylko wyższą siłą ducha, tylko potęgą niepospolitej, nadludzkiej świętości życia można świat pokonywać i dźwigać, jakżeż zło i skażenie nie ma podnosić głowy, kiedy dziś w szermierzach Chrystusowych ta potęga osłabła? W tem to znaczeniu powiedziałem, że i na nas cięży odpowiedzialność za obecne spustoszenie moralne Chrystusowej winnicy.

Jakoż stanąwszy w duchu przed tronem Zbawiciela, zapytajmy się szczerze naszego kapłańskiego sumienia: co my dziś przeciwstawimy światu i jego skażeniu? Jaki ciężar rzuczamy na szalę ludzkości, aby przeciwważyć zło, które ją z taką siłą wlecze do przepaści? Jakie tamy wznosimy, nie mówię już przeciw potokom, ale całym

---

[1]) Math. V, 14, 15.

rzekom niewiary i materyalizmu, które unoszą swiat na swoich mętnych falach? Niestety, nasze oddziaływanie na tę powódź skażenia jest mdłe i bezsilne, a o owym ciężarze, który rzucamy na szalę moralną, można bez przesady powiedzieć: *appensus es in statera, et inventus es minus habens!..*[1]) Przypatrzmy się sobie uważnie, a ujrzymy z boleścią, że nie jest to zuchwałe lub oszczercze twierdzenie.

Interrogabo te, responde mihi![2]) Jestże na naszych skroniach aureola wyższej świętości, którąby rzucała w około jaskrawe blaski, rozpraszała ciemności świata i pociągała ludzi niepokonanym urokiem na drogę Ewangelii? *Responde mihi!* Jestże w naszym duchu i postępowaniu owa wielka, uderzająca antiteza z duchem i dążnościami świata, którąby mu wciąż przypominała, że przecież jest coś więcej w przeznaczeniach człowieka, niż marne zabiegi doczesne? *Responde mihi!* Czy życie nasze przechodzi miarę pospolitej ludzkiej uczciwości, czy zamiast iść do walki z duchem świata, nie bierzemy w wielu razach jego jarzma na siebie i nie wleczemy razem z tłumem nędznego, niewolniczego żywota? *Responde mihi!*

Niestety, dzisiejszy kapłan nie zawsze jest przedstawicielem wyższej idei, wyższego porządku rzeczy wśród ludzi; nie zawsze jest to mąż o wybitnych rysach świętości, którego życie byłoby ustawicznym a silnym protestem przeciw duchowi świata, ustawicznem a wymownem kazaniem na temat słów Apostoła; *hoc itaque dico fratres: tempus breve est; reliquum est, ut qui utuntur hoc*

---

[1]) Dan. V, 27. [2]) Job. XXXVIII, 3.

mundo, tanquam non utantur: praeterit enim figura hujus mundi!... [1]) Nie, jest to po większej części dobry, poczciwy, ale zwyczajny i pospolity człowiek! Podnieśmy zasłonę jego ducha, zbadajmy tajniki serca, roztrząśnijmy całe jego życie zewnętrzne aż do najdrobniejszych szczegółów, aż do ulicznej przechadzki z cygarem w ustach, a jak często dostrzeżem w nim tylko człowieka w rozumieniu biblijnem, jak często będziemy mogli zastosować doń słowa: *secundum hominem ambulatis!* [2]) Wyższy duch, wznioślejsze życie, szczytniejsze wzory cnoty, wszystko to nas odbiegło, wszystko gdzieś utknęło na mieliźnie moralnej, i zamiast jaskrawego, że powiem, słońca kapłaństwa, pozostał tylko księżyc — blady, zimny, bezduszny, choć może miły dla oka! A i tam nawet, kędy doskonałość ewangeliczna jest wyłączną profesyą stanu, t. j. w ogniskach zakonnych, jakże często znajdujemy siedlisko tylko pospolitych namiętności, okrytych zasłoną habitu! Słowem, gdziekolwiek rzucimy okiem, wszędzie postrzeżemy obniżenie ducha, wszędzie ubytek tej potęgi moralnej, która jedna jest zdolna przeciwważyć skażenie świata. Silna, wyrazista indywidualność kapłańska zginęła, a Mężów Bożych zastąpili ludzie uczciwi...

Przy takim zaś stanie rzeczy, możeż nas zadziwiać upadek religijnego życia? Może być dla nas tajemnicą bezskuteczność naszego słowa i naszych usiłowań dla moralnego podniesienia świata? Nie, zaiste, bo żeby świat nawracać, potrzeba mu zaimponować świętością, potrzeba być jaskrawą gwiazdą na jego horyzoncie; lecz jeśli tego nie

---

[1]) I Cor. VII, 29 et 31. [2]) I Cor. III, 3.

ma, jeśli świecimy tak blado, że się prawie nie wyróżniamy od ogółu, jeśli świat lekceważy nasze życie, widząc w niem tylko wierne odbicie swojego — możeż, pytam, poddawać się naszemu wpływowi? *Cujus vita despicitur*, mówi św. Grzegorz Papież, *necesse est, ut ejus praedicatio contemnatur.* [1]) Tęż prostą, a tak zapoznaną prawdę, wypowiada św. Ambroży: *quomodo potest a populo observari, qui nihil habet secretum* (wyróżniającego się) *a populo, et a multitudine dispar? Quid in te miretur si sua in te cognoscit, si nihil in te aspiciat, quod ultra se inveniat?* [2])

To więc objaśnia nam zagadkę dzisiejszego upadku religii na świecie. Skoro bowiem kapłaństwo drobnieje duchem, tj. skoro światłość gaśnie, skoro kolumna Bożego gmachu chwieje się, a ognisko moralne nie daje żywszego ciepła, oczywiście, że przy takich warunkach nie może być nic innego na świecie oprócz ciemności, ruiny i chłodu. Nie łudźmy się tem, że zbrodnie na nas nie ciężą, bo już przez to samo wykraczamy, że jesteśmy wśród ludzi jakąś siłą neutralna i martwą; już przez to samo gubimy świat, że go nie leczymy: *non pavisti, occidisti!* „Dla kapłana, mówi Massillon, nie ma stanowiska biernego; jeśli nie buduje, już przez to samo gorszy; jeśli nie ożywia, już przez to samo zabija; jeśli jego obyczaje nie są wzorem, to stają się szkopułem; jeśli całe jego życie nie pociąga do świętości, już przez to samo upoważnia i mnoży występek". [3]) Wszakże aniołowi Efezkiego kościoła przyznano różne cnoty: męztwo, cierpliwość, sta-

---

[1]) Greg. in Hom. super Evang. [2]) Ambr. lib. I, ep. 6. [3]) Confer.

teczność w wierze i gorliwość w pracy, a jednak nie uszedł on zarzutu za to właśnie, że zstąpił ze szczytu ewangelicznej świętości. *Scio opera tua, et laborem, et patientiam tuam, et quia sustinuisti propter nomen meum, et non defecisti. Sed habeo adversus te, quod charitatem* (wyższą świętość) *tuam primam reliquisti. Memor esto itaque unde excideris, et age poenitentiam et prima opera fac!* [1]) O jakże te słowa dziwnie przypadają do naszego życia! I my się krzątamy — *laborem tuum*; i my cierpimy nie mało ucisków — *patientiam tuam*; i my wzorowo jesteśmy wierni Kościołowi — *et non defecisti*; a jednak obok tego, czyż nie literalnie stosuje się do nas: *sed habeo adversus te, quod charitatem tuam primam reliquisti? Memor itaque esto unde excideris!*

Uznajmy więc, Mężowie Bracia, błąd nasz, uznajmy i siebie winnymi dzisiejszych łez Oblubienicy, a zamiast wyrzekać na ducha czasu, na apostołów bezbożności, których nie zwalczymy słowami, pochylmy korne czoła do ziemi i powiedzmy z boleścią: *peccavi Domino!*

Ale mylę się, twierdząc, że my nic nie przeciwstawiamy skażeniu naszych czasów. Owszem, radzimy choremu i nie żałujemy mu leków, lecz nie takich niestety, do którychby można zastosować znane nasze przysłowie: „ale z tego co mię boli!“ Leczyć zło moralne świata tem „co nas boli“, t. j. przeciwstawić mu ducha umartwienia, zaparcia się siebie, pokory i ubóstwa, słowem, ducha ewangelicznego, który wymaga nie jednej ciężkiej ofiary, uważamy za rzecz nie-

---

[1]) Apocal. II, 2—5.

miłą i twardą; to też wynaleźliśmy środek lekarski, który nas nic nie kosztuje moralnie, a obok tego daje nam jeszcze w zysku pozory gorliwości! Tym nowowynalezionym lekiem na duchowe niemoce świata, jest rozmnożenie form na polu religijnem, któremi chcemy pokryć bankructwo ducha naszego... Popęd ten do podnoszenia religii za pomocą sztucznych sposobów, rozwinął się szczególnie w naszym wieku i przybrał ogromne rozmiary. Hasło do niego podała Francya, lubiąca we wszystkiem ostentacyę, sztukę, pozory, i znalazła wszędzie wiernych naśladowców.

Czegoż to już nie zrobiono w tym kierunku? Jakich nie zaprowadzono nowych nabożeństw, praktyk, towarzystw, kółek i wystaw zewnętrznych? Jakich nie puszczono w obieg książeczek, listków i innych pomysłów, z których każdy ma zawierać cudowne arkana na leczenie świata?! Nie możemy wchodzić w szczegóły tego drażliwego przedmiotu, ale notujemy tylko fakt, że w dzisiejszych czasach kierunek ten przeważnie się rozwinął i wystąpił jako surrogat wygasłego ducha. Zamiast oddziaływać na świat potęgą moralną my go zarzucamy formami, bawimy nowością, drażnimy sensacyą, słowem brak wyższego ewangelicznego ducha chcemy zastąpić mechaniką, pomysłem, receptą!... I w takich to illuzyach żyjemy! takimi środkami chcemy podnieść upadłe mury Jeruzalem! Ale co smutniejsze, w skutek tego jednostronnego kierunku, tak skrzywiliśmy nasze sumienie i sądy o rzeczach, że nareszcie z dobrą wiarą polegamy na tych formach, że szerzenie ich uważamy już za patent na dobrego i wiernego

sługę[1]), że w końcu zapoznajemy potrzebę naszego odrodzenia się duchem, jako jedynego czynnika do podniesienia religii — i z naiwną prostotą dziwimy się, czemu to, mimo naszych zabiegów, złote wieki nie zstępują na ziemię? Ach! wołamy sentymentalnie: próby! próby na Kościół! potrzeba się korzyć przed wyrokami Niebios! Tak, istotnie to próby, ale warto pomyśleć, czy nie my to P. Boga i Jego cierpliwości probujem?...

Wszakże nie należy ztąd wnosić, że naganiam te środki dla podniesienia wiary i ducha pobożności użyte. Owszem, wszystko to jest dobre i święte — ale samo, ale bez poparcia czynem, możeż dać spodziewany rezultat? Garstka pobożnych niewiast upada już prawdziwie pod ciężarem formułek, lecz dla ogółu wiernych są one prostem kadzeniem umarłego!... Jak lekka pianka roztrąca się na falach bystrej rzeki, tak i te sztuczne sposoby umacniania religii giną bez śladu, bez pożytku na wezbranym potoku moralnego skażenia! Gdybyśmy obok nich szli przez świat potężni duchem, gdybyśmy siłą wyższej świętości elektryzowali ostygłe serca, gdyby w nas ludzie widzieli wierny, majestatyczny, a razem słodko pociągający obraz Chrystusowy, wówczas miałyby one swoję wysoką wartość; ale bez tej podpory ducha, daremnie liczyć na ich lekarską skuteczność! Ach, rozważmy to dobrze, i żeby nie paść ofiarą illuzyi, pamiętajmy, co P. Bóg kiedyś głosił o takiem sztucznem podnoszeniu religijnego życia: *Haec dicit Dominus Deus: vae prophetis insipientibus, qui sequuntur spiritum suum et nihil vident. Vident vana*

[1]) Math. XXV, 21.

et divinant mendacium! Propterea dicit Dominus: erit manus mea super prophetas, eo quod deceperint populum meum.... et ipse aedificabat parietem, illi autem liniebant eum luto absque paleis. Dic ad eos, qui liniunt absque temperatura, quod casurus sit.... Propterea dicit Dominus: destruam parietem, et complebo indignationem meam in pariete et in his, qui liniunt eum absque temperatura, dicamque vobis: non est paries, et non sunt qui liniunt eum!... [1])

Innego przeto, Mężowie - Bracia, innego chwyćmy się środka, jeśli chcemy podtrzymać upadający gmach wiary. Zrozumiejmy znaczenie słów Apostoła: *non sermonem, sed virtutem; non enim in sermone est regnum Dei;* [2]) zrozumiejmy, że brak ducha nie da się zastąpić sztuką; że zresztą w walce apostolskiej sprawdza się zawsze widzenie Konstantego: *in hoc signo vinces!* t. j. że tylko mocą krzyża, tylko duchem krzyża można pokonywać potęgi ciemności. W tym duchu stańmy na arenie kapłaństwa jako żywe świeczniki świata, przejawmy tego ducha w każdym czynie i ruchu i odcieniu życia naszego, przejawmy go tak wiernie, byśmy śmiało mogli wołać do wszystkich: *imitatores mei estote, sicut et ego Christi* [3]) — a wówczas niezawodnie odnowimy ziemi oblicze. O, wierzcie, Mężowie-Bracia, że jak za czasów Themistoklesa Ateny mogły się ocalić tylko w szańcach drewnianych [4]), tak i my dzisiaj możemy dźwignąć Kościół tylko duchem krzyżowego drzewa...

---

[1]) Ezech. XIII, 3.... [2]) I ad Cor. IV, 20. [3]) I ad Cor. IV, 16. [4]) Wyr. Delf.

II.

IDEA KAPŁAŃSTWA.

II.

Idea kapłaństwa.

„Tu autem o homo Dei".
(*I Tim. VI, 11.*)

Kiedy się zastanowimy nad duchowem życiem człowieka, postrzeżemy z łatwością, że jest to cały system kombinacyi i ruchów, wywołanych potrąceniem jednej działającej sprężyny. Ruchy te mogą być bardzo różnorodne i liczne, przecież zawsze mają one pewną jedność kierunku, zdradzającą jedność przyczyny, która je obudziła.

Taką właśnie impulsyjną sprężyną duchowego życia — jest myśl, idea. Zapada ona w duszę człowieka, pochłania ją, bierze pod swoje berło wszystkie władze umysłu i serca naszego, słowem, jak ów demon Sokratesa, podbija nas jakąś niezwyciężoną siłą i staje się gwiazdą przewodnią całej podróży naszego żywota. Może to być nawet idea zła, nieszlachetna, fałszywa — i wówczas zaprowadzi ona człowieka na bezdroża moralne — ale w każdym razie będzie ona główną sprężyną jego życia, i nie popełnimy psychologicznego błędu, jeśli powiemy, że idea, uważana jako czelna myśl, jako punkt wyjścia i dążenia życia, stanowi wszystko w naszej exystencyi, że ona to rozstrzyga ostatecznie jak o kierunku naszej drogi, tak też

o stopniu do jakiego w dobrem lub złem posunąć się możemy. Wszyscy ulegamy temu prawu: każdego prowadzi albo gwiazda Mędrców, albo ognik fałszywy — i tylko ludzie ograniczeni, ludzie niedojrzali żyją bez żadnej przewodniczącej myśli.

Patrzmy na krzątanie się świata, patrzmy na ludzi nauki, handlu lub rzemiosła, a przekonamy się, że wszyscy oni działają pod wpływem jakiejś idei, i że działanie to będzie o tyle energiczniejsze, wytrwalsze, o ile ta idea głębiej przenika ich duszę. Skoro zaś idea słabnie, skoro traci swoję sprężystość, odbije się to niezawodnie i niezwłocznie na życiu: jego energia upada, jego ruchy stają się ociężałe, i całe jego, że powiem, oblicze pokrywa chorobliwa bezbarwność.

Z tego więc zasadniczego prawa, kierującego moralnem życiem człowieka, wypływa prosty wniosek, że i w naszem też życiu wszystko zależy od tego, jaką ideę tworzymy sobie o powołaniu kapłańskiem, i o ile ta idea na nas oddziałuje. Jeśli świeci ona w duszy naszej jasnym płomieniem, jeśli ją przenika do głębi i krąży w niej ustawicznie jakby krew w organizmie, wówczas życie nasze kapłańskie będzie pełne siły i rumieńca; jeżeli zaś przeciwnie idea ta w nas gaśnie, jeśli tej krwi duchowej ubywa, wówczas już z prawa loiki i z prawa konieczności życie nasze musi być blade, musi być niedołężne, bezsilne.

Jakoż badając przyczyny tego obniżenia ducha i świętości życia naszego, o którem mówiliśmy wyżej, nie miniemy się z prawdą jeśli powiemy, że płynie ono przedewszystkiem z osłabienia w kapłaństwie idei powołania. Na tę myśl, Mężowie,

Bracia, zwracamy waszę uwagę — *et ipsi non intellexerunt verbum!....* [1])

Cóż przez to rozumiemy? Rozumiemy smutny ten pewnik, że idea kapłaństwa zdrobniała dziś w naszym umyśle, że jej dziś nie pojmujemy w całym ogromie rozmiarów, że nie przenika ona nawskróś naszego serca, nie zapala i nie porusza woli, słowem nie jest tą duszą naszej duszy, któraby jej udzielała energii i życia. Wielu znajdzie się między nami takich, którzy może nigdy nie zdali sobie sprawy z wielkości powołania, nigdy nie zważyli na szali swojego serca ciężaru tego słowa: *tu es sacerdos in aeternum...* [2]), a jeśli gdzie idea ta świeci, to takim bladym, takim martwym promieniem, że prawie żadnego wpływu nie wywiera na życie. Ztądto pochodzi, że dzisiaj kapłan, ta postać niebotyczna, ten mąż majestatyczny i Boży, zredukował się do księdza, a wielka, wzniosła idea kapłaństwa zstąpiła do pojęć tuzinkowych, do pojęć o pewnym fachu wykonywanym w imię posłannictwa Bożego.... Pewna rutyna, pewna wprawa w tym fachu, a przytem trochę gorliwości w wykonywaniu funkcyj do niego przywiązanych, oto jest dziś w naszem przekonaniu ideał kapłana, oto ostatni kraniec naszego horyzontu, po za który nie sięgamy ducha naszego źrenicą! Kapłana, któryby rozumiał jaki skarb piastuje w swych dłoniach, któryby czuł na sobie cały ciężar idei kapłaństwa, któryby pod brzemieniem tej idei uginał się, truchlał i jęczał, rzadko dziś spotkać możemy. Nam jakoś tak lekko i swo-

---

[1]) Łuc. II, 50. [2]) Ps. CIX.

bodnie w życiu — bo niesiemy w duszy tylko pojęcie księdza...

Nic przeto dziwnego, że z upadkiem idei kapłaństwa upadło też życie nasze duchowe. Tu można zastosować słowa Proroka: *desolatione desolata est terra, quia nullus est, qui recogitet corde!* Zapomnieliśmy kim jesteśmy, osłabiliśmy w nas sam korzeń kapłańskiego życia, zgasiliśmy samo ognisko wszelkiego ciepła i siły, tj. ideę powołania, a więc niepodobna, by życie to nie uległo pewnemu kalectwu. Wszakże drzewo bez korzenia usycha, a ciało bez duszy staje się zimną bryłą....

Jeśli więc pragniemy obudzić się z duchowego letargu, musimy zacząć ten proces od umocnienia w naszej duszy idei kapłaństwa. Czem to pierwsi kapłani Chrystusowi byli potężni i wielcy? Właśnie siłą swojej idei. Zgłębili oni ją, umiłowali, przejęli się nawskróś jej ciepłem, mieli ją zawsze w pamięci, i to jest cała tajemnica ich męztwa, prac, gorliwości, poświęceń, słowem tego wszystkiego, co podziwiamy w ich życiu. Tak też i dla nas jedyna nadzieja duchowego odrodzenia jest w tem ziarnie gorczycznem idei. Inaczej wszystkie nasze usiłowania będą daremne, bo gmach bez fundamentu ostać się nie potrafi.

Przy Bożej tedy pomocy postawmy sobie pytanie: Co to jest właściwie Kapłaństwo? Czyli innemi słowy: postarajmy się zgłębić, odczytać i wyrozumieć wielką ideę powołania naszego.

I.

Pismo św. na wielu bardzo miejscach i w bardzo wzniosły sposób przedstawia nam ideę ka-

płaństwa. Cóż bowiem może lepiej uwydatnić całą wielkość i urok kapłańskiego zawodu jak np. owe tytuły: światłości świata, soli ziemi, pasterzy, pośredników i szafarzy Boskich tajemnic, którymi zaszczyca kapłanów? Lecz jeśli idzie o pełniejsze orzeczenie idei kapłaństwa, nie znajdujemy nigdzie głębszego i trafniejszego jej określenia jak w ustach Apostoła narodów, który mówi, że kapłan jest to: Mąż Boży — *Homo Dei.* [1])

Taką jest idea Pawła św. o naszem powołaniu.

Piękniejszej co do formy, a głębszej co do treści żądać już nie możemy. W tem orzeczeniu: *Homo Dei*, zawiera się wszystko: nasza wielkość, zaszczyty i cały ogrom celów, którym za narzędzie służymy — a z drugiej znowu strony cała chluba i groza tego stanowiska, przywodząca na myśl owe słowa Proroka, kędy akcent uniesienia ginie pod dreszczem przestrachu: *audite insulae et attendite populi de longe! Dominus ab utero vocavit me... et dixit mihi: servus meus es tu, quia in te gloriabor!...* [2])

Lecz potrzeba zgłębić tę ideę, potrzeba, że tak powiem, zstąpić do jej otchłani, jeśli chcemy zasilić się z jej skarbów. Przystąpmy więc do czytania wielkiej myśli Pawła św. i rozpatrzmy ją najprzód w zewnętrznem, literalnem znaczeniu. Będzie to jakby chwilowe zatrzymanie się w przedsionku świątyni, nim do jej wnętrza wejdziemy.

---

[1]) I Tim. VI, 11. [2]) Isai. XXVI., 6, 11, 12.

I tak, w pojęciu Apostoła, kapłaństwo jest służbą u Boga, a więc relacyą, stosunkiem, obcowaniem z Nieskończoną Istotą — kapłan zaś, to domownik, powiernik, zastępca i sługa Boży w najobszerniejszem znaczeniu wyrazu! *Tu autem, o Homo Dei...*

W jakichże więc wielkich, przerażających konturach występuje kapłan z pod zasłony tej myśli, wziętej już tylko literalnie, zewnętrznie! Jak uroczyście, tajemniczo, niby Mojżesz z za mgły synajskiej, przedstawia się on oczom rozumu i wiary! Bo cóż to jest, pytam, stosunek, obcowanie z Bogiem, który sam powiada o sobie: *non enim videbit me homo, et vivet?* [1]) Co to jest dla człowieka stawać u tronu Bożego, jeśli żywą wiarą zmierzymy jego ogrom? Ach, to coś niewypowiedzianie strasznego, to coś jakby deptanie po rozżarzonych węglach, to coś jak chwila sądu na Jozafata dolinie... i kto się nad tem uważnie zastanowi, musi mimowoli zawołać z Eliphazem, przyjacielem Hioba: *pavor tenuit me et tremor... omnia ossa mea perterrita sunt, et inhorruerunt pili carnis meae...* [2]) I słusznie uczuje dreszcz w całej swojej istocie na myśl służenia tak wielkiemu, nieskończonemu Panu. Gdzież bowiem są słowa lub farby na opisanie Jego majestatu? *An non cogitas, quod Deus excellsior coelo sit, et super stellarum verticem sublimetur?* [3]) *Qui transtulit montes.. Qui commovet terram de loco suo, et columnae ejus concutiuntur. Qui praecipit soli et non oritur, et stellas claudit quasi sub signaculo. Qui extendit coelos solus, et*

---

[1]) Exod XXXIII, 20. [2]) Job IV, 14. [3]) Ibid. XXII, 12.

graditur super fluctus maris...[1] *Nudus est irfernus coram illo, et nullum est operimentum perditioni. Columnae coeli contremiscunt et pavent ad nutum ejus, et in fortitudine illius repente maria congregata sunt. Ecce haec ex parte dicta sunt, et quis poterit tonitruum magnitudinis ejus intueri?*[2]

Oto jest słaby rys majestatu, z którym przez kapłaństwo wchodzimy w stosunek! Lub jeśli chcemy bezpośrednio dotknąć się jego ogromu i świętości, wznieśmy się lotem Jana św. do Niebios i ogarnijmy myślą następujący obraz: *Et statim fui in spiritu, et ecce sedes posita erat in coelo, et supra sedem Sedens... Et de throno procedebant fulgura et tonitrua... Et vidi et audivi vocem angelorum multorum in circuitu throni, et erat numerus eorum millia millium... Et omnem creaturam, quae in coelo est, et quae super terram, et sub terra, et quae in mari sunt, omnes audivi dicentes: Sedenti in throno et Agno benedictio et honor et gloria in saecula saeculorum!*[3]

U tego więc Pana, Króla Wieków[4] wszechpotężnego i wszechświętego, u tego Majestatu strasznego, który sam przed sobą ukrywał Mojżesza na Synai, by go nie zgniótł widokiem swego blasku i chwały — *cumque transibit gloria mea, ponam te in foramine petrae, et protegam te dextera mea donec transeam*[5]) — u tego, mówię, Pana kapłan sprawuje służbę, u jego boku stanowisko zajmuje! Jakaż myśl przepaścista, jaka niepojęta wysokość! O, zaprawdę, jak dłonią nie wyczerpiemy głębin oceanu, tak drobną skalą myśli nie potrafimy zmierzyć tej przerażającej wielkości.

---

[1]) Ibid. IX, 5—8 [2]) Job. XXI, 6, 11, 12. [3]) Apocal. IV, V. [4]) Ibid. XV, 4. [5]) Exod. XXXIII.

Służyć Żyjącemu na wieki, [1]) mieć wstęp do światłości niedostępnej, [2]) otaczać tron na Cherubinach wzniesiony... [3]) ach to prawdziwie temat nie na słabe ludzkie pojęcie! Tutaj już kres wszelkich zaszczytów, tutaj też summa wszelkich brzemion — *angelicis humeris formidandum* — i kiedy promieniem wiary rozświetlamy tę przepaść, wówczas serce dwoi się w uczuciach, i nie wiesz czy wołać z królową Saba: *beati viri tui, et beati servi tui, qui stant coram te semper,* [4]) czy też powtarzać okrzyk patryarchy: *quam terribilis est locus iste!...* [5])

Tak, Mężowie-Bracia, oceniajmy stanowisko kapłańskie. Tylko ze szczytu niebios można je ogarnąć, tylko przy świetle błyskawic, otaczających tron Boży, można zrozumieć jego niebotyczną wysokość. Z tego punktu zapatrując się na kapłaństwo, pojmiemy, że wybiega ono nieskończenie po za sferę ziemskości: *de mundo non sunt, sicut et ego non sum de mundo,* [6]) że kapłan jest prawdziwie wyższą, nadludzką istotą — pojmiemy w końcu te przesadne na pozór słowa Cassiana: *o sacerdos Dei! si altitudinem coeli contemplaris, altior es; si pulchritudinem solis, lunae et stellarum, pulchrior es; si Dominorum sublimitatem, sublimior es, solo tuo Creatore inferior!* [7])

Wszakże jest to tylko rzut oka na zewnętrzne oblicze Męża Bożego — *Homo Dei...*

II.

Jeśli zaś już i z tego, zewnętrznego spojrzenia czerpiemy tak poważne i wzniosłe pojęcie

---

[1]) Apocal. I, 18. [2]) I. Tim. VI, 16. [3]) Ps. 79, 2. [4]) III. Reg. X. 8. [5]) Gen. XXVIII, 17. [6]) Joan. XVII, 15. [7]) In cat. gl. mund.

o kapłaństwie, ileż bardziej spotęguje się ono, skoro głębiej zbadamy orzeczenie Apostoła, t. j. przypatrzymy się celom i zadaniom kapłaństwa? Ach, tu już istna przepaść, istny ocean wielkości, którego oko ludzkie nigdy przebiedz nie zdoła!

Wpłyńmy nań żaglem myśli, ale wpłyńmy z wielką uwagą, bo tu właśnie spoczywa cała siła pojęcia: Mąż Boży — *Homo Dei.*

Otóż kapłaństwo, że dotknę tu jego zadań najwyższych, w których wszystkie inne się mieszczą, jest to najprzód wielkie, wybrane narzędzie Opatrzności do urzeczywistnienia głównego celu Stwórcy — tj. chwały Jego, która stanowi alfę i omegę, początek i ostatnią metę całego dzieła stworzenia. Ten cel zakreślił sobie P. Bóg przy spełnieniu aktu twórczego, do niego zmierzają wszystkie działania Boże na zewnątrz, w nim zawiera się cała summa interesów Nieba i ziemi — i temu to najświętszemu celowi kapłaństwo służy za organ!

Jakież szczytne i chlubne zadanie! Kapłan bowiem, uważany z tego punktu widzenia, przedstawia się nam z jednej strony jako celnik Boży na komorze świata, który od każdej rozumnej istoty, kupczącej talentem życia, powinien odbierać dla Stwórcy dań chwały — z drugiej zaś jest on dźwignią i ogniskiem tej chwały, bo do niego należy krzewić ją, utrzymywać i ogłaszać wśród świata. Jestże co wznioślejszego pod słońcem nad tę rolę kapłana?

Lecz przypatrzmy się nieco bliżej temu pierwszemu zadaniu kapłaństwa, które tak brzmi w mowie anielskiej: *Gloria in altissimis Deo!* [1])

Bóg, tworząc świat widomy, i kładąc na jego czele ludzi, istoty rozumne, na mocy tego aktu stanął do nich w stosunku: Ojca, Właściciela i Pana, w ścisłem, absolutnem znaczeniu tych terminów. *Ego sum Dominus, mea sunt omnia... Ipse fecit nos, et non ipsi nos: populus ejus, et oves pascuae ejus...* [2]) Jeśli zaś tak jest, więc z tego już jasno wypływa, że akt twórczy, jako premissa, zawiera w sobie ogromne następstwa moralne, tj. że mocą tego aktu Bóg nabył względem istot rozumnych wszystkie te święte prawa, które się zamykają w pomienionych tytułach: prawo do czci jako Ojciec, prawo do uległości i służby jako nasz Pan wszechwładny, prawo w końcu do wszechstronnego procentu od całej naszej istoty, jako Właściciel i bytu naszego i połączonych z nim darów.

Prawa te nazwałbym nieubłaganą logiką stworzenia. Są one tak święte i nienaruszalne, że nawet sam Bóg wyrzec się ich nie może; są tak konieczne, tak absolutnie wypływające z samej natury rzeczy, że bez nich całe dzieło Boże byłoby tylko parallogizmem, niekonsekwencyą i pomieszanym akkordem. Obalmy np. myślą prawa rodzicielskie, albo prawo własności, zależności i inne, na których się opiera cały porządek moralny — a wówczas pojmiemy, jak niesfornym instrumentem byłby świat w stosunku do Boga, gdyby Ojciec i Pan nie odbierał od ludzi tego, co jest nieoddzielne od ojcostwa i panowania, tj. czci, uwielbienia i miłości daniny. Ach, zaprawdę, gdyby wszechmocnemu: *faciamus hominem*, nie

---

[1]) Luc. II, 14. [2]) Ps. 99.

odpowiądało przeciągłem echem, jakby wtór harmonijny: *gloria in altissimis Deo!* wznoszące się z tego padołu aż do tronu Bożego; gdyby drzewo stworzenia nie miało się zdobić u szczytu owocem chwały dla Stwórcy, wówczas praca twórczej potęgi byłaby bezcelową — i zaiste wieczna nicość byłaby logiczniejszą, niż wydanie tego potworu świata, któregoby żadne ogniwa nie kojarzyły z Bogiem. Jakiż cel, jaką racyę bytu miałby ten potwor moralny? Dlatego to chwała Stwórcy, w najszerszem słowa tego znaczeniu, przedstawia się myśli badawczej jako cel pierwszorzędny stworzenia; dlatego to sam Bóg, przemawiając ludzkim językiem, zwie się o nią zazdrosnym: *noli adorare Deum alienum*; *Dominus zelotes nomen ejus*; *Deus est aemulator...*, dlatego to w końcu Zbawiciel, ów restaurator moralnego porządku świata, postawił miłość Boga na czele Nowego Zakonu, a chwałę Jego uczynił treścią codziennej naszej modlitwy: *sanctificetur nomen tuum!...*

Słowem, czy to oczami wiary, czy też filozofii patrzymy na ten przedmiot, przychodzimy łatwo do wniosku, że chwała Boża w znaczeniu wszechstronnego hołdu od istot rozumnych, jest głównym celem stworzenia; że jest to, śmiem powiedzieć, najcenniejszy Boga przywilej, bo jakby czysty, synowski pocałunek od stworzeń, należny Jego ręce za nadanie im bytu; że jest to dług najważniejszy ludzkości, bez spłacania którego cały akt twórczy chybia swojego celu.

Otóż kapłaństwo ma sobie poruczony ten drogi skarb chwały Bożej, czyli innemi słowy, ono to jest narzędziem, za pomocą którego Bóg osiąga pierwszy cel swoich twórczych zamiarów.

Kapłan więc, to Mąż Boży w całej sile tego wyrazu — *separabis* (levitas) *de medio filiorum Israel, ut sint mei.. ut serviant mihi.* [1]) On to służy bezpośrednio interesom Niebieskiego Pana; on to zawiaduje sprawą, która Boga najbliżej obchodzi, tj. sprawą Jego chwały; on to wyzyskuje stworzenie wedle widoków Stwórcy; on to, słowem, przyczynia się skutecznie do spełnienia tej szczytnej myśli Bożej, tego: *Gloria in altissimis Deo*, które było głównym motorem całego dzieła stworzenia!.. Jakiż więc bliski, jaki ścisły stosunek zachodzi między Bogiem a nami! Bóg staje się naszym klientem! powiada autor Rozmyślań dla kapłanów. [2]) Mówi niejako do nas: Ja Pan i Król nieśmiertelny, przebywam tu na stolicy wszechświata i odbieram hołdy od Niebian; ale tam daleko, tam na kończynach stworzenia, tam w przepaści przestworów są inne moje dzieci, od których także należy mi się chwała. Was przeto powołuję, wy mnie tam zastąpcie, wy uczcie te dzieci o Ojcu, wy odbierajcie od nich należną mi daninę, bo jeśli jej nie otrzymam, nie ziszczą się moje twórcze zamiary! *Posui vos, ut eatis et fructum afferatis....*

Pytam więc, Mężowie-Bracia, jestże co szczytniejszego na świecie nad tę missyę kapłańską? Kiedy jedni ludzie podnoszą sztandar zaboru i służą mieczowi, kiedy inni kupią się pod sztandarem nauki, inni pod sztandarem przemysłu, jedno tylko kapłaństwo podnosi nad światem chorągiew Bożą i woła słowy Proroka: *Venite adoremus! Venite procidamus ante Deum, qui fecit nos, quia ipse est*

---

[1]) Num. VIII, 13. [2]) Chaign p. 37.

Dominus Deus noster! [1]) Czy ludzkość wre życiem i rozbiega się na tysiączne szlaki po lądach i morzach dla ścigania mary szczęścia, albo też przebywa bolesne epoki przesileń, weseli się lub płacze — zadaniem kapłaństwa jest stać nieruchomo jakby skała nadbrzeżna wśród tego odmętu celów, zabiegów, cierpień, i z wieku do wieku podawać ów wielki a święty zakon: *Reddite, quae sunt Dei, Deo!* [2]) Czy ludzkość, zwiedziona fałszywą nauką, lub zaślepiona namiętnościami, zanurza się w ciemności moralne, tj. wyzuwa się z wiary, zapomina o Bogu i nie płaci Mu należnego długu: *confregisti jugum, et dixisti: non serviam* [3]) — zadaniem kapłaństwa jest stawać w obronie znieważonego Pana, zachodzić drogę zbłąkanym dzieciom i wołać słowy Mojżesza: *haecine reddis Domino, popule stulte et insipiens? Numquid non ipse est pater tuus, qui possedit te, et fecit, et creavit te?* [4]) Czy w końcu nowe pokolenia występują na scenę dziejową, i oczarowane urokiem życia, z młodzieńczą nadzieją szukają ścieżek dla siebie — kapłaństwo wybiega na spotkanie tych nowych pielgrzymów, a wskazując im drogę prawdziwą wśród tysiąca manowców, nawołuje macierzyńskiem sercem: *venite filii, audite me, timorem Domini docebo vos!* [5]) Słowem zadaniem kapłaństwa jest zawsze i wszędzie podnosić sztandar Boży, zawsze i wszędzie pracować nad osiągnieniem głównego celu stworzenia — chwały Stworzyciela! Gdyby nie ten sztandar w rękach kapłańskich, gdyby nie głos kapłański, nawołujący ludzi do znajomości i czci Bożej, już

---

[1]) Ps. 94. [2]) Math. XXI, 22. [3]) Jerem. II, 20. [4]) Deut. XXXII, 6. [5]) Ps. 33.

dawno świat zapomniałby o Bogu, już dawno stałby się warstatem tylko ziemskiej, materyalnej myśli — a łoskot armat i machin parowych byłby jedyną modlitwą wśród wydziedziczonej z Boga i czci Jego ludzkości...

Taką to więc rolę odgrywa kapłan jako *Homo Dei* w stosunku do pierwszego celu wielkiego dzieła stworzenia. Za jego pośrednictwem Bóg odbiera daninę chwały, należną Mu od istot rozumnych, za jego też pośrednictwem ludzkość wywięzuje się z długu względem Stworzyciela i Pana. Przeciwnie zaś usuńmy kapłaństwo, wówczas świat nie odpowiada swojemu twórczemu celowi, więc staje się dziełem zwichniętem; Bóg zaś nie odbiera należnego sobie długu, a przeto nic Mu nie pozostaje jak znowu wyrzec nad ludzkością te przerażające słowa: *poenitet me fecisse eos!....* [1])

Czyż nie wzniosła, nie majestatyczna rola? Ach kiedy z tej wyżyny patrzymy na nasz zawód, wówczas kapłan przedstawia się oczom naszym jako słońce moralne, oświecające ziemianom tron Boży, aby go nigdy nie tracili z widoku; przedstawia się jako Arka Przymierza, niosąca po fali wieków ideę Bóstwa, ową mannę duchową świata, bez którejby zmarniał i zginął w zwierzęcem poniżeniu; przedstawia się jako kolumna twórczych planów, bez której runęłoby moralnie całe dzieło stworzenia.... Jakież słodkie i uroczyste myśli! Jakże dusza rozpływa się rzewnie w ich morzu! Jakże nędzny człowiek czuje się uczczonym i podniesionym nad poziom, kiedy rozważa tę zaszczytną rolę, jaką odgrywa w planach Opatrzności! Ach,

---

[1]) Gen. VI, 7.

zaprawdę, pod wpływem tych myśli zdaje się, że przestajem być ludźmi, że wzrostem sięgamy do Niebios, i niepodobna opędzić się od uczuć świętej dumy, niepodobna nie wołać z Prorokiem na całe stworzenie, aby oczy na nas zwróciło: *audite insulae, et attendite populi de longe! Dominus ab utero vocavit me, et dixit mihi: servus meus es tu, quia in te gloriabor!...*

III.

Wszakże chwała Boża, jakkolwiek jest głównym celem Stworzenia, przecież jedynym nie jest. Bóg, Miłość nieskończona, stworzył istoty rozumne nie dla prostej dekoracyi świata, nie dla tego, aby tron swój otoczyć tłumami wielbicieli. Miał on w tem myśl, że powiem, bardziej szczytną, ojcowską, tj. chciał się z niemi podzielić bezmiarem swego szczęścia.

Z tego więc wypada, że obok chwały Bożej, jako pierwszego celu stworzenia, idzie z kolei drugi, niemniej wzniosły i ważny, t. j. wieczne uszczęśliwienie ludzkości. Tak, zaprawdę, wówczas tylko akt twórczy staje się godnym Boga, jako akt nieskończonej Miłości; wówczas tylko Bóg jest Ojcem w najwznioślejszem znaczeniu wyrazu, kiedy Go myślimy jako ostatni termin naszej ziemskiej pielgrzymki, kiedy ziemskim wędrowcom świeci gwiazda nadziei spocząć na jego łonie — inaczej na co nam życie, na co jego walki i cierpienia? — *Quare egressus de utero? Quare exceptus genibus, cur lactatus uberibus?* [1])

[1]) Job. III, 11, 12.

Ale wiemy, że przez upadek pierwszych rodziców tą urocza myśl Boża uległa smutnemu rozbiciu, że grzech popsuł plan Stwórcy tyczący się człowieka, a człowieka ze szczytu przeznaczeń strącił w przepaść niedoli.... Taka jest pierwsza karta dziejów! Stykają się w niej dwie ostateczności: światło i cienie, radość i łzy, raj i piekło, najwyższe szczęście i ostatni wyraz rozpaczy...

Lecz Bóg jest Miłością, ową wielką miłością, do której się stosuje: *nec flumina obruent illam.* [1]) W skarbach przeto swojej litości nietylko znalazł słowo przebaczenia i łaski dla nieszczęsnych dzieci Adama, lecz im nadto zgotował naprawę — naprawę kosztem Jednorodzonego Syna, bo wolał ponieść tę niepojętą ofiarę, niż się osierocić, że powiem, utratą innych dzieci, niż widzić upadek swoich miłośnych względem ludzkości zamiarów — *in hoc apparuit charitas Dei in nobis, quoniam Filium suum unigenitum misit in mundum, ut vivamus per eum!* [2])

Ten tedy Syn Boży, *Unigenitus Patris*, spełnia wielką ofiarę, zwycięża śmierć i piekło, pisze krwią swoją własną Nowe Przymierze między Bogiem a ludźmi, otwiera nam niebios podwoje, powraca stracone prawa do szczęścia i żywota wiecznego — słowem, dźwiga i naprawia moralną ruinę ludzkości: *pacificans per sanguinem crucis, sive quae in terris sunt, sive quae in coelis....* [3]) Taka jest druga karta dziejów religijnych człowieka. I znowu wszystko było dobre... Znowu odkupiona ludzkość płynie szlakiem dziejowym do niebieskich przeznaczeń, a wieki (nie ludzie niestety!) zdzi-

---

[1]) Cant. VIII, 7. [2]) I Joan. IV, 9. [3]) Coloss. I, 20.

wione i wdzięczne, po których stąpa ten tryumfalny pochód, zdają się roznosić olbrzymiem echem pieśń Zacharyasza: *Benedictus Dominus Deus Israel, quia visitavit et fecit redemptionem plebis suae! Et erexit cornu salutis nobis in domo David pueri sui...*

Lecz jeśli Chrystus nawiązał na nowo nić synowstwa między Bogiem a ludźmi, toć potrzeba było kogoś do dalszego prowadzenia Jego dzieła w szeregu wieków następnych, potrzeba było dziedziców Jego myśli i missyi, którzyby zbawienne skutki krzyżowej ofiary roznieśli po wszystkie miejsca, wszystkie pokolenia i czasy.

I na kogoż przejdzie to wielkie po Chrystusie dziedzictwo? Na czyje barki spadnie ten zaszczytny, ale przerażający ciężar? Czy na barki anielskie? Nie, Zbawiciel wybiera słabych ludzi, wybiera nas kapłanów na swoich zastępców — i oto uroczysty testament, testament obchodzący zarówno niebo i ziemię, którym w chwili Wniebowstąpienia uczynił nas spadkobiercami swojego wielkiego zadania: *Data est mihi omnis potestas in coelo et in terra... Sicut misit me Pater, et ego mitto vos — euntes ergo docete omnes gentes.... et ecce ego vobiscum sum omnibus diebus, usque ad consummationem saeculi!...* [1])

Oto jest nasze chlubne i przerażające po Chrystusie dziedzictwo, oto inwestytura na prowadzenie kalwaryjskiego dzieła, od którego zależy urzeczywistnienie drugiej połowy twórczych zamiarów Boga, t. j. wieczne uszczęśliwienie ludzkości! Wielki Apostoł Paweł zawarł to w krótkich,

---

[1]) Math. XXVIII, 18, 20.

ale niepojętej głębokości słowach: *pro Christo enim legatione fungimur!* [1])

Ująwszy tę myśl, jakby jasną pochodnię, wróćmy bliżej do naszego przedmiotu.

Wypływa z niej ten wniosek, że jak Syn Boży, przez swoję krzyżową ofiarę, był pierwszym *Homo Dei* w tem szczytnem rozumieniu, że usłużył i pomógł Niebieskiemu Ojcu w naprawie twórczych planów; tak też kapłan, jako dziedzic missyi Chrystusowej, staje się Mężem Bożym w najściślejszem brzmieniu wyrazów, to jest sługą, pomocnikiem, narzędziem i ręką Opatrzności, przebuduwującej zrujnowane i upadłe swe dzieło. *Dei enim sumus adjutores!* [2])

Takie to jest drugie znaczenie wielkiej definicyi kapłaństwa — *Homo Dei*, podanej przez Pawła świętego, takie to drugie jasne, Mojżeszowe oblicze, z którem kapłan ukazuje się światu!

Wpatrzmyż się teraz bliżej w jego piękne, majestatyczne rysy. Ale czyż są w mowie ludzkiej i anielskiej dość silne wyrazy, aby wykazać czem jest kapłan — *Homo Dei*, uważany jako spadkobierca missyi Chrystusowej, jako ramię Boże, dźwigające upadłą ludzkość? Probujmy jednak mówić o tem choćby słowy dziecięcia — *sermonibus imperitis*.

Otóż kapłan uważany z tego względu, jest depozytorem trojakiego skarbu, którego wartości myśl ludzka ocenić niezdolna, czyli występuje w trojakim stosunku: do Stworzyciela, do Odkupiciela i odkupionej ludzkości

Rozstrząśnijmy pokrótce te punkta.

---

[1]) II Cor. V, 20. [2]) I Cor. III, 9.

W stosunku do Stworzyciela.

W jego to bowiem ręce składa miłość nieskończona swoję myśl odwieczną i gorąco upragnioną, myśl zaliczoną do głownych celów stworzenia, myśl zresztą bez której wszechmocne: *fiat!* staje się próżnem słowem — t. j. uszczęśliwienie ludzkości. Jakiż to wielki, jaki kosztowny dla Stworzyciela depozyt! Patrzmy ile to trosk, ile zachodów podjął Bóg dla tej myśli! Dla niej wyszedł z odwiecznego spoczynku i wywołał światy z nicości; dla niej Jego Opatrzność całe wieki pracuje; dla niej spełnia niepojęte cuda; dla niej wznosi lub wywraca mocarstwa — słowem ona jedna stanowi główną troskę Opatrzności na ziemi, ona jedna nazwać się może *unum necessarium* Bożem, na którem wszystko Stworzycielowi zależy! Jak matka, widząc dziecię w niebezpieczeństwie życia, rzuca się w ogień i w wodę, aby je uratować; tak owa Miłość Pierworodna bieży w odmęt dziejowy, aby dziecię-ludzkość doprowadzić do kresu przeznaczeń — i nietylko w lasce Mojżesza i w słupie ognistym przebywa morze Czerwone, ale się nie cofa nawet przed morzem krwi Chrystusowej, kiedy je przejść potrzeba dla naszego zbawienia!

I czemuż to Stworzyciel tak żywo, tak gorąco interesuje się sprawą uszczęśliwienia ludzkości? Ach, bo od tego zależy cały skutek sześciu dni stworzenia, cała wygrana lub przegrana twórczej Jego miłości! Jeśli ludzkość dojdzie do celu zakreślonego pierwotnym planem Bożym, jeśli goście ziemscy zejdą się na owe symboliczne *nuptiae Agni*, o których mówi Jan św., wówczas spełnią się zamysły Boże, wówczas wieczna chwała, miłość

i wdzięczność ukoronują twórcze: *faciamus hominem;* lecz jeśli ten cel urzeczywistniony nie będzie, wówczas ludzkość cała staje się olbrzymiem piekłem, t. j. odrzutkiem niebieskiego szczęścia, a wszystek trud Stworzyciela skończy się tem słowem zawodu: *in vanum laboravi!...*

Rozumiejmy więc, Mężowie-Bracia, jak to wiele stawia Stworzyciel na tę, że powiem, loteryę, na owo chybił-trafił, które albo okrzykiem wiecznego tryumfu, lub upadkiem Jego zamysłów zamknie księgę dziejową świata! I nam to, nam wyłącznie dano jest ciągnąć losy na tej loteryi Bożej; nam to, jako dziedzicom missyi Chrystusowej, dostał się zaszczyt pomagać Stworzycielowi w celach uszczęśliwienia ludzkości; nam to oddano w depozyt wszystkie Jego w tej sprawie nadzieje! Jak niegdyś mówił Bóg do Jeremiasza: *ecce constitui te super gentes et super regna, ut evellas et destruas, ut aedifices et plantes*; [1]) tak też i dzisiaj daje kapłanom zupełną władzę, zupełną plenipotencyę nad swojem dziełem, a sobie tylko jedno zastrzega, jedno powtarza naleganie: *exi cito! Compelle intrare, ut impleatur domus mea! Ut impleatur domus mea* — to cała troska Niebios!...

Zatrzymajmyż się nad tą myślą, i w cichem skupieniu duszy rzućmy uważne oko w jej głębię prawdziwie piekielną. Jakaż przepaść zaszczytu i odpowiedzialności mieści się w tym poglądzie, jaka potęga tych słów: *Dei enim adjutores sumus!...* Jaka święta groza przejmuje serce na myśl, że w słabych dłoniach niesiemy spełnienie lub upa-

---

[1]) Jerem. 1, 10.

dek tej myśli, która przewodniczyła Bogu przy stworzeniu człowieka, którą Bóg nosił od wieków w planach swojej miłości! Ach, tu już nie 40 wieków patrzy na kapłaństwo ze szczytu piramid, ale sam Ojciec wszechświata śledzi niespokojną zrenicą skutków missyi kapłańskiej, sam Bóg, że powiem po ludzku, wygląda z trwogą i nadzieją jaki nadamy rezultat twórczym Jego zamiarom! Albo je urzeczywistnimy przez wierność naszemu zadaniu — tedy spełnią się odwieczne Opatrzności zamysły; albo zdradzimy nasze powołanie — i wówczas zniewolimy Boga rzucić przekleństwo na własne swoje dzieło — *Discedite a me maledicti!*... Czy kto zrozumie doniosłość tych następstw? Czy kto oceni, jaki skarb kosztowny spoczywa w rękach kapłana? O, jeśli to nie legenda, nie sen uroczy a słodki, biada nam, biada z tym strasznym zaszczytem! Uciekajmy jak Jonasz od oblicza Pańskiego, albo duszę połóżmy dla spełnienia tej missyi, którąśmy na siebie przyjęli. Jeśli srogą jest miłość lwicy, kiedy jej wydzierają szczenięta, w jakież pioruny zemsty uzbroi się na sług przeniewierczych „Miłość Pierworodna", jeśli przez zdradę powołania wydrzemy Jej owoc odwiecznych zamiarów, jeśli ją pozbawimy pociechy uścisnąć dziecię-ludzkość na łonie wiecznego szczęścia, jeśli zawiedziemy Jej nadzieje, troski i ofiary? Ach, Mężowie Bracia, kiedy o tem myślimy (jeśli myślimy!) czy nam krew nie zastyga w żyłach od św. przestrachu, czy nie doświadczamy tego uczucia, jakiego doznał Prorok wobec niebieskiego widzenia: *vidi visionem.... et non remansit in me fortitudo, sed et species mea*

immutata est in me, et emarcui, nec habui quidquam virium.... Dejeci vultum meum ad terram et tacui?!....[1])

W stosunku do Odkupiciela.

Skoro zaś Stworzycielowi tak wiele zależy na missyi kapłańskiej, uważanej jako narzędzie do osiągnienia drugiego celu stworzenia, tj. uszczęśliwienia ludzkości, ileż bardziej ta sprawa obchodzi Zbawiciela, który ją poparł ofiarą krzyżową? Bóg Ojciec, że powiem, włożył w nią tylko trudy swojej mądrości i miłości; lecz Syn Boży krew i życie na jej ołtarzu poświęcił! *Empti enim estis pretio magno....* [2]) *Scientes, quod non corruptibilibus auro vel argento redempti estis, sed pretioso sanguine quasi agni immaculati Christi et incontaminati....* [3]) *qui dilexit nos et lavit nos, a peccatis nostris in sanguine suo.* [4])

Z tego więc jasno wypływa, że kapłan — *Homo Dei*, jeśli z jednej strony służy zamiarom Stwórcy, to z drugiej znów przechowuje w swych dłoniach drogie skarby okupu, wydanego na ratunek ludzkości, tj. krwi Chrystusowej i jej zbawczych owoców! To więc jest drugi kosztowy depozyt w ręce nasze złożony.

Tak, Mężowie Bracia, Syn Boży opłacił przed Ojcem grzechy całego świata i nabył nas ceną bez ceny; lecz ten kosztowny nabytek, ta własność krwią okupiona, o tyle tylko przyjdzie w Jego posiadanie, o ile kapłaństwo przyczyni się do tego, o ile swoją pracą rozmnoży i zbierze owoc kalwa-

---

[1]) Dan. X, 8, 15. [2]) Cor. VI., 20. [3]) I. Petr. I. 19. [4]) Apocal. I. 5.

ryjskiej ofiary. Tylko uświęcając wszystkie pokolenia zdrojem łask tryskających z przebitego boku Zbawiciela, tylko czyniąc je uczęstnikami odrodzenia w Chrystusie — *nova creatura in Christo* — daje ono znaczenie dziełu Nowego Adama, które inaczej nie miałoby żadnej praktycznej wartości. Przypuśćmy, np. że pierwsi missyonarze Chrystusowi nic nie czynią dla poparcia tego dzieła, że cudami trudu i poświęceń nie otwierają ludzkości skarbów zbawienia zawartych w ofierze krzyżowej, jakiż, pytam, pożytek mielibyśmy z tych skarbów? Wszystkoby się było skończyło ze śmiercią Zbawiciela, a cały dramat Golgoty byłby przeszedł bez śladu na świecie, jako piękny ale jałowy epizod! To samo stosuje się i do czasów następnych. Gdyby kapłaństwo nie applikowało ludzkości owoców Odkupienia, gdyby nie czyniło heroicznych wysiłków, aby krew Nowego Przymierza wydała plon najobfitszy, runęłaby praca krzyża, a Syn Boży straciłby bezpowrotnie ów okup bezcenny, który dał za świata zbawienie...

Kapłan więc trzyma istotnie w swych dłoniach wielki interes krzyża i krwi Chrystusowej. W jego rękach jest wszystko: może on rozmnożyć lub niszczyć plony kalwaryjskiego posiewu; może dopomódz Mistrzowi do odebrania swojej własności, albo też zawieść wszystkie Jego nadzieje! Jakaż moc straszna słabej ręki kapłana! Dla tego to Zbawiciel, oddając skutki swojej ofiary na dyskrecyę pierwszych kapłanów, tak stanowczo nalegał: *ut fructum afferatis...*; dlatego to, wiedząc że tylko prawdziwej, wypróbowanej przyjaźni można oddać w depozyt taki skarb nieoceniony, nazwał ich rzewnem mianem przyjaciół: *jam non dicam*

vos servos, sed amicos meos [1]); dlatego to w końcu trzykroć apellował do najszczytniejszego uczucia w człowieku, do uczucia miłości, nim się zdecydował powiedzieć: *pasce oves meas*! Tyle ostrożności, tyle wymagań rękojmi od przyjaźni i miłości Apostołów, czyż nie wskazują wyraźnie jak Zbawiciel był trwożny o ryzykę owoców krwi swojej, jak lękał się zawodu ze strony kapłanów? Składa w ich ręce ten owoc — i zdaje się wahać, namyślać, zdaje się patrzeć w ich oczy, czy nie wyczyta tam zdrady! *Petre, amas me*?!...

Patrzmyż więc znowu długo i głęboko w ogrom powołania naszego, uważanego w stosunku do Chrystusa. Jakże chlubnie i przerażająco uwydatnia się ono przy purpurowym blasku krwi Jego! Ach, jeśli niewymowny zaszczyt spotkał i unieśmiertelnił biednego Cyrenejczyka, że podzielił ze Zbawicielem ciężar krzyża w uroczystej chwili pochodu na Golgotę, jakiż więc zaszczyt dla kapłana wspierać ten krzyż w moralnem znaczeniu? Jaki zaszczyt dać mu powodzenie wśród świata, dać mu tryumf w czasie i w wieczności, aby się spełniły te słowa: *et ego, si exaltatus fuero a terra, omnia traham ad meipsum*?! [2]). Ach, daremnie silić się na słowa i porównania, aby wykazać całą doniosłość i ogrom tego posłannictwa.... Piastować interes krzyża i nieść przed światem to „*vexillum regis*", w którem się kupią wszystkie nadzieje ludzkości — jest to mieć w swoich rękach cały rezultat dziejów, począwszy od owego brzasku nadziei: *inimicitias ponam*..., aż do *Verbum caro factam est*..., aż do *Consummatum est*..., aż do *emisit spiritum*..., na

[1]) Joan. XV, 15. [2]) Ibid. XII, 32.

które słońce zagasło i ziemia drgnęła w posadach!!!

Czy słowa te trącą przesadą? Czy życie nasze kapłańskie nie jest istotnie w ścisłym związku z tymi najuroczystszymi momentami dziejów? A na tę myśl czy nam pot zimny nie występuje z czoła? Ach, żrozumieć, że niesiemy w mdłej ręce takie kosztowne skarby, że w naszej jest mocy albo uwieńczyć skutkiem dzieło Chrystusowe, albo je uczynić bezpłodnem, że każdy krok, każda chwila kapłańskiego życia wyrokuje między tryumfem a przegraną krzyża, zaiste to zdolne jest sparaliżować wszystkie potęgi duszy... Dosyć mieć wiary na ziarno gorczyczne, aby się uczuć złamanym na sercu — *confractus corde* — pod ciężarem tej myśli, aby zadrzeć wszystkiemi fibrami duszy na wspomnienie tego pytania, które nas czeka u końca zawodu: *quae utilitas in sanguine meo?...*

W stosunku do odkupionej ludzkości.

Czyż mniej cenny depozyt spoczywa w rękach kapłana? Owszem, równie wielki i święty, ponieważ w tym stosunku kapłan nam się przedstawia jako depozytor wiecznego szczęścia ludzkości. Trzeci ten pogląd wypływa ściśle z dwóch poprzedzających i jest ich dopełnieniem praktycznem. Wszakże i plany Stworzyciela, i wielka Ofiara krzyża jedno tylko miały na celu, tj. doprowadzenie ludzi do portu wiecznego szczęścia; kapłan przeto, biorąc, że powiem, w opiekę i myśl przedwieczną Ojca i krwawą ofiarę Syna, już przez to samo bierze na siebie zobowiązanie na dopięcie tego celu, czyli mówiąc innemi słowy, bierze w słabe swe dłonie

najważniejszą sprawę ludzkości, sprawę wiecznych jej losów!

Jakże więc znowu w majestacie słońca przedstawia się powołanie kapłańskie uważane z tej strony! Tu ono występuje jak ów obłok świecący, towarzysz Izraela w wędrówce przez pustynię, bo jego zadaniem oświecać drogę ludzkości pochodnią Chrystusowej nauki — *vos estis lux mundi!* Tu ono występuje jako lekarz moralny i powszechny, usuwający starą niemoc człowieka, a zaszczepiający w nim nowe, nieśmiertelne życie — *vos estis sal terrae!* Tu zresztą występujo ono jako sternik wielkiej nawy ludzkości, wiodący ją przez burzę, mielizny i szkopuły dziejowe na spotkanie temu wołaniu niebieskiego Ojca: *venite benedicti!...*

Skupmy myśl, otworzmy szeroko źrenice i wpatrzmy się w to wielkie, cudowne posłannictwo. W przestrzeni wszechświata bezbrzeżnej i bezgranicznej, posuwa się drobny punkcik ziemi, jakby arka Noego wśród fal powszechnego potopu.... Pod nim przepaście niezgłębione, piekielne — nad nim trwożne oko Opatrzności i Niebian — na nim wreszcie miliony pielgrzymów niespokojnych i drżących o skutek podróży... Jakiż majestatyczny widok! I tym to punkcikiem, tą nawą, okrytą sztandarem krzyża, kieruje dłoń kapłańska... Wszystko co ludzkość ma najdroższego, cały dramat historyi, cały dramat pojedyńczego życia, wszystkie tęsknoty i aspiracye serc w kierunku wiecznej nadziei, wszystko to trzyma w swoich dłoniach ów sternik i prowadzi ku brzegom wieczności! Jakże wielkie, wspaniałe w dziejach świata zadanie! Ach, jeśli mieszkańcy Egiptu, ciśnieni głodem i nędzą, wołali do

Józefa: *salus nostra in manu tua est* [1]), jeśli Faraon nazwał go zbawicielem świata za uratowanie krainy od klęski głodowej — *vertitque nomen ejus, et vocavit eum lingua aegyptiaca Salvatorem mundi* [2]) — o ileż słuszniej to miano należy się kapłanowi, o ile słuzniej cała rodzina Adama może wołać do niego: *salus nostra in manu tua est?* Tu już idzie nie o chleb doczesny, nie o uratowanie chwilowej exystencyi, ale o interes wieczności, o interes niebieskiego szczęścia... Jeśli moralni sternicy kierują nawą umiejętnie i pilnie, wymija ona szkopuły piekielne rozrzucone po drodze, i plemię Adamowe staje u progów wieczności z pieśnią Mojżesza na ustach: *Cantemus Domino!... Dux fuisti in misericordia populo quem redemisti, et portasti eum in fortitudine tua ad habitaculum sanctum tuum...* Lecz jeśli ster opuszczą, jeśli przyćmią pochodnię nauki słowa i przykładu, jeśli wszystkich sił nie wytężą, aby wielki depozyt ludzkiego zbawienia przewieźć szczęśliwie do celu — wówczas kruszy się statek i wielu, wielu pielgrzymów ginie w przepaściach piekielnych...

Teraz przedstawmy sobie zasmucenie Nieba, wsłuchajmy się w jęki potępionych przez niewierność naszemu zadaniu, poczujmy na naszej głowie ciężar Boskiego i ludzkiego przekleństwa za straszny zawód uczyniony niebu i ziemi — a wówczas zrozumiemy co to jest kapłan jako depozytor wiecznego szczęścia ludzkości... O, jeśli straszno mieć w rękach cudze pieniądze, jeśli nas przeraża myśl odpowiedzialności za czyjeś życie doczesne, jakaż, pytam, groza tej myśli: że skarby wiecznych prze-

---

[1]) Gen. XLVII, 25. [2]) Ib. XLI, 45.

znaczeń ludzkości w naszych dłoniach złożone, że my wyrokujemy między temi dwoma ostatecznościami: *nec oculus vidit* — lub: *ignis eorum non extinguitur, vermis eorum non moritur... Positus est hic in resurrectionem* — albo też: *in ruinam multorum in Israel!...*

IV.

Zbierzmy teraz to wszystko, cośmy powiedzieli, w jednę wielką syntezę, wszystkie te pojedyńcze rysy w jeden ogólny obraz — i ogarnąwszy go pełną źrenicą duszy, dajmy swobodny bieg myśli.

Kapłan — *Homo Dei* — to, jakieśmy widzieli, stróż i poborca chwały Bożej na świecie — to depozytor odwiecznej myśli Stworzyciela — to depozytor owoców krzyża i krwi Chrystusowej — to w końcu depozytor wiecznego szczęścia ludzkości — słowem, to jakby plenipotent olbrzymich interesów, którego klientami są: Bóg i ludzkość, Niebo i ziemia... Jakież wysokie, uroczyste i święte posłannictwo!

To też nie dziwujmy się temu, że Ojcowie śś. i wielcy kapłani Chrystusowi wyczerpują całą siłę swojej wymowy, aby okazać szczytność, piękność i nadludzki majestat kapłańskiego wezwania. Miło jest i straszno zarazem słuchać tej harmonii, jaką ich dusze na cześć kapłaństwa wylały. Przytoczę z niej kilka akkordów, tyczących się wyłącznie niezrównanej godności kapłaństwa, bo idzie mi tutaj głównie o wyświetlenie idealnej strony Męża Bożego, o wydobycie z kurzu zapomnienia perły idei kapłaństwa.

I tak, św. Ignacy, biskup, powiada: *sacerdotium est summa bonorum omnium, quae in hominibus consistunt*[1]).

Św. Klemens, Papież, przenosi kapłaństwo nad godność królewską — *quanto anima corpore praestantior est, tanto est sacerdotium regno excellentius*[2])

Takiegoż porównania używa św. Ambroży: *aurum non tam pretiosius est plumbo, quam regia potestate altior est dignitas sacerdotalis*[3]).

Św. Augustyn mówi: *hoc honore nihil in hac vita praestantius apud homines esse potest, nihilque apud Deum beatius*[4]).

Rzewny i słodki św. Efrem, tak pisze o kapłaństwie: *sacerdos est miraculum stupendum, potestas ineffabilis, coelum attingit, cum angelis versatur, cum Deo familiariter agit!*[5]). — *O potestas ineffabilis, quae in nobis digna est habitare per impositionem manuum sacrorum sacerdotum! O quam magnam in se continet profunditatem formidabile et admirabile sacerdotium!*[6]).

Niemniej wzniosłe i piękne są słowa Złotoustego: *Qui in terra versantur, his commissum est, ut ea, quae in coelis sunt, dispensent: iis datum est, ut potestatem habeant, quam Deus optimus neque angelis, neque archangelis datam esse voluit... Sacerdotium est ipso etiam regno venerabilius et majus. Medius stat sacerdos inter Deum et naturam humanam... Sacerdotium in terris quidem peragitur, sed in coelestium rerum classem ordinemque referendum est*[7]).

Św. Prosper mówi o kapłanach: *ipsi sunt Ecclesiae decus; ipsi janua Civitatis aeternae, per*

---

[1]) *Ad Smyr.* [2]) *l. 2 c. 34.* [3]) *de dign. c. 2.* [4]) *ep. 128.* [5]) *de Sacerd.* [6]) *de Sacerd.* [7]) *de Sacerd.*

quos omnes ingrediuntur ad Christum; ipsi janitores, quibus datae sunt claves regni coelorum: ipsi etiam dispensatores regiae domus [1]).

Zakończę te cytaty znanemi słowy autora o Naśladowaniu: *grande mysterium et magna dignitas sacerdotum, quibus datum est, quod angelis non est concessum!* [2]).

Teraz wróćmy do naszego wątku.

Jeśli więc kapłan odegrywa tak wysoką rolę w potrójnym stosunku: do Stworzyciela, do Odkupiciela i odkupionej ludzkości, jeśli w rękach swoich niesie taki kosztowny troisty depozyt, miarkujmy ztąd, jak niepojęte, cudowne, przerażające jest nasze posłannictwo! Ach, kto ma oczy ku widzeniu, kto z tego szczytu idei rozpatruje się po nieskończonym horyzoncie kapłaństwa, niepodobna, aby nie zrozumiał całej głębokości tych słów: *excelsum fecit.. et circumcinxit eum zona gloriae, et induit eum stola gloriae* [3]) — ale też nie wspomniał zarazem na te groźne upomnienia: *ne appropies huc...* [4]) *Pavete ad sanctuarium meum!...*

Tak, zaprawdę, stanowisko to szczytne, ale zarazem straszne, piekące, groźne i promieniami chwały i piorunami zemsty, które formują jego aureolę.. Kiedy się człowiek uważnie w nie wpatrzy, jakiś dreszcz zimny obiega serce, jakaś niepojęta duszność tłoczy piersi, jakiś szał szczęścia i trwogi miota na przemian duszą.. Którykolwiek rys z tego idealnego obrazu kapłaństwa weźmiemy na uwagę, myśl ugina się pod jego ciężarem; lecz jeśli całość stanie przed skupionym umysłem, jeśli okiem wiary ocenimy wielką treść tego

---

1) de vil. Apoc. l. 2. 2) l. IV. 3) Eccl. XLV, 7—9. 4) Ex III, 5.

słowa: *Homo Dei*; wówczas prawdziwie paraliżują się myśli — i zapadłszy w nicość przerażenia, wijesz się w bolu jak gad rozdeptany i jęczysz tylko: *quid est homo?... Exi a me Domine!... Pater, transeat a me calix iste!...* Tak, to ostatnie słowo pojmującego co jest kapłaństwo i kapłan. On nie wie, co czynić z tym strasznym zaszczytem; nie wie czy błogosławić tę chwilę, kiedy mu powiedziano: *tu es sacerdos in aeternum*, czy też złorzeczyć jej słowy Hioba: *pereat dies in qua natus sum! Dies ille vertatur in tenebras, et non illustretur lumine!...*[1]) Zdaje się, że cały ogrom świata ciąży ci na mózgu, że krzyż krwawy chodzi za tobą jak cień groźny we dnie i w nocy, zdaje się, darujcie wyrażenie, że chyba ironia Niebios wyniosła nas na to stanowisko — *formasti ad illudendum ei...* Słowem, mąci się w głowie, i wśród tego chaosu sprzecznych uczuć, wśród tego ogrojcowego konania duszy, jedna zawsze w końcu wypada konkluzya: *infelix ego homo!...* Prawdziwie, Mężowie Bracia — *infelix ego homo* — i to wówczas nawet, kiedy tylko blady cień kapłaństwa przesuwa się przed oczami naszemi, kiedy mogę powiedzieć jak ów filozof, dowodzący niedowiarkowi istnienia Boga z budowy skrzydła komara: „rzuciłem na ciebie tylko skrzydłem komara, a już się chwiejesz; cóż więc byłoby, gdybym cię przygniótł ciężarem wszechświata?“ Tak, co byłoby, gdybyśmy mogli uchylić zupełnie zasłonę wielkiej idei kapłaństwa, gdybyśmy ją w całym blasku i majestacie ujrzeli?

Dlatego to wielki Apostoł narodów, który tak pojmował kapłaństwo, który przejrzał nawskróś,

---

[1]) Hiob III, 3, 4.

że powiem, wzniosłą ideę — *Homo Dei*, pokazuje się nam w dziejach taki niespokojny, drżący, przerażony, jakby ofiara na ścięcie skazana. Aż boleść przejmuje serce, patrząc jak ten duch wielki zdaje się jęczyć pod brzemieniem strasznego zawodu, jak mnoży się w pracach i walkach, jak się zabija na ołtarzu poświęceń, byle spełnić wysokie posłannictwo, którego rozumiał niepojętą doniosłość. Idea kapłaństwa gniecie go, prześladuje, spędza mu sen z oczu, rozpiera serce, elektryzuje wszystkie władze duszy, słowem wywiera nań jakiś rodzaj św. obsessyi i czarów, które mu nie dają wytchnąć na drodze poświęceń i trudów. On zdaje się czuje ogień w swych dłoniach na myśl wielkich depozytów sobie powierzonych, i dlatego miota się tak boleśnie pod jego siłą palącą. Z tego tylko zapatrując się punktu, możemy zrozumieć życie i działalność Pawła św. — tylko ta obsessya idei kapłaństwa rozwiązuje nam tajemnicę okrzyków, które się z jego piersi wyrwały: *die ac nocte non cessavi... immolor, sed gaudeo.. omnia arbitror ut stercora, modo Christum lucrifaciam... nihil, nisi Jesum et hunc crucifixum... optabam anathema esse pro fratribus meis... in laboribus multis* — tylko to zresztą przerażenie w obec wielkości posłannictwa, tłómaczy nam te jego upomnienia naglące, silne, rozpaczliwe dawane uczniom: *Attendite vobis — attende tibi — admoneo te, ut resuscites gratiam quae data est tibi — in omnibus labora!...*

Pomyślmy co działo się w duszy, która takie wydawała jęki?...

V.

Mamy więc już, acz niedołężne i blade wyjaśnienie idei kapłaństwa, zawartej w orzeczeniu Pawła św: *Homo Dei.* Mamy przed oczami duszy te imponujące rysy, w jakich Apostół narodów ujrzał Chrystusowego kapłana w tej chwili, kiedy odzyskał wzrok pod ręką Ananiasza i zrozumiał słowa Zbawiciela: *Vas electionis est mihi ille, ut portet nomen meum coram gentibus, et regibus, et filiis Israel!* [1])

Zstąpmy więc teraz z tych wyżyn idealnych na pole rzeczywistości, t. j. rzućmy uważne spojrzenie na siebie, w samo ognisko naszej duszy, i zobaczmy, czy żyje tam wielka idea kapłaństwa w takich rozmiarach, w jakich nam ją ukazał Apostół? Będzie to jakby praktyczna strona naszych dotychczasowych uwag. Uprzedzam tylko, że nie mam intencyi nikogo urazić. Prawda zanadto jest święta, aby ją czynić narzędziem jakichś nieszlachetnych pobudek. Wszystko więc co się powie, powie się bezwzględnie, bez uprzedzeń, alluzyi, powie się raczej do siebie, jakby osobiste *soliloquium* z Bogiem.

Otóż, kiedy przejęty ideą Pawła św., schodzę do rzeczywistości i przykładam rękę do ciała kapłaństwa, nie rzadko uczuję chłód, martwość, bezwładność, jako znaki nieomylne, że w niem puls tej idei nie bije; kiedy patrzę w jego rysy, nawet czasem wydatne, nieraz z trudnością dopatruję w nich piętna tej myśli: *Homo Dei* — M ą ż B o ż y.

---

[1]) Act. Ap. IX; 15.

Owszem, ta szczytna myśl kapłaństwa nie tylko w nas osłabła, nie tylko małą liczbę serc elektryzuje swoim uroczym prądem, ale co smutniejsza, tak się zaciera w naszych pojęciach, tradycyach i życiu, że mówić dziś o niej, jest to przemawiać niezrozumiałym dla wielu językiem, a może nawet wywołać na niektóre usta uśmiech politowania, jakim zwykle karcimy utopie i mrzonki...

Lecz żeby nie poprzestać na tym ogólniku, uczyńmy, jak Samuel, przegląd dzieci Jessego, t. j. przejdźmy się uważnie przez nasze szeregi.

...*Cumque ingressi essent, vidit Eliab, et dixit: num coram Domino est Christus ejus?* [1])

Najprzód tedy widzimy w nich Eliabów, t. j. kapłanów, którzy szczytną ideę Pawłową obrócili na piedestał swojej osobistej wielkości. Zrozumieli oni, że kapłaństwo jest rzeczą wysoką, ale tę wysokość pojęli w czysto ludzkiem, poziomem znaczeniu, t. j. jako wyniesienie się, jako harde trzymanie głowy, coś w duchu tego słowa: *non sum, ut caeteri homines!* Rzucanie kadzidła na ołtarz swojej godności, lekceważenie, jeśli nie pogarda, nawet dla współbraci w kapłaństwie, imponowanie światu czysto ludzkimi środkami — oto uboga trawestacya, jakiej poddali ideę powołania! O, jakżeż to dalekie od tego upomnienia książęcia Apostołów: *seniores ergo, qui in vobis sunt, obsecro: pascite gregem Dei... neque ut dominantes in cleris, sed forma facti gregis ex animo!* [2]) Czyż taki Eliab Jessego jest *Homo Dei* wielkiego Apostoła? *Num coram Domino est Christus ejus? Et dixit: ne respicias vultum ejus, neque altitudinem staturae ejus,*

---

[1]) I, Reg. XVI. [2]) Petr. V.

quoniam abjeci eum, nec juxta intuitum hominum ego judico. Dominus intuetur cor... [1])

Et vocavit Isai Abinadab.

Tu rozumiemy kapłanów, którzy z wysokiej, boskiej idei powołania, uczynili wyłączne narzędzie swoich widoków i korzyści doczesnych. Zapewne, takich nie wiele znajdziemy; wszakże można ich spotkać w winnicy Chrystusowej, można widzieć tych ludzi o sercu zupełnie wygasłem z ducha powołania, o sercu, które całkiem zamarło na interes Boży, na wyższe dążności i cele, słowem zatarło w sobie do szczętu pojęcie Męża Bożego. *Homo Dei* przetworzył się u tych ludzi na: *homo animalis*, o którym powiedziano: *non percipit, quae sunt Spiritus Dei!* I cóż o takim Abinadabie wnioskować? Maż on choć słabe podobieństwo z ideałem Pawła św.? Niestety! musimy i o nim powtórzyć słowa Samuela: *neque hunc elegit Dominus....*

Adduxit autem Isai Samma.

Pod tym znowu symbolem rozumiemy kapłanów, zkądinąd wzorowych i o najlepszych intencyach serca, którzy jednak myśl powołania pojęli więcej ze strony materyalnej, zewnętrznej, jako wielką formułę, jako akuratną posługę, że powiem, religijny obstalunek, po załatwieniu którego przestają być Mężami Bożymi. Jest to ta zimna officyalność, to urzędowanie kapłańskie, ta biurowa punktualność w posługach, która coraz bardziej przechodzi w krew kapłaństwa, a co smutniejsza, rości sobie prawo na patent gorliwości — *omnia, quae debuimus facere, fecimus!* Taki officyalny kapłan chrzci, grzebie, spowiada, naucza;

---

[1]) I, Reg. XVI.

lecz są to u niego godziny obowiązku, po za któremi już go nic z ideą powołania nie łączy. Złożył z siebie jarzmo — i już to człowiek swój, człowiek towarzystwa, interesu, rozrywki, może światowej płochości, ale nie *Christus Domini*, nie namaszczony, nie przyjęty nawskróś duchem powołania, który, jak ogień Westalek, nie powinien nigdy w sercu naszem wygasać. Jako typ takiego kierunku, mogę zacytować kapłana, który wysiadywał swoję kolej służbową w zakrystyi, z gazetami w rękach! Na zawołanie, składał je, brał stułę, spełniał posługi, a potem znowu wracał do przerwanej lektury! Jakież to dziwne traktowanie kapłańskiego zadania! A jednak był to człowiek wcale przykładny, i tylko nie czuł, nie rozumiał biedny, że Męża Bożego zastąpił automatem! Ten jeden przykład rzuca światło na wszystkich idących tym torem. Jeśli chcemy, są oni wiernymi sługami, ale ta wierność rozciąga się tylko na zewnętrzną stronę kapłaństwa, i do niej to można stosować słowa poety:

„Z Boga tylko to pojęli —
Czem objawił się w przestrzeni!...“

Miłować zaś prawdziwie ideę kapłaństwa, żyć nią, oddychać, zgubić w niej myśl i serce, obejmować duszą interes Stworzyciela, interes krzyża i interes ludzkości, czuć się wielkim czynnikiem w dziejach człowieczeństwa, i pod wpływem tej myśli drogę swoję przebiegać — jest dla nich rzeczą obcą, niedostępną, nieznaną. Kapłaństwo, że powiem, nie przyrasta do nich, nie jest to duch ich ciała, ale raczej jest szatą, która wedle okoliczności wdziewa się, lub zdejmuje... I cóż o tym Sam-

mie powiemy? Jestże to Mąż Boży w pojęciu Apostoła? Nie — *etiam hunc non elegit Dominus...*

Adduxit itaque Isai septem filios coram Samuele. Rozumiemy przez nich wszystkich tych kapłanów, którzy w jakibądź sposób skrzywili ideę wielkiego Apostoła. *Et ait Samuel: non elegit Dominus ex istis...*

Więc już nie ma wpośród nas Mężów Bożych? *Numquid jam completi sunt filii?*

O, nie, dzięki Bogu! *Adhuc reliquus est parvulus, et pascet oves.* Jest jeszcze nie jeden w naszych szeregach *parvulus* — Dziecię Boże, nie jeden *Homo Dei,* który w duchu Apostoła i zrozumiał i pełni swoje powołanie.

Ale o ogóle nie można dać takiego świadectwa! Owszem, jak powiedziałem, w wielu z nas osłabła, zmalała idea powołania, i nie wszyscy nadajemy się do tego łańcucha Mężów Bożych, który rozpoczęty przez olbrzymią postać Abrahama, ciągnie się wieków szeregiem w takich ogniwach, jak: Mojżesz, Samuel, Dawid, Eliasz, Elizeusz, Izajasz, Jeremiasz, Matatiasz, Jan Chrzciciel, Piotr, Jan Zebedeuszów i wielki Doktór narodów. A jednak tę samą spełniamy missyę, takiem samem jesteśmy narzędziem planów Opatrzności w stosunku do świata...

To też w tem mianowicie, jak wyświeciłem wyżej, leży jedna z tajemnic dzisiejszego upadku religii. Na podwalinie kapłaństwa stoi krzyż Zbawiciela, kiedy więc podwalina osłabnie, musi to drzewo życia uledz pochyleniu...

Jakież więc ostatnie słowo powiemy sobie na zamknięcie tych uwag? Wypływa ono na usta samą siłą konsekwencyi rozumu i serca.

Widzieliśmy, że cała moc duchowa kapłana jest w zrozumieniu i przejęciu się ideą powołania — widzieliśmy też jaka jest tej idei głębokość, jaka szczytna, tajemnicza doniosłość, jaki skarb kosztowny a ciężki daje nam ona w depozyt. Otwórzmy więc oczy, poznajmy się na wielkości naszego posłannictwa — *agnosce dignitatem tuam* — ocućmy się z letargu, przeniknijmy się jak Paweł św. tą myślą — *Homo Dei*, połóżmy ją jako pieczęć na sercu naszem, słowem zapalmy w duszy naszej jasne ognisko idei kapłaństwa, i całe nasze życie jego ciepłem ogrzejmy. Czem w ekonomii natury jest wiosna, czem jest chrzest dla duszy, tem właśnie będzie dla nas to nowe, że powiem, ochrzczenie się w strumieniach idei kapłaństwa. Ona nas odrodzi, ona tchnie na nasze życie ciepłem wiosennem, ona będzie dla nas nowem Ducha św. zstąpieniem! A wówczas nowy też cud Wieczernika zajaśnieje nad światem: rozproszymy ciemności niewiary światłem naszego życia; pokonamy nieprzyjaciół mocą naszej miłości i świętości; zatkniemy znowu krzyż Chrystusowy na ruinie nowoczesnego pogaństwa — i ludzkość płaczącą łzami Magdaleny, znowu przywiedziemy do stóp Zbawiciela... Cudowna perspektywa! Lecz żeby się sprawdziła, potrzeba jednego warunku, potrzeba abyśmy się stali M ę ż a m i B o ż y m i w całej sile tego wyrazu, w całej głębokości Apostolskiego słowa: *tu autem Homo Dei*...

Szczególnie zaś młodzież duchowna, owa nadzieja Kościoła, owi Samuele, gotujący się pod skrzydłem domu Bożego do wstąpienia w szeregi kapłańskie, niech się głęboko przenika ideą Pawła św., i niech nie bierze na siebie lekkomyślnie cię-

żaru, o którym powiedziano: *angelicis humeris formidandum*. Niech raczej wiara upada przez brak kapłanów, niż ma upadać przez kapłanów niegodnych; niech raczej Zbawiciel żali się w te słowa: *operarii pauci! torcular calcavi solus!* niż ma wołać z boleścią: *pastores multi demoliti sunt vineam meam, et dederunt portionem meam desiderabilem in desertum solitudinis*... [1]) O, przyszli Apostołowie Chrystusa, zrozumiejcie dobrze i głęboko co to jest zawód kapłański, i dopiero wówczas rzućcie się w tę przepaść z okrzykiem: *immolor, sed gaudeo!* Inaczej, niech wam miecz Cherubina zamknie wrota do raju kapłaństwa...

I wszyscy my, Mężowie Bracia, wszyscy — *qui statis in domo Domini* — wszyscy, których Zbawiciel uczcił słodkiem mianem przyjaciół, którym takie szczytne polecił zadanie, przejdźmy, jak powiedziałem, przez nowy chrzest idei kapłaństwa i ukażmy się światu z aureolą — *Homo Dei* na skroniach...

Pomyślmy nad tem z uwagą, bo zaiste ta sprawa godna jest choć chwilowej u stóp krzyża zadumy...

Żeby zaś uwagi tutaj wypowiedzirne nie spłynęły bez śladu po Waszych umysłach i sercach, wyciskam je na nich płomieniem tych słów Apostoła — słów donośnych, groźnych, urywanych jak łoskot piorunu, niedokończonych jak groźba na wszechpokolenia kapłaństwa rzucona:

Attende tibi!... Attendite vobis!... Admoneo te ut resuscites gratiam, quae data est tibi!...

---

[1]) Jerem. XII, 10.

III

MIŁOŚĆ I POŚWIĘCENIE

DLA IDEI KAPŁAŃSTWA.

III.

Miłość i poświęcenie dla idei kapłaństwa.

„Immolor, sed gaudeo!
(*Philip. II, 17.*)

Stanęliśmy tedy na wyżynie, z której Apostoł narodów pojął i określił kapłaństwo. *Homo Dei!* Jakiż to szczyt podobłoczny, jakaż cudowna, głęboka perspektywa otwiera się z niego na kapłaństwo, jego znaczenie i cele! Czy je bowiem badamy ze względu na plany stworzenia, czy w stosunku do Krzyża, czy w stosunku do wiecznych przeznaczeń ludzkości, zewsząd się nam przedstawia w rozmiarach nieskończonych, których umysł człowieka ogarnąć nie zdoła. Prawdziwie, stojąc na tej wyżynie, dusza ulega dziwnemu czarowi — i choć upadasz pod brzemieniem tego pojęcia: *Homo Dei*, jak Dawid pod pancerzem Saulowym, choć powtarzasz z pacholęciem Jessego, upokorzony i trwożny: *non possum incedere, usum non habeo*; jednak oczu oderwać nie możesz od cudnego widoku... W strefach tej idei: *Mąż Boży*, tak uroczo i słodko, tyle zaszczytu i chluby, tyle szczęścia i rozkoszy dla serca, że nie chciałbyś już nigdy zstępować na nizinę, i wołasz jak Piotr św. na górze Przemienienia: *Magister, bonum est nos hic esse!*

Ach, czemużto człowiek nie może pozostać na wieki w tym uroczym zachwycie? Czemu to nędze życia, a szczególnie nędze moralne, zacierają w duszy te niebieskie wrażenia? Czemu to po najgłębszej medytacyi na temat: *Homo Dei*, stajesz się znowu słabym i małym człowiekiem, na wzór owych żydów cielesnych, co zaraz po rozmowie z Panem u Synai, uderzyli czołem złotemu cielcowi — *et coeperunt ludere?!* O zaiste, tu miejsce zawołać: *infelix ego homo! Video meliora, proboque — deteriora sequor!*

Nie kończmy jednak na chwilowym zachwycie, na czczej admiracyi idei kapłaństwa. To dopiero punkt wyjścia do naszych dalszych rozmyślań, to dopiero premissa, z której mamy wyciągnąć cały szereg wniosków praktycznych. Oby Ojciec światłości zesłał nam światła promienie, oby logika myśli zeszła się w nas z logiką czynu!

Jakież tedy pierwsze następstwo wypływa z tego pojęcia, jakie nam Paweł św. przekazał o kapłaństwie?

Pytanie to rozwiązuje się łatwo: skoro bowiem kapłan jest Mężem Bożym — *Homo Dei* — w ścisłem i praktycznem tego słowa znaczeniu, skoro tak wielkie piastuje zadanie, skoro jest tak wywyższony, że w pewnym względzie góruje nad Anioły, nie jestże rzeczą widoczną, że całą siłą miłości powinien on ukochać swój zawód, że mu się poświęcić powinien i sercem i czynem; słowem stać się całopalną ofiarą swojej wzniosłej idei? Ach, tego dowodzić nie trzeba, bo jeśli wierzymy, że interes Nieba i ziemi spoczywa w rękach kapłana, możeż mu się nie oddać sercem niepodzielnem, możeż zdradzać Boga i ludzkość służbą po-

łowiczną, niewierną? O, ktoby siły tego wniosku nie uczuł, dałby sobie smutne świadectwo, że nic nie rozumie z idei kapłaństwa, albo że ją pojmuje w sposób najemniczy — jako źródło zysku i chleba...

O tem tedy umiłowaniu idei kapłaństwa, o tej całopalnej ofierze dla celów naszego zawodu, mówić nam z kolei wypada. Że zaś miłość, ofiara, nie jest teoryą, lecz czynem, przeto żywym przykładem objaśniać je będziemy — i właśnie przykładem tegoż Apostoła narodów. Tak, życie Pawła św. jest najwyższą szkołą w tym względzie, bo kto patrzał na missyę kapłańską z wyżyny *Homo Dei*, mógłże jej nie ukochać całą potęgą duszy, mógłże stanąć z sobą w sprzeczności, mógłże nie wziąść sobie za hasło tego szczytnego słowa, które po wszystkie czasy będzie nauką i podziwem kapłanów: *immolor*, *sed gaudeo*?!

Rzućmy więc uważne spojrzenie na życie Apostoła z tej strony, a wówczas zrozumiemy i ten stopień miłości, i tę miarę poświęceń, jakieśmy mieć powinni dla naszego zawodu.

I.

Wielkie dusze i wielkie idee mają jakąś szczególną względem siebie sympatyę, jakieś instynktowe powinowactwo. Kiedy ludzie poziomi pełzają w pyle ziemskim i lada czem gaszą pragnienia swego serca, ludzie wyższego ducha podnoszą się w strefy nadziemskie i w świecie niewidomym, w krainie natchnień i myśli szukają dla siebie pokarmu. To też skoro spotkają ideę swoim usposobieniom pokrewną, lgną do niej całą siłą uczucia, łączą się

z nią jakby ślubem duchowym, i odtąd całem szczęściem, rozkoszą i treścią ich życia jest miłość i ofiara dla obranej idei. Jest to coś na podobieństwo owego handlarza pereł, o którym mówi przypowieść ewangeliczna, co znalazłszy w obiegu jednę najpiękniejszą i cenną, oddał za nię całe swe mienie. Istotnie taki człowiek rzuca wszystko dla swojej idei, zapomina o sobie, przestaje należeć do siebie, bierze ją, że powiem, za oś całego życia, około której skupia wszystkie swoje myśli, pragnienia, troski, zabiegi, nadzieje — słowem staje się jej narzędziem, niewolnikiem, ofiarą. Rzewny nieraz i bolesny widok przedstawia taki człowiek wyższą oczarowany myślą: zapoznanie i szyderstwo od ludzi, nędza materyalna i tortury duszy rodzącej są najczęściej jego udziałem; ale to nie jest zdolne przygasić w nim ognia miłości dla poślubionej myśli, ani go popchnąć na drogę apostazyi i zdrady.

Ta to miłość wielkich dusz dla wielkich idei, miłość mająca także swoję martyrologię, tłumaczy nam tajemnicę życia i czynów tych ludzi, którzy, zapomniawszy o sobie i o ziemskich widokach, stali się pośród świata szermierzami idei. To prawdziwi Prometeusze ludzkości, co kosztem swego pokoju, rozkoszy i życia, przynoszą ogień niebieski na ziemię... Prawda, że ten ogień trawi często ich samych, że to ofiarnicze życie kończy się pod toporem oprawcy, albo wśród nędzy szpitalnaj — ale dzieje przechowują pamięć tych mężów, a wskazując na ich święte popioły, wołają uroczyście: *laudemus viros gloriosos et parentes nostros in generatione sua. Corpora ipsorum in pace sepulta sunt, et*

nomen eorum vivit in generationem, et laudem eorum nuntiet Ecclesia. [1])

Otóż takim Prometeuszem w kapłaństwie, taką ofiarą idei, był wielki Apostół narodów. Zrozumiawszy powołanie kapłańskie w rozmiarach wyżej skreślonych, poczuwszy głęboko w swej duszy, co to jest — *Homo Dei*, i jak olbrzymie cele łączą się z missyą kapłańską, uległ on niepojętemu czarowi tej myśli, i całe swoje życie, całą swoję istotę przelał w jedno uczucie miłości, w jeden akt poświęcenia się dla niej. Skoro go głos Zbawiciela powołał pod murami Damaszku, skoro przejrzał na duszy i zrozumiał te słowa: *vas electionis est mihi ille, ut portet nomen meum*[2]), już od tej chwili ginie w nim Paweł, ginie człowiek, ginie *civis romanus*, a zostaje więzień idei kapłaństwa — *vinctus Christi* — jak się sam cudnie nazywał, zostaje narzędzie wielkiej missyi krzyża, na której ołtarzu składa całopalenie swoich myśli i uczuć, swoich prac i widoków, swoich rozkoszy i cierpień, słowem życia i śmierci.

Słuchajmy, jak tę swoję miłość dla idei kapłaństwa, to wszechstronne poświęcenie się dla niej głosi on własnemi ustami, i niech te słowa utkwią nam żywo w sercu. Zaprawdę, to cały dekalog kapłana, i gdyby nas pytano, co ma być ciągłym przedmiotem rozmyślań kapłańskich, lub co przedewszystkiem wrażać należy młodzieży duchownej, wskazalibyśmy bez żadnego wahania na tę spowiedź Pawła św. Brzmi ona tak w jego mowie ognistej:

---

[1]) Eccl. LXIV. [2]) Acta Apl. IX, 15.

Nos stulti propter Christum — nos infirmi — nos ignobiles — esurimus et sitimus — nudi sumus — colaphis caedimur — maledicimur — persecutionem patimur — blasphemamur — tamquam purgamenta hujus mundi facti sumus [1]... a wszystko to dla celów kapłaństwa, wszystko dla sprawy krzyża — *propter Christum!*

Oto jest ogólny obraz poświęceń Apostoła dla swojego zawodu, obraz jego własną naszkicowany ręką. Jakież to olbrzymie rozmiary, jakie rysy wydatne, jaki ognisty koloryt, jak wszystko dziwne dla naszej źrenicy, co nawykła do samych mierności!

Przystąpmyż teraz do szczegółów tego wielkiego obrazu, tj. przypatrzmy się zbiska tej czynnej, bezgranicznej miłości, jaką Apostół narodów ukochał ideę kapłaństwa. To studyum nauczy nas wiele, a przynajmniej objaśni tę smutną tajemnicę, dlaczegośmy bezsilni na duchu, dla czego dziś niestety spełnia się na nas to powiedzenie Pisma: *et hi non erant de semine virorum illorum, per quos salus facta est in Israel!* [2]).

I tak, miłość Pawła św. dla idei kapłaństwa objawia się najprzód w dziedzinie uczucia, tj przez zupełne oddanie jej serca w najściślejszem słowa znaczeniu. Serce to całe spłonęło na ołtarzu celów kapłańskich — serce to, jakby nieustanną uniesione extazą, nic nie znało, nie widziało, nie kochało na ziemi — *nisi Jesum, et hunc crucifixum*.... Jezus ukrzyżowany i Jego sprawa, to cała treść życia Apostoła, to wątek jego myśli i uczuć,

---

[1]) Cor. IV, 10-13. [2]) Machab. V. 62.

to przepaść, co go pochłania, gwiazda, co go prowadzi, tchnienie, co go ożywia — słowem to dusza jego duszy, która w nim utrzymuje puls życia: *mihi vivere Christus est!*

Poddajmy to serce choć pobieżnej analizie, a znajdziemy setne dowody na potwierdzenie słów naszych.

Serce człowieka zdradza się pragnieniami. Pragnienia, to znaczna część życia ludzkiego, a ich natura i kierunek są probierczym kamieniem gruntu naszego serca. Czegoż tedy pragnęło, do czego tęskniło serce Apostoła? Czy do ziemi i ziemskich widoków? Nie, ono całe gorzało ogniem jednego uczucia, tj. zagarnąć świat wszystek pod sztandar Chrystusowy, choćby kosztem własnego zbawienia. *Testis est mihi Deus, quomodo cupiam vos omnes in visceribus Jesu Christi...*[1]) *Ita desiderantes vos cupide, volebamus tradere vobis non solum Evangelium Dei, sed etiam animas nostras...*[2]) *Veritatem dico in Christo, non mentior: optabam enim ego ipse anathema esse pro fratribus meis!*[3]) Jakiż ogrom, jaki ogień miłości! Wydać duszę: *animam tradere*, pragnąć odrzucenia i piekła: *anathema esse*, byle poprzeć sprawę Chrystusową, byle się przyczynić do zbawienia ludzkości, zaiste to nie na nasz rozum zagadka, nie na nasze serce uczucie...

Ale nie koniec na tem. Oto jeszcze rys jeden charakteryzujący pragnienia Apostoła — rys, któremu w dziejach ducha podobnego nie znajdziesz. Mam tu na myśli owo wiekopomne: *coarctor de duobus*, kiedy to dusza Pawła dwom sprzecznym

---

[1]) Phil. I, 8. [2]) Thess. II, 8. [3]) Rom. IX, 1, 3.

ulegała pragnieniom. Czas mu już spocząć po trudach, czas pójść po zapłatę do Mistrza — *desiderium habens dissolvi et esse cum Christo...* Ale jeszcze jest praca w winnicy, jeszcze serce niesyte poświęceń i znojów... Cóż więc począć na tem rozdrożu pragnień? Co wybrać w tej szczególnej alternatywie między szczęściem niebieskiem a krwawymi trudami na ziemi? Zaiste, nic wznioślejszego nad tę sytuacyę serca! *Coarctor de duobus!...* Lecz namysł Apostoła nie długi: uważa on za niegodny egoizm spieszyć się na spoczynek, kiedy zwycięztwo krzyża nie jest jeszcze zupełne — więc odtrąca pragnienie korony niebieskiej i wybiera ziemskie wygnanie, byle dłużej dla idei kapłańskiej pracować: *multo magis melius permanere in carne... ad profectum vestrum et gaudium fidei!...*[1]) Taki to ogień przeczystych pragnień pałał w sercu Pawła św.! Szukajmy w nich człowieka, szukajmy „ja“, choćby w najgodziwszem znaczeniu... O, serce godne Apostoła, godne tych słów Niebieskiego Mistrza: *desiderio desideravi!...*

Lecz patrzmy w nie jeszcze głębiej.

Serce człowieka objawia się dążeniem ku pewnym terminom, szukaniem pewnych celów, walką o pewne dobra, w których upatruje swe szczęście. Ta ustawiczna gonitwa za wytkniętymi celami zajmuje, obok pragnień, drugą cząstkę życia naszego, i nie masz na arenie świata nikogo, ktoby stał z założonemi rękami.

Pytam więc, jakie cele zajmowały Pawła św., czego szukał, o co się ubiegał, o co walczył po

---

[1]) Philipp. 23 — 25.

wszystkie dni swego żywota? Czy metą jego dążeń były znikome dostatki? *Argentum et aurum nullius concupivi, sicut ipsi scitis... Non quaerens, quod mihi utile est, sed quod multis, ut salvi fiant.*[1]) Czy honory i sława? *Mihi absit gloriari, nisi in cruce Domini nostri Jesu Christi.*[2]) Czy życia rozkosze i słodycz? *Quotidie morior per vestram gloriam...* [3]) Oto gonitwa serca Apostoła! Jego skarby w zbawieniu ludzkości — *ut salvi fiant;* jego ambicya w tryumfie krzyża nad piekłem — *absit gloriari, nisi in cruce Christi;* jego rozkosz, to codzienne konanie na polu walk i poświęceń — *quotidie morior!...* Podobnych rysów moglibyśmy ukazać więcej, lecz wszystkie one bledną w obec tego rzewnego wyznania, w którem serce Pawła św. maluje się z całą potęgą ze względu na celę obrane: *propter quem* (Christum) *omnia detrimentum feci, et arbitror ut stercora, ut Christum lucrifaciam* [4]). Możeż być pęzel ognistszy, możeż być zupełniejsze wyłączenie wszystkiego, co nie wchodzi w zakres kapłaństwa — *omnia ut stercora?!* Ach, czytając słowa powyższe, widzimy, zdaje się, tę postać uroczą uniesioną wysoko nad ziemię; widzimy, jak z jednej strony potrąca stopą bogactwa, honory, rozkosze, z drugiej zaś wytęża ręce, źrenice i wszystkie struny serca do sprawy Chrystusowej — *ut Christum lucrifaciam!... Ut Christum lucrifaciam*, tj. pozyskać świat Chrystusowi, a światu dać korzyść Chrystusowej ofiary, to cele, to skarby, to rozkosze, to zyski Apostoła, jedyne, wyłączne, najwyższe...

---

[1]) 1. Cor. X, 32. [2]) Gal. VI, 14. [3]) I Cor. XV, 31. [4]) Phil III., 8.

Lecz rzućmy jeszcze spojrzenie w serce Pawła św.

Serce człowieka, obok pragnień i celów, żyje jeszcze nadzieją, troską, obawą, boleścią, tkliwością, pieszczotą, które jakby macierzyńskim uściskiem otaczają umiłowany przedmiot. W miarę więc faz i kolei, przez jakie przechodzi ów przedmiot, uderza ono we wszystkie te struny: spodziewa się, płacze, weseli, truchleje, rozpływa, słowem, jak arfa eolska, różne wydaje tony, stosownie do tego, jaki wiatr ją potrąci. Ta muzyka wewnętrzna jest symboliką naszego życia.

Jakiż tedy był przedmiot, u którego wielki Apostoł skupił wszystkie struny swojego ducha?

Tym przedmiotem jedynym, nad wszystko ukochanym, były cele kapłaństwa w najszerszem znaczeniu wyrazu. Tak, jego najsłodsze nadzieje, to rola duchowna, którą zasiał ziarnem ewangelii: *quae est enim spes nostra... nonne vos ante Dominum nostrum Jesum Christum?* [1]) Jego radość i chluba, to wzrost wiary, miłości i świętości wśród wiernych: *dum Christus annuntiatur, in hoc gaudeo, sed et gaudebo* [2]). *Consolati sumus fratres in omni necessitate et tribulatione nostra per fidem vestram* [3]). Jego boleść, obawa i smutek, to już upadek wiernych: *nam ex multa tribulatione et angustia cordis scripsi vobis per multas lacrymas* [4]) — już zagrożenie sprawy Chrystusowej: *timeo vos, ne forte sine causa laboraverim in vobis* [5]) — już zaślepienie współbraci, co się opierali światłu ewangelii: *tristitia magna mihi est, et dolor continuus cordi meo pro fratribus*

---

[1]) Thess. II, 19. [2]) Philip. I. 18. [3]) I. Thess. III, 7. [4]) II Cor. II 4. [5]) Gal. IV, 11.

meis, qui sunt Israelitae.[1]) Jego tkliwość, pieszczota, słodycze, to duchowne potomstwo, do którego przemawia w ten rzewny, nadmacierzyński sposób: *aemulor enim vos Dei aemulatione; despondi enim vos uni viro, virginem castam exhibere Christo... Facti sumus parvuli in medio vestri, tamquam si nutrix foveat filios suos...*[2]) Jego zresztą całe szczęście i życie, to postęp królestwa Bożego na ziemi: *quoniam nunc vivimus, si vos statis in Domino!...*[3]).

Taką to miłość dla idei kapłaństwa nosił w sercu swojem Apostół narodów. Wszystko czem człowiek żyje — wszystkie pragnienia, cele, radości, nadzieje, obawy, troski, pieszczoty i bole skupił on u swego zadania, wszystkie struny serca na jeden hymn poświęcenia nastroił, wszystkie prądy swojego ducha ku jednej sprawie skierował: *propter Christum... ut Christum lucrifaciam!* Tem jednem tylko żyje, oddycha, istnieje — *mihi vivere Christus est!...* Jakiż człowiek, jaki olbrzym miłości, jaki przykład dla wszystkich pokoleń kapłanów! Patrzmyż więc w ten krzak gorejący — patrzmy długo, łzawo, uważnie, i niech oczy nasze oświecą się przy jego płomieniach...

Wszakże te całkowite, wszechstronne i wyłączne zwrócenie serca ku celom powołania, nie jest jeszcze dokładnym obrazem tej gorącej miłości, jaką Doktor narodów pałał dla swojej oblubienicy, dla idei kapłaństwa. Jak rzeka wezbrana występuje za linię brzegów, tak też wielka ta miłość nie mogła się uwięzić w samej strefie uczucia. Sięgnęła ona dalej, przemówiła praktycznym języ-

---

[1]) Rom. IX, 2—3. [2]) I. Thess. II, 7 [3]) Ibid. III, 8.

kiem i dała sobie świadectwo jeszcze innym, bardziej wymownym rysem: rysem krwawych i niezliczonych cierpień, jakie podjęła dla sprawy Chrystusowej. *Oblubieńcem krwie tyś mi jest!* [1]).

Rzućmy więc teraz okiem na ten nowy objaw miłości Apostoła dla swojego zawodu, ale okiem bardzo uważnem, bo lekkomyślne spojrzenie może sprofanować świętość tego widoku.

Kiedy mowa o cierpieniach Pawła św., poniesionych na służbie Ewangelii, komuż nie staje w myśli Izajaszowy: *vir dolorum*, z którym tak słusznie porównać go można? Ach, tak, był on „mężem boleści" w najściślejszem słowa znaczeniu, i jakkolwiek w długim szeregu kapłaństwa, co już dziewiętnaste opasuje stulecie, wiele jest mężów odzianych purpurą męczeńską, śmiem wszakże utrzymywać, że nikt tyle nie bolał dla sprawy Chrystusowej, nikt nie nosi tak jaskrawej purpury... Cierpieć, to jego hasło od początku aż do końca zawodu, to treść jego żywota, to jego chleb codzienny, i możemy powiedzieć, że całe dzieje wielkiego Apostoła zawierają się w słowach, które o nim wyrzekł Zbawiciel: *vas electionis est mihi iste... ego enim ostendam illi, quanta oporteat eum pro nomine meo pati!* [2]) Policzmy jego kroki, przejdźmy całe pasmo dni jego, począwszy od murów Damaszku aż do miejsca „trzech źródeł" [3]), a łatwo się przekonamy, że to jeden łańcuch cierpienia, jedna, że powiem, rana, na którą się składają wszystkie możebne bole, wszystkie uciski i krzyże, jakie mogą obarczyć ciało i duszę człowieka... Jakiż olbrzymi,

---

[1]) Exod. IV, 25. [2]) A. Ap. IX, 15—16. [3]) Miejsce ścięcia św. Pawła za murami Rzymu.

jaki tragiczny obraz! Damaszek, Ikonium, Listra, Efez, Filippi, Korynt, Jerozolima i Rzym, oto są jego ramy, a kamienie, więzy, rózgi, poniewierki, policzki, rozbicia na morzu i topor Nerona, to jego treść i koloryt!

Ale jakimże pęzlem odmaluję szczegółowo ten obraz? Jak niedołężnem słowem potrafię oddać te sceny tragiczne, kędy wszystko drga bolem i bucha płomieniem miłości! Nie, to zadanie nad siły! Nic przeto nie mówiąc od siebie, podam tu czytelnikom tylko nagi, katalogowy opis tych krwawych epizodów z życia św. Pawła, i zostawię sercu każdego wyciągać z nich pouczające wnioski.

I tak, ledwo się nawrócił w Damaszku, ledwo imię Chrystusa wymówił w synagodze, już nienawiść żydowska godzi na jego życie: *consilium fecerunt in unum Judaei, ut eum interficerent.*[1]) Uniknąwszy cudem tej zasadzki, przychodzi do Jeruzalem i znowu nań czycha skrytobójcze żelazo: *illi autem quaerebant occidere eum.*[2]) W Antyochii rozjuszone żydostwo wywołuje rozruchy i wyrzuca go z miasta: *excitaverunt persecutionem in Paulum, et ejecerunt de finibus suis.*[3]) W Ikonium chcą go kamienować: *factus est impetus, ut lapidarent eos*[4]). W Listrze kamienują: *lapidantesque Paulum, traxerunt extra civitatem, existimantes eum mortuum esse*[5]). W Filippach smagają rózgami: *scissis tunicis eorum, jusserunt eos virgis caedi* — potem osadzają w więzieniu: *misit in interiorem carcerem, et pedes eorum strinxit ligno*[6]). Podobnie smutne przejścia mają miejsce w Tessalonice, Berei i Koryncie,

---

[1]) A. Ap. IX, 23. [2]) Ib. IX, 29. [3]) Ib. XIII, 15. [4]) Ib. XIV, 5. [5]) Ib. XIV, 18. [6]) Ib. XIX, 26.

a tłuszcza efezka ledwo go nie rozszarpała na części, miotając się jak fala z szalonymi okrzyki: *magna Diana Ephesiorum!* [1]).

Ale czyż to już wszystko? Nie, to dopiero połowa kielicha, dopierośmy doszli do owego pożegnania Apostoła z wiernymi w Milecie, które było ostatnim uściskiem między ojcem a dziećmi. Nic wznioślejszego jak to pożegnanie, jak ten słodki wzajemny pocałunek, który mu towarzyszył: *procumbentes super collum Pauli, osculabantur eum* [2]); ale też durch Pawła św. chciwy cierpień i krzyżów, nigdzie się nie wyraził tak gorącym płomieniem jak w tej stanowczej chwili. *Vado in Jerusalem*, (mówi), *et Spiritus Sanctus mihi protestatur, quoniam vincula et tribulationes Jerosolymis me manent; sed nihil horum vereor, dummodo consummem cursum meum, et ministerium verbi, quod accepi a Domino Jesu!...* Jakież słowa płomienne! Jaka miłość św. depozytu kapłaństwa: *quod accepi a Domino Jesu!* Przyjaciele zachodzą mu drogę, nalegając ze łzami aby zaniechał zamierzonej podróży — *rogabamus ne ascenderet Jerosolymam*; ale czyż są jakie zapory na miłość? Paweł nie daje się wzruszyć, a choć serce mu pęka na łkania pożegnalne przyjaciół, odpowiada rzewnym wyrzutem: *quid facitis flentes et affligentes cor meum? Ego enim mori paratus sum in Jerusalem propter nomen Domini Jesu!* [3]) Idzie więc do Jeruzalem i nowe rozpoczyna zapasy...

Otwiera je ów okrzyk złowrogi: *tolle eum! pestiferum hominem!* a za tem hasłem piekielnem, kędy drgają wszystkie struny najdzikszej nienawi-

---

[1]) Ib. XIX, 26. [2]) Ib. XX, 37.

ści, idzie cały łańcuch przejść tragicznych i krwawych, który się dopiero urywa na śmierci Apostoła. Ważniejsze z nich są następujące: rozjuszenie żydów tak wściekłe, że w napadzie szaleństwa miotali piasek w powietrze; targania i bicia do śmierci: *incipientem interfici ab eis* [1]); więzy i rózgi z rozkazu Klaudyusza: *jussit eum alligari catenis duabus et virgis caedi*; [2]) przysięgi starszyzny żydowskiej, że nie tkną pokarmu i napoju, aż zamordują Pawła: *devotione devovimus nihil nos gustaturos, donec occidamus Paulum*; [3]) pochód do Cezarei pod eskortą trybuna i dwuletnie tam więzienie; sądy przed Festusem i Felixem; podróż do Rzymu w okowach; rozbicie na morzu, i nareszcie Mamertyńska ciemnica... Tak to więc od rozstania w Milecie aż do końca zawodu, nie ma już pauz w cierpieniach Apostoła, nie ma dnia bez boleści, nie ma chwili bez brzęku łańcuchów — i cała ta druga życia jego połowa, zdaje się jakby morzem spiętrzonem, jakby łodzią miotaną uraganem, wśród którego dolatuje nas okrzyk: *nihil horum vereor! dummodo consummem cursum meum et ministerium, quod accepi a Domino Jesu!...*

Lecz wszystko to, cośmy tu powiedzieli, jest tylko martwą chociaż olbrzymią cyfrą, tylko zimnym rejestrem, który tej żywej tragedyi odbiera wszelką siłę. Żeby więc uzupełnić nasz obraz i nadać mu choć odrobinę ciepła, dołączmy doń komentarz z własnych słów Pawła św., w których sam on szkicuje krwawy dramat swojego żywota Jestto jakby spowiedź przed Niebem i ziemią z przebytych kolei, jakby sprawozdanie przed Mi-

---

[1]) Ib. XXIII. [2]) Ib. XXIII, 24. [3]) Ib. XXIII, 14.

strzem z missyi apostolskiej: *quod accepi a Domino Jesu*, jakby zresztą testament dla wszystkich, któ rzy sięgną po zaszczyt kapłaństwa. Słuchajmy!

Ministri Christi, plus ego: in laboribus plurimis, in carceribus abundantius, in plagis supra modum, in mortibus frequenter! A Judaeis quinquies quadragenas, una minus, accepi, ter virgis caesus sum, semel lapidatus sum, ter naufragium feci, die ac nocte in profundo maris fui. In itineribus saepe, periculis fluminum, periculis latronum, periculis ex genere, periculis ex gentibus, periculis in civitate, periculis in solitudine, periculis in falsis fratribus! In labore et aerumna, in vigiliis multis, in fame et siti, in jejuniis multis, in frigore et nuditate... Deus scit quod non mentior!... [1])

A teraz patrzmy na zakończenie dramatu, patrzmy na ostatnią ofiarę, którą wielki Apostół, jakby królewską koroną, miłość swoję dla idei kapłaństwa uwieńczył. Tu właśnie owa miłość doszła do szczytu potęgi i sprawdziła na sobie to orzeczenie Pisma: *fortis ut mors dilectio, nec flumina obruent illam!*

Jakaż to była ofiara? Co jeszcze pozostało Pawłowi do rzucenia na ołtarz swojego zawodu, kiedy mu już poświęcił wszystkie bole i trudy? Zostało jeszcze kilka kropel krwi w żyłach, zostały resztki życia styranego pracą i cierpieniem, jakby smutne niedobitki długoletniej kampanii krzyża. Żeby więc zaświadczyć Zbawicielowi i światu, że nic nie zachował dla siebie ze swojej istoty, żeby poślubionej idei dać dowód najwyższej oblubieńczej miłości, nasz bohater, złamany cierpieniami i wie-

---

[1]) Cor. VI, 23—31.

kiem, spieszy jej złożyć tę ostatnią daninę! Uważał on za niewłaściwe, aby żołnierz umierał gdzieindziej niż na arenie walki, aby lampa, poświęcona Bogu, rzucała gdzieindziej konające spojrzenie niż na mury świątyni... Lecz miecz Nerona jeszcze nie był gotowy, jeszcze dano było odpocząć staremu szermierzowi, nim stanie do ostatniej na ziemi potyczki. Wszak miał prawo do tego po tylu cierpieniach i znojach: *bonum certamen certavi...* Gdzież więc i jak spoczywa ten wielki świecznik ludzkości? Czy w bogatych komnatach, wśród rodziny i życzliwych przyjaciół? Czy na miękkiem węzgłowiu, otoczony troską i pieszczotą? Nie, taki spoczynek nie był godny bohatera krzyża, więc mu Chrystus gotuje właściwszy: w podziemiu Mamertyńskiem, na wiązce zgniłej słomy, wśród nędzy i ucisku. Nareszcie wybiła godzina, dzień ostatniej walki i tryumfu zabłysnął, miecz Cezara uderzył, i ten największy z Chrystusowych wyznawców, padł u stóp swojej oblubieńczej idei, wołając w uniesieniu radosnem: *mihi mori lucrum est!...* [1])

Oto jest, Mężowie Bracia, cały już obraz miłości Apostoła dla idei kapłańskiej, acz blado i niedołężnie rzucony.

Stańmyż więc teraz przed nim i zbierając w jednę całość wszystkie jego odcienia i rysy, jeszcze raz popatrzmy na ogół dla żywszego wrażenia. Jakiż człowiek! Jaka miłość obranego zawodu, czy ją uważać będziemy w ognisku jego serca, czy w wyrazie krwawych poświęceń! Zaprawdę, tu miejsce zawołać: *ecce sacerdos magnus! non est inventus similis illi.* Ująwszy się oburącz

---

[1]) Phil. I, 21.

sztandaru Zbawiciela, nie zna on połowicznej ofiary, nie umie wchodzić w układy z sumieniem i mierzyć swojej służby na miarę samolubstwa, nie umie wyzyskiwać kapłaństwa dla swoich osobistych widoków, lecz owszem całe swe serce, całą istotę i życie niesie na ołtarz kapłańskiego zadania. *Jam non estis vestri* (przemawiał tak do wiernych), otóż sam się przedewszystkiem stosował do tej dziwnie głębokiej teoryi. Znając się sługą Chrystusa: *vinctus Christi*, wie on, że już nie należy do siebie, że cały jest Mistrza własnością, że mu bez świętokradztwa i zdrady nie wolno uronić i jednej chwili życia, które się poświęciło dla sprawy ewangelii, nie wolno wydać nawet jednego tchnienia, któreby nie było dla widoków Chrystusa: *propter Christum;* to też dla tego posunął swą miłość idei aż do ostatniej granicy heroizmu, aż do zupełnego wyniszczenia siebie, aż do tego, że powiem, dziewictwa, którego nie skalała nawet myśl samolubna. Tej idei poświęcił on swoje trudy i znoje; dla niej wzgardził bogactwy i stał się ubogim; dla niej podeptał honory, a ukochał pogardę; dla niej odrzucił rozkosze, a obrał krzyż i cierpienie; dla niej zresztą oddał szyję pod topor oprawcy... Słowem, był to kapłan, i tylko kapłan, bez żadnej przymieszki obcego żywiołu... Oto loika, oto konsekwentność!! Jedno obrał, jedno poślubił, jednemu też służył aż do ostatniego uderzenia serca: *nihil, nisi Jesum et hunc crucifixum!...*

II.

A teraz się zwróćmy do siebie, tj. przenieśmy oczy, jeszcze pałające wrażeniem tego cudownego obrazu, na nasze własne życie, i z całą bezstron-

nością sędziego, z całym hołdem dla prawdy, zróbmy tu zestawienie praktyczne. O to głównie nam idzie, i dla tego jedynie rzuciliśmy te rysy miłości Apostoła dla idei kapłaństwa, aby się dotykalnie przekonać, gdzie źródło naszej niemocy, gdzie przyczyna tej porażki moralnej, jakiej dziś doznajemy na świecie.

Postawmy więc sobie pytanie, czy nasza miłość dla idei kapłaństwa jest równie pałająca i czynna? Czy wielka ta idea jest i dla nas ołtarzem ofiarnym, na którym poświęcamy całą naszę istotę, nasze myśli, uczucia, bóle, nadzieje i trudy? Czy osią naszego życia, naszych trosk i zabiegów, naszych cierpień i znojów, od wschodu słońca do nocy, od pierwszych dni wyświęcenia do poważnej siwizny, jest jak u Pawła św: *Jesus crucifixus*, tj. sprawa kapłaństwa?

Pojmuję, Mężowie Bracia, że ten zwrot naszej mowy jest bardzo delikatny i może być powodem żywego oburzenia, lecz sumienie nam świadkiem, że nie mamy zamiaru obrażać tu nikogo. Byłoby to za niskie w tak poważnym przedmiocie, ale też kłamać prawdzie, lub pod pozorem szacunku dla stanu nigdy nie mieć odwagi zajrzeć w jej czyste zwierciadło, nigdy uderzyć się w piersi, zdaje się nam równie niegodnem. Kapłan, stróż i głosiciel prawdy, miałżeby ją tylko dla innych? Nie, jeśli się nie mylimy, przyszedł już czas na spełnienie onych słów Zbawiciela: *nihil est opertum, quod non revelabitur* — czas ścisłego z sobą rachunku, czas zajrzenia głęboko w nasze duchowe rany, bo tylko tym sposobem możemy się dźwignąć z upadku. O, zrozumiejmy w jakiej dobie żyjemy, zrozumiejmy, że dziś z całą ścisłością pełni się proroctwo Da-

wida: *fremuerunt gentes, et principes convenerunt in unum adversus Deum, et adversus Christum ejus*; [1]) to też budźmy się ze snu ostrzem surowej prawdy, choćby jej cięcia były bardzo bolesne. Każda chwila naszego letargu zapewnia tryumf piekłu, i nie daj Boże, abyśmy się ocknęli po czasie, t. j. wtedy dopiero, kiedy na całej kuli wzniesie się nowy okrzyk: *tolle, crucifige eum!* O, wówczas już będzie zapóźno, i idąc ponownie na mękę, powie nam Zbawiciel z goryczą, jak niegdyś apostołom w ogrojcu: *śpijcie już i odpoczywajcie — dormite jam et requiescite!...*

Otóż patrząc w ten ogrom miłości, jaką wielki Apostół ukochał ideę kapłaństwa, i przenosząc oczy na siebie, możemyż nie doświadczyć najboleśniejszych wrażeń? Niestety! my takiej miłości nie znamy, nam samo jej pojęcie stało się niedostępnem, i prawie literalnie można dziś zastosować do idei kapłańskiej te słowa: *plorans ploravit in nocte... non est qui consoletur eam ex omnibus charis ejus: omnes amici ejus spreverunt eam, et facti sunt ei inimici!...* [2])

Jak sięgnąć okiem po niwie Chrystusowej, wszędzie się przeświadczymy o tej żałosnej prawdzie, wszędzie się nam przypomni widzenie Ezechiela, tj. stosy kości spróchniałych, jakby w królestwie śmierci... Te kości, to umarli dla celów powołania kapłani: *fili hominis, ossa haec universa, domus Israel est...* [3]) Ach, tak, myśmy na wpół umarli dla naszego zawodu, my go nie miłujemy ową pełną miłością, co całego pochłania człowieka, myśmy winni tej niewierności serca, którą

---

[1]) Ps. 2. [2]) Thr. I, 2. [3]) Ez. XXXVII, 11.

Pismo św. cudzołóztwem ducha nazywa, i choć z żywą boleścią, wyznać jednak musimy, że wielu z nas zasługuje na miano, którem sam Bóg piętnował niewierność Izraela: *odwrotnica córka Syońska — aversatrix filia Sion...* Nie łudźmy się żadnymi pozorami, nie łudźmy się mniemanem rozbudzeniem ducha, które upatrujemy w pewnych objawach ciepła, co poruszą na chwilę lody naszego życia, bo są to najczęściej bielidła, niezdolne zastąpić naturalnej ducha czerstwości: *nomen habes quod vivis, et mortuus es...* Cóż bowiem z tego, że się niby ruszamy w imię krzyża i jego widoków, co z tego, że dziś szczególnie zwykliśmy deklamować z zapałem: wiara, Kościół, męczeństwo..., ale gdzie serca nasze?

Gdzie serca nasze, pytam? Gdzie między nami mężowie w rodzaju Pawła św., którzyby całą duszą, z zupełnem zapomnieniem o sobie, ukochali swój zawód? Gdzie mężowie, którzyby, jak Apostół, cały wątek swych myśli, wszystkie zasoby serca, wszystkie momenta życia, wszystkie troski i trudy, pieszczoty i rozkosze złożyli na ołtarzu idei kapłaństwa? Gdzie mężowie owej żelaznej logiki, którzyby cały swój świat, swoje szczęście, swoje słodycze i skarby widzieli w tem jednem zadaniu: *modo Christum lacrifaciam?* Albo raczej, gdzie mąż pośród tysiąca, którpyby poślubiwszy ideę kapłaństwa, o niej jedynie myślał, dla niej żył, pracował i cierpiał, któryby był tylko kapłanem, tj. ślepym i głuchym na wszystko, co w zakres zawodu nie wchodzi, słowem, któryby mógł powtórzyć z Apostołem: *nos stulti propter Christum... esurimus... sitimus... nudi sumus...?* Niestety, takich mężów dziś mało! Rutyna zastąpiła dziś miłość, samolubstwo

ofiarę, osobistość ducha poświęcenia, a wielkie powołanie kapłańskie, zamiast być dla nas ołtarzem, stało się raczej narzędziem, zamiast być treścią życia, stało się podrzędnym dodatkiem: *omnes amici ejus spreverunt eam!...*

Alė czyż to nie jest przesadą? Czy owo wyziębienie miłości dla idei kapłaństwa, jest istotnie taką klęską powszechną?

Mężowie Bracia, miejmy szlachetną odwagę uchylić zasłonę naszego życia, a smutna ta prawda zjawi się nam w całej nagości. Cóż bowiem za tą zasłoną ujrzymy? Niestety, ujrzymy to wszystko, co widział Prorok Pański za ową figuryczną ścianą świątyni Jerozolimskiej, którą mu kazano przekopać: *fili hominis, fodi parietem!*

Et cum fodissem, dixit ad me: ingredere. Et igressus vidi, et ecce omnis similitudo reptilium, et animalia, et universa idola Israel depicta erant in pariete. Et septuaginta viri de senioribus domus Israel stantes ante picturas, et unusquisque habebat thuribulum in manu sua, et vapor nebulae de thure consurgebat. Et dixit ad me: certe vides, fili hominis, quae seniores domus Israel faciunt in tenebris! [1])

Oto jest pierwszy obraz, który się nam przedstawia po uchyleniu zasłony. Jakiż smutny i jakiż prawdziwy! Powiedzmy bowiem szczerze, powiedzmy przez Boga żywego — *adjuro te per Deum vivum,* czy nie poznajem siebie w tym ponurym obrazie? Czy wielu z nas nie stoi, jak starsi Izraela, z kadzielnicami w rękach przed sprosnemi bóstwami, tj. nie poszło w służbę drobnych namiętnostek, sła-

---

[1]) Ezech. VIII, 8—12.

bości, uosobionych pod postacią zwierząt i płazów? Czy wielu z nas, zamiast umiłować zawód całą potęgą serca, całą siłą ofiary, nie pali ognia duszy, nie rzuca wonnego kadzidła, tj. kwiatu swych uczuć, na ołtarze tych bożyszcz? Troski i zabiegi o marność, życie wygodne i miękkie, próżność i rozrywki światowe: oto cel ich miłości, oto oś całego ich życia, oto ołtarz Molocha, kędy składają niebacznie wszystkie skarby ducha i serca!... Usychają pragnieniem, lecz czy jak Paweł św., by nawet duszą własną przepłacić zbawienie swoich dziatek duchownych: *anathema esse pro fratribus*? Nie, głównym celem ich pragnień, to lepsze stanowisko, to wyższy stopień godności, to „własny kąt" i chleba obfitość! Krzątają się gorliwie i pilnie, lecz czy o postęp sprawy Chrystusowej, o szczepienie wiary i cnoty w poruczonej sobie owczarni? *Filioli mei, quos parturio, donec formetur Christus in vobis?* Nie, cały ruch ich żywota kupi się koło własnej zagrody, koło dziennych drobnostek lub w kółku towarzyskiem! Smucą się i boleją, ale czy jak Apostół nad obłąkaniem wiernych, nad osłabieniem wiary i rozrostem chwastu występków? Nie, to wszystko nie zakrwawia im serca, nie sprowadza chmury na czoło, i jedynem źródłem ich smutku, to albo klęska na roli, albo upadek akcyi, albo zawód w oczekiwanej godności! Trudzą się i pracują, lecz czyż jak Paweł św. nad łamaniem chleba maluczkim, naprawą obyczajów i tępieniem kąkolu? Nie, areną ich pracy jest pole nie wielkie — zielone, nad którem często pocą się dnie i noce!

I jestże to miłość kapłaństwa? Jestże to poświęcenie się dla celów powołania? Jestże to słu-

żenie krzyżowi w ścisłem znaczeniu wyrazu? Nie, to bolesna ironia! Odtrąciwszy bowiem z ogólnej summy życia wszystkie te cele pokątne, wszystkie te wyboczenia po za granicę zadań kapłańskich, te straty uczuć i czasu, cóż wówczas dla idei kapłaństwa zostanie? Ach, tylko nędzny procent, tylko drobne okruchy, tylko smutne resztki zimnego, officyalnego serca, w którem wszelka miłość ostygła, wszelkie życie zamarło! *Certe vidisti, fili hominis...*

Adhuc videbis abominationes majores... Et introduxit me per ostium portae domus Domini. et ecce ibi mulieres sedebant plangentes Adonidem.

Oto drugie widzenie proroka, drugi obraz tego smutnego stosunku, w jakim dziś wielu kapłanów stanęło do swojej idei. Cóż bowiem oznaczają owe niewiasty w świątyni, owe upadłe czcicielki Adonisa? Ach, to symbol tych braci, co miłość oblubieńczą kapłaństwa zamienili na miłość niewieścią, co twarde drzewo krzyża owinęli w kwiaty rozkoszy, a drogę powołania, drogę godną stopy anielskiej, zwrócili na bagniska zmysłowe: *filii Sion inclyti, et amicti auro primo... amplexati sunt stercora!...* Boleśnie odkrywać tę ranę, ciężko czynić tę spowiedź, lecz czyż nie jest to prawdą? Czy mało tych nieszczęśliwych, co poślubiwszy się Bogu, co stawszy się mężami powołania, które dzierży w swych dłoniach losy duchowe świata, upadli tak nisko, żałośnie?!

Pytam więc znowu przez Boga żywego, czy tacy upadli Samsoni miłują swój zawód kapłański, czy służą jego celom, czy choć na włos posuwają sprawę Chrystusową na świecie? Stawiać takie pytania, jest to szydzić ze zdrowego rozsądku!

Considerate quid agatur de gregibus, quando pastores lupi fiunt? [1]) Niestety, w tym grobie cielesności giną wszelkie zasoby ducha, wszelka gorliwość i miłość, wszelka zdolność ofiary, i całe życie człowieka pokrywa się pleśnią cuchnącą... To też w sercu takich kapłanów nie szukać tych skarbów moralnych: nie dla Chrystusa ich myśli i uczucia, nie dla niego radości i smutki, nie dla niego poświęcenie i praca, słowem nic, nic dla idei kapłaństwa! Owszem, umarli na wszystko, co tyczy się św. zawodu, zamiast przyświecać ludziom, sieją oni zgorszenie, zamiast popierać sprawę krzyża na świecie, oni ją zabijają, zamiast szerzyć królestwo Chrystusowe, rujnują je na korzyść szatana! *Certe vidisti, fili hominis..*

Adhuc conversus videbis abominationes majores his... Et ecce in ostio templi Domini, inter vestibulum et altare, quasi viginti quatuor viri dorsa habentes contra templum Domini...

A to trzecie widzenie proroka, czyż równie nie stosuje się do nas? Owi mężowie, odwróceni plecami do domu Bożego, nie sąż to ci kapłani, co całkiem zapomnieli o celach powołania, co się do nich obrócili plecami, to jest stracili wiarę, ducha, gorliwość, słowem co starli z siebie wszelkie znamię kapłaństwa oprócz sukni duchownej? Ach, znamy, znamy i takich: ludzi chciwości i skąpstwa, ludzi samolubstwa i pychy, ludzi bez uczucia i ciepła, którzy dlatego tylko ujęli się kapłaństwa, aby je wyzyskiwać jak popłatne rzemiosło! Zajrzyjmy do ich serca i życia, zajrzyjmy w to ognisko cynizmu, obojętności, nizkich popę-

---

[1]) S. Greg.

dów i trupiego chłodu na wszystko, co nie jest w związku z podniebieniem i workiem, a nie trzeba zaiste lecieć myślą na gruzy świątyni Jerozolimskiej, aby zobaczyć *brzydkość spustoszenia*...

I jakże tacy kapłani służą swojej idei? Mająż, nie mówię serce, ale nawet cień serca dla sprawy Chrystusowej? Rozumiejąż te słowa: miłość, poświęcenie, ofiara, — *immolor, sed gaudeo?* Czy ich głowa chyli się pod ciężarem troski o powodzenie wiary, o szerzenie prawdy i cnoty w owczarni? Czy w ciągu lat nieraz długich, choć jedna łza zrosiła ich źrenice dla celów powołania, choć jeden włos pobielał im na skroni? Niestety, zerwali oni z Mistrzem: *dorsa habentes contra templum Domini* — i zamiast służyć zadaniom kapłaństwa, zamiast uprawiać rolę Chrystusową na ziemi, pustoszą ją własnemi rękami: *pastores multi demoliti sunt vineam meam, conculcaverunt partem meam: dederunt portionem meam desiderabilem in desertum solitudinis, luxitque super me*...[1]) Czy nie takie następstwa podobnej niewierności idei? *Certe vidisti, fili hominis*...

Taki to więc obraz żałosny stanie przed oczami naszemi po uchylnniu zasłony, którą się okrywamy przed światem! Lecz pomijając nawet takie ostateczności, takie jawne zerwanie z ideą powołania, patrzmy na życie kapłanów, którzy uchodzą za przykładnych i dobrych. Nie chcemy tu sądzić nikogo, nie chcemy ciskać potępieniem na braci, bo czujemy głęboko te słowa Apostoła: *quis infirmatur, et ego non infirmor?* ale chcemy wyświe-

---

[1]) Jer. XII, 10—11.

cić całą bezwzględną prawdę, stosując ją przedewszystkiem do siebie.

Czemże jest tedy nasza przykładna gorliwość w służeniu widokom kapłaństwa, czem nasze poświęcenie dla sprawy Chrystusowej? Czy jest ono istotnie ofiarą całopalną, owem heroicznem i pełnem złożeniem u stóp krzyża wszystkich momentów życia, wszystkich poruszeń myśli, wszystkich uderzeń serca, jak to widzimy w dziejach Apostoła? Niestety, taki stopień ofiary nie powstał nam nawet w marzeniu, a jeśli się gdzieniegdzie przejawia, to w wyjątkach bardzo nielicznych! Nasza zwykła miłość kapłaństwa, którą nazywamy przykładną, ogranicza się tylko na zewnętrznej stronie powołania, na spełnianiu posług duchownych, o które jesteśmy proszeni, na prowadzeniu aktów i usunięciu z kościoła rażących nieporządków; reszta zaś sił i czasu, tj. większa połowa życia, większa połowa serca, idzie na ofiarę dla siebie, na ofiarę marnych stosunków i przeróżnych drobnostek, które wplatamy w pasmo naszego życia. Tak np. widzieliśmy kapłanów stosunkowo przykładnych, którzy całą wiosnę i lato krzątali się w ogródku koło uprawy kwiatów, koło kilku uli pasieki, i mieli sobie za cnotę takie niewinne, sielankowe zajęcie! Istotnie, to niewinne, to stokroć lepsze niż karty, polowania, wizyty i jarmarki; ale czyż *Homo Dei* może się oddać rzemiosłu ogrodnika? Ach, on ma inną do uprawy winnicę: *vinea enim Domini exercituum domus Israel est.* [1]) Czy nie ma w parafii nieumiejętnych? Czy niema występnych? Czy nie ma nieszczęśliwych i chorych, którzy potrze-

---

[1]) Is. V, 7.

bują ojcowskiej troskliwości? Nie, wszystko to usunięte na stronę, wszystko to obojętne dla serca *przykładnego kapłana*, i sądzi z naiwną prostotą, że już się wywiązał z zadania, że służy powołaniu, jeśli odprawi Mszę św. lub dopełni jakiego obrzędu! Dalej już poświęcenie dla idei nie sięga — i po tych olbrzymich trudach, idzie szlafrok, ogródek, wizyta, towarzystwo, słowem letarg duchowy, z tem słodkiem przeświadczeniem: *omnia, quaecumque debuimus facere, fecimus!* Tak nam mijają lata, tak przychodzi siwizna, tak stajemy u grobu, nad którym życzliwy towarzysz powie gorące słowo o naszych trudach w kapłaństwie, o naszem poświęceniu, o naszych latach styranych na służbie Chrystusowi, kończąc je tem wezwaniem: *euge, serve bone et fidelis!*... O, jakaż bolesna ironia! Czy nie byłoby słuszniej zastosować do takiej miłości kapłaństwa, do takich ofiar i zasług, tego słowa Psalmisty: *dormierunt somnum suum, et nihil invenerunt omnes viri divitiarum in manibus suis?!...*[1])

Tak to więc, nawet w najlepszym razie, objawia się nasza miłość idei, tak to się poświęcamy jej widokom i celom! *Qui optimus in eis est, quasi paliurus*[2]), *et qui rectus, quasi spina de sepe!*[3]). Czy możemy zaprzeczyć tej prawdzie?

Certe vidisti, fili hominis...

III.

W takim to więc stosunku stoi dziś zastęp kapłański do św. zawodu. Zgasła w nas miłość dla idei kapłańskiej, zginął duch poświęcenia,

---

[1]) Ps 75. [2]) oset. [3]) Mich. VII, 4.

i kiedy gmach wiary upada, kiedy krzyż Zbawiciela, jeśli wolno mówić po ludzku, chwieje się w samej podstawie, tj. w sercu ludzkości, my patrzymy na to bezczynnie! *Omnes delinaverunt, simul inutiles facti sunt*.. Mało dziś mężów o gorącem sercu Apostoła narodów; mało tych dzielnych Machabeuszów, którzyby *pro lege paterna*, tj. dla Chrystusa i celów kapłaństwa byli zdolni na wszelkie ofiary; mało takich kapłanów, którzyby całem sercem utonęli w swoim zawodzie i żyli wyłącznie tem hasłem: *immolor, sed gaudeo!* Owszem w naszem życiu cicho, martwo, bezwładnie, a jeśli się krzątamy, toć główną tego ruchu sprężyną są najczęściej marne drobnostki, głównem centrum nasza osobistość, którą wyżej stawiamy nad cele powołania.

Otóż to, to przedewszystkiem jest ciężką plagą dzisiejszego kapłaństwa, to nasza rana śmiertelna, o której można powiedzieć: *vulnus et livor, et plaga tumens, non curata medicamine, neque fota oleo*...[1])

O, gdyby mieć słowo, co jak miecz obosieczny przenika aż do szpiku i stawów, aby wszystkich współbraci o tej wielkiej prawdzie przeświadczyć! *Ascende Libanum et clama, et in Basan da vocem tuam, et clama ad transeuntes!*[2]) Ach tak, patrzmy tylko uważnie, sądźmy tylko bezstronnie, my co sądzimy ziemię, a łatwo się przekonamy, że ta bolesna spowiedź nie jest wcale potwarzą, że owo wyziębienie miłości dle idei kapłaństwa jest chorobą powszechną, żeśmy odbiegli sercem naszej oblubienicy i możemy powiedzieć, jak ów Amale-

---

[1]) Is. I, 6. [2]) Jer. XXII, 20.

cyta: *ex castris Israel fugi*... Nikt prawie nie miłuje, nikt się nie poświęca, nikt nie niesie ofiar całopalnych: serca, czasu i czynu na ołtarz powołania... *ex castris Israel fugi!*...

To też w tem, Mężowie Bracia, kryje się tajemnica owej klęski moralnej, jaka dziś trapi Kościół: w tem upadek wiary i cnoty, w tem ruina królestwa Bożego na ziemi, w tem przewaga piekła nad światem, które w naszej miłości nie znajduje oporu, w tem zresztą owa smutna niepłodność naszej służby kapłańskiej, która zdaje się stwierdzać przepowiednię proroka: *scribe virum istum sterilem, qui in diebus suis non prosperabitur*.... [1]) Patrzmy, oto niejeden pasterz całe dziesiątki lat siedzi w swojej parafii, ba czasem się dosiaduje jubileuszu kapłaństwa, a jednak nie rodzi duchowego potomstwa, potomstwa wierzących i świętych, t. j. nic nie popiera interesu wiary i cnoty w wydzielonej sobie owczarni. I czemże to się dzieje? Oto tem właśnie, że siedzi, że nie miłuje idei kapłańskiej całą potęgą serca, że się nie umie poświęcić, a więc musi być martwym, musi być duchowo niepłodnym, bo gdzie nie ma miłości, tam nie ma siły, tam nie ma czynu, tam śmierć: *scribe virum istum sterilem*...

Zastosujmy to samo w ogólniejszem znaczeniu Niegdyś jeden Paweł, jeden Augustyn, jeden Bonifacy, jeden Ansgary, jeden Wojciech, jeden Franciszek Ksawery podbijali całe narody pod jarzmo Chrystusowe, nad całemi królestwy wznosili sztandar krzyża, a przecież byli to ludzie zupełnie nam podobni. Gdzież więc czerpali tę cudowną potęgę?

---

[1]) Jer. XXII, 30.

Tylko w źródle miłości, tylko w tem, że całym ogniem serca miłowali ideę kapłańską, że hasłem ich było: *nihil, nisi Jesum et hunc crucifixum* — słowem, że ich miłość jednem tylko płynęła korytem, a więc była głęboka i silna. Dziś zaś przeciwnie, wielka jest liczba kapłanów, dziś sieć apostolska pokrywa całą ziemię, a jednak połów ubogi, i zdaje się, że w miarę wzrostu kapłaństwa, ubywa Chrystusowi panowania na świecie. *Ecce mundus sacerdotibus plenus est, et tamen in messe Dei rarus valde invenitur operator*[1]), rozumie się pracownik skuteczny. A jakaż tego przyczyna? Oto znów owo wyziębienie miłości dla celów powołania, owo podzielenie serca między zadaniem kapłaństwa a nicością światową, które życiu naszemu wszelką odbiera siłę. Gdybyśmy prawdziwie miłowali nasz zawód, gdybyśmy wyłącznie ku niemu zwrócili nasze serca i z całej naszej istoty zrobili dlań ofiarę, bylibyśmy potężni jak Samson, bo człowiek kochający, człowiek, że powiem, skoncentrowany, posiada moc nadludzką. Do takich to ludzi stosuje się przepowiednia Pisma, że jeden zwycięży tysiąc, a dwóch dziesięć tysięcy... Lecz że tej miłości nie mamy, że doczesne drobnostki, jakby głodne pijawki, wyssały ją z naszej duszy, że nasze serca rozdarte na tysiączne przedmioty, więc musimy duchowo umierać, musimy wlec z sobą do grobu wielkie cele kapłaństwa, musimy dojść logicznie do tej strasznej konsekwencyi: *divisum est cor eorum, et nunc interibunt!...*[2]). Tak niestety! musimy, bo dzieje ducha mają także swoję logikę, logikę nieubłaganą, żelazną...

---

[1]) S. Greg. P. [2]) Osee X. 2.

Stańmyż teraz w obec tych uwag i pochylmy czoło w zadumie... Jak to! Cele kapłaństwa tak wzniosłe, żniwo Pańskie tak wielkie, tryumfy szatana tak głośne, zachwianie wiary tak straszne, a słudzy Chrystusowi w takim śnie pogrążeni, tak odwrócili serce od swego posłannictwa!! *Audite coeli et auribus percipe terra: filios enutrivi et exaltavi, ipsi autem spreverunt me...*[1]). Jakto! Rzemieślnik cały dzień trudni się przy warsztacie, kupiec pilnuje handlu, urzędnik poświęca się w biurze, rolnik kocha swój zagon, a tylko jedni kapłani nie mają serca dla swojego zawodu, tylko Mężowie Boży nie troszczą się o cele powołania, i zamiast oddać duszę w sprawie zbawienia świata, chcą lada pozorami, lada nędznym życia, serca i czasu procentem wielką tę sprawę kwitować!! Jak to! Miałżeby kapłan, wyłączny sługa Boży, tak zdradzać swego Pana? *Utrum avis discolor haereditas mea?*[2]) Miałżeby ów rycerz krzyżowy opuszczać tak niegodnie swój sztandar? *Utrum avis discolor haereditas mea?* Miałżeby ten oblubieniec idei Chrystusowej zerwać św. ogniwa i, jak mówi św. Teresa, dzielić jednę miłość między dwa różne łona? *Utrum avis discolor haereditas mea?* O, na Boga, czy widziano gdzie na świecie podobną niekonsekwentność z zasadą? *Transite ad insulas Cethim et in Cedar mittite et considerate vehementer, et videte, si factum est hujuscemodi? Si mutavit gens deos suos? Populus autem meus mutavit gloriam suam in idolum! Obstupescite coeli super hoc, et portae ejus desolamini vehementer!...*[3])

---

[1]) Is. I, 2. [2]) Jer. XII, 9. [3]) Jer. II, 10—12.

Takie to myśli cisną się przemocą do serca, kiedy patrzymy uważnie na to wyziębienie miłości dla idei kapłańskiej, na to odwrócenie się plecami do celów powołania. *Obstupescite coeli super hoc!..*

Budźmy się więc, Mężowie Bracia, z letargu, ogrzejmy lód naszego serca, i na wzór Apostoła narodów, którego miłość dla missyi kapłańskiej widzieliśmy w powyższym obrazie, oddajmy się całkowicie, niepodzielnie, wyłącznie św. zawodowi! *Pone me ut signaculum super cor tuum....* Ach tak, kapłanowi nie wolno nosić innych więzów miłości, jak więzy Chrystusowe — *ego Paulus, vinctus Christi....* Albo innemi słowy, że się w porównaniach wyrażę: serce kapłana powinno być owym *hortus conclusus*, [1]) kędy tylko miłość powołania może mieć swój przybytek. Serce kapłana powinno być ową świątynią Boga, do której nie wolno wstępować profanom, t. j. myślom i celom znikomym — *de quibus praeceperas, ne intrarent in Ecclesiam tuam* [2]). Serce kapłana powinno być ową księgą apokaliptyczną, siedmiu pieczęciami zamkniętą, której nikt otwierać nie może, jedno Chrystus i sprawa powołania. *Quis est dignus accipere librum et solvere signacula ejus?.... Dignus es, Domine, accipere librum et solvere signacula ejus, quoniam occisus es, et fecisti nos regnum et sacerdotes....* [3])

Płacząc więc pokornie i rzewnie naszego przeniewierstwa, weźmy do rąk ów bicz Chrystusowy, którym wyganiał znieważycieli świątyni, i wypędźmy z serca, z życia, z myśli i uczuć to wszystko, co nie jest w związku z ideą kapłaństwa, co nas dzieli, osłabia, zabija, co ściąga na nas ów zarzut

---

[1]) Cant. IV, 12. [2]) Thr. I, 20. [3]) Ap. V, 2—10. [4]) Jer. II, 8.

bolesny, jakby pchnięcie sztyletu: *pastores praevaricati sunt in me, et prophetae idola secuti sunt!..*[4]) Niech serca nasze, wchodząc głęboko w siebie, odzyskają to dziewictwo miłości, a usta nasze, cisnąc się do stóp Mistrza, niech ponowią śluby oblubieńcze z ideą kapłańską owem rzewnem zaklęciem: *si oblitus fuero tui, oblivioni detur dextera mea; adhaereat lingua mea faucibus meis, si non meminero tui...*[1]) Wszystko obce odtrąćmy od siebie, i niech całe nasze życie kapłańskie, wszystkie poruszenia myśli, wszystkie uderzenia serca, wszystkie siły duszy i ciała, wszystkie starania i troski zbiegną się w tem jednem haśle: *nihil, nisi Jesum et hunc crucifixum!...* Taka ma być konkluzya tej naszej braterskiej rozmowy.

Kończę ją, i żeby temu słabemu słowu dać najwyższą sankcyę, żeby siebie i braci skłonić do tej całopalnej miłości dla idei kapłańskiej, do tego poświęcenia bez granic dla celów powołania, jednę tylko przytoczę pobudkę, pobudkę, której żadne serce szlachetne oprzeć się nie potrafi: *vos amici mei estis!...* O, Mężowie Bracia, jakaż wszechmocna pobudka!

Vos... amici... mei .. estis!...

---

[1]) Ps. 136.

IV

PRACA

DLA IDEI KAPŁAŃSTWA.

IV.

Praca dla idei kapłaństwa.

„Tu ergo fili mi, confortare in gratia, quae est in Christo Jesu. Labora sicut bonus miles Jesu Christi: nam et qui certat in agone non coronabitur, nisi legitime certaverit. Intellige, quae dico!“
(*II. Tim. II, 1—7.*)

Miłość i poświęcenie dla idei kapłańskiej, ich rozciągłość i stopień, ukazane na żywym a wymownym przykładzie Apostoła narodów, ich głęboki upadek w tradycyach i życiu dzisiejszego kapłaństwa, a nareszcie potrzeba rozniecenia na nowo tego św. ognia na ołtarzu serc naszych — oto co było treścią powyższej naszej rozmowy na temat „Homo Dei“.

Nic ważniejszego nad ten żywotny przedmiot, i przyznamy się szczerze, że odchodzim od niego z pewnem uczuciem żalu. Wiecznieby go należało rozważać, wiecznie mówić o tej pełnej miłości, o tem poświęceniu bez granic dla idei kapłaństwa, bo tu właśnie da się zastosować przysłowie: *nunquam satis dicitur*, *quod nunquam satis discitur*. O tak, nigdy, nigdy nam dosyć tego ożywczego płomienia, tej zupełnej ofiary z całej naszej istoty dla celów powołania, bo od tego wszystko zależy, bo to cała siła i dusza apostolskiego męża. Tylko kapłan ogrzany tą wyłączną miłością dla swojego zadania, jest ogromną potęgą moralną; tylko

kapłan, co wziął sobie za prawo: *nihil, nisi Jesum!* jest wielkim budownikiem królestwa Bożego na ziemi; tylko kapłan, co umarł absolutnie dla siebie, co cały się wlał, wcielił w ideę powołania, jest sługą użytecznym, jest kolumną granitu, która trzyma gmach wiary: *faciam illum columnam in templo Dei mei....*[1]) Kapłan zaś, który tej ofiary nie pojął, który w tem całopaleniu dopuszcza się łupieztwa: *rapinam in holocausto*[2]), czemże będzie w swoim zawodzie? Odpowiemy językiem Pisma św.: solą zwietrzałą — *sal infatuatum;* drzewem bez liścia, kędy nikt ochłody nie znajdzie — *arbores autumnales*; obłokiem bez rosy — *nubes sine aqua*; gwiazdą bez promieni — *sidera errantia;* najemnikiem bez duszy — *semetipsos pascentes*[3]), słowem trupem skostniałym, co ma tylko imię żyjących: *nomen habes, quod vivas....*

Jeszcze więc raz z całą siłą naszej słabości, z całym naciskiem wątłego głosu naszego wołamy do współbraci: miłości dla celów kapłaństwa, miłości, miłości!... *Si hoc fiat, sufficit.*[4])

Wszakże to, cośmy dotąd o tej miłości mówili, było więcej idealnym poglądem, było tylko ogólnem uzasadnieniem jej koniecznej potrzeby.

Lecz cóż to jest owa miłość dla idei kapłańskiej? Czem się ona objawia, jaki jej żywy owoc, jaki wyraz praktyczny? Pytanie to nasuwa się tutaj logicznie, samą konsekwencyą myśli, i kto czytał z uwagą poprzednie rozmyślanie, musiał je niewątpliwie tem pytaniem zakończyć. To też było naszym zamiarem wywołać je na usta, jako węgielny kamień do obecnej rozmowy, która będzie

---

[1]) Ap. III, 12. [2]) Is. LXI, 8. [3]) Ep. Jud. [4]) S. Hier.

uzupełnieniem praktycznem naszych uwag powyższych, jakby drugą stroną medalu.

Jakiż więc jest, zapytajmy, ów czynny, żywy wyraz, którym miłość dla idei kapłańskiej przejawić się powinna?

Możnaby ich wiele naliczyć, bo miłość jest płodną bez granic, miłość przemawia ciągle różnymi językami, w różne stroi się barwy, aż do barwy męczeńskiej; ale skoro jest mowa o jej objawach zwykłych, pospolitych, codziennych, to wszystkie one streszczają się w tem żywem upomnieniu Apostoła narodów, w tym jego testamencie gorącym: *in omnibus labora! Labora sicut bonus miles Christi Jesu!....*

Praca tedy dla celów powołania, czyli praca wytrwała, aby w danych granicach popierać ideę kapłaństwa, aby wedle sił i zdolności zapewniać jej tryumf na świecie, aby na każdem stanowisku, w każdej cząstce owczarni Chrystusowej szczepić drzewo żywota, drzewo prawdy i cnoty, a tak znosić cegiełki na budowę wielkiej całości, na budowę Miasta Bożego: oto co ściśle znaczy miłować powołanie, oto ów złoty owoc, jakim ta szczytna miłość wyrazić się i zaświadczyć powinna. I jest to rzecz tak jasna, tak konieczne następstwo, że nie widzieć tego nie można, chyba że wywrócimy całą logikę serca. Skoro bowiem powołanie miłuję, skoro jego cele wysokie tkwią mi głęboko w duszy, mogęż szczędzić znoju krwawego o ich powodzenie i dobro? Nie, miłość nie opuszcza bezwładnie ramienia, miłość to skrzętna mrówka, zawsze chciwa poświęceń, nigdy nie syta trudów...

Ta tedy praca kapłańska, jej potrzeba, znaczenie, i jej stan między nami faktyczny, niech nam

służy za wątek do tej nowej, braterskiej biesiady. Rozmowa ta nieskończenie jest ważną, bo z wyżyn ideału zstąpi na nizinę praktyczną, do życia codziennego kapłana, do jego zadań pcwszednich, słowem, potrąci o to, co najbardziej dla nas żywotne, co każdego z bliska dotyczy. To też z góry prosimy o bratnią pobłażliwość, i z uczuciem szczerej pokory bierzem na nasze usta zaklęcie Apostoła: *sed et supportate me; aemulor enim vos Dei aemulatione....*

I.

Zaczynamy od ogólnej uwagi o konieczności pracy dla idei kapłańskiej. Wszakże u tego punktu krótko się zatrzymamy, bo znowubyśmy weszli na pole teoryi, a zresztą rozwijanie szczegółowe tego tematu, jako zbyt elementarnego, nie wchodzi do naszego programu. Dosyć tu przeto będzie rzucić ogólny pogląd na potrzebę tej pracy, już żeby zaokrąglić przedmiot naszej rozmowy, już żeby mieć punkt wyjścia do następnych wywodów.

Praca! praca! oto okrzyk powszechny, jakby z jednej piersi płynący, który w tysiącznych echach rozlega się po ziemi. Praca! oto hasło świata całego, które porusza miliony ramion. Praca! oto słowo magiczne, które z naszej ziemskiej siedziby czyni olbrzymi warstat i olbrzymie mrowisko. Gdziekolwiek zwrócimy oko, wszędzie widzimy pracę, wszędzie trudy mozolne, wszędzie czoła potem zroszone, i możnaby powiedzieć, iż ze wszystkich Bożych przykazań, to przykazanie pracy: *in sudore vultus tui...* jak najściślej bywa spełniane. Pracuje rolnik, uprawiając pilnie swój zagon; pracuje rękodzielnik, siedząc we dnie i w nocy nad

obranem rzemiosłem; pracuje urzędnik publiczny, pełniąc te obowiązki, jakie przyjął na siebie dla dobra społeczności; pracuje mąż nauki, trawiąc życie nad książką, albo też odbywając niebezpieczne podróże, aby badać cuda stworzenia; pracuje ojciec rodziny, aby wyżywić dziatki — słowem wszyscy pracują, bo wszyscy wiedzą o tem, że tylko pilna praca daje rękojmię bytu, że tylko ciężkim trudem może się człowiek dobić do jakichś rezultatów w każdym zgoła zawodzie, na każdej ścieżce życia. Próżniactwo, jest to zbrodnia przeciw prawom natury — a próżniak i pasożyt, to w przekonaniu wszystkich nastraszniejsza plaga społeczna. Gdyby się, nie daj Boże, stała kiedy powszechną, wówczas całe życie ludzkości stanęłoby w swym biegu jak zdruzgotane koło, a cała kula ziemska byłaby olbrzymim szpitalem nędzy ciała i ducha....

Patrzmy więc, Mężowie Bracia, gdybyśmy uważali kapłaństwo tylko jako fach pewny, jako prostą i zwyczajną professyę, jako instytucyę ludzką, mającą do spełnienia tylko ziemskie i znikome zadanie: to już i w takim razie musielibyśmy uznać nieodbitą pracy potrzebę, musielibyśmy wszyscy tyle się przynajmniej mozolić na polu powołania, ile dobry rolnik przy pługu, dobry rzemieślnik przy warstacie, dobry urzędnik w biurze, dobry ojciec dla dziatek. Lecz czyż to porównanie nie ubliża św. stanowi, czyż jest jakie zbliżenie, jaki cień analogii między powołaniem kapłańskiem a drogami ludzi światowych? *Quantum distat ortus ab occidente....*[1]) Ich prace, to domki karciane, a

---

[1]) Ps. 102.

o tym wielkim ruchu, jakim kipi świat cały, można i potrzeba powiedzieć te dwa fatalne słowa: *vanitas vanitatum!....*

O ileż więc, pomyślmy, potrzebniejszą jest praca w naszym wielkim zawodzie, o ile jej twarda konieczność staje się nam widoczną, kiedy oczami wiary popatrzymy z uwagą na obszar i na ważność kapłańskiego zadania?! Ach, na ten wzniosły widok serce omdlewa z trwogi, a z uciśnionej piersi wyrywa się mimowoli ów okrzyk przerażenia, jaki wydał Apostoł: *vae mihi si non evangelizavero!* Obszar bowiem tego zadania tak rozległy, głęboki, jak głęboką jest przepaść, którą grzech pierworodny wykopał między Bogiem a ludźmi, bośmy na to wezwani, aby tę przepaść zarównać, aby synom Adama, wygnańcom i tułaczom, zbudować na niej pomost do niebieskiej ojczyzny. *Dux fuisti populo tuo....*[1]) Ważność zaś tego zadania tak nieskończenie wielka, jak wielką jest dla ludzi sprawa wiecznych przeznaczeń, jak wielką jest i drogą cena Krwi Chrystusowej dla tej sprawy wydanej, jak ważnem jest nareszcie dojście i wypełnienie zamiarów Stworzyciela, bo wszystkie te trzy skarby, jakieśmy rozwinęli w jednej z powyższych rozmów, złożone są w dłoni kapłana....

Lecz może ten obraz ogólny kapłańskiego zadania nie zupełnie jest jasny, więc dołączmy do niego ewangeliczny kommentarz.

Tu puer, propheta Altissimi vocaberis, mówił Zacharyasz do pierwszego kapłana Nowego Zakonu — i tak mu w wielkich rysach naszkicował jego zadanie: *praeibis enim parare vias Domini.... dare*

---

[1]) Ex. XV, 13.

scientiam salutis plebi ejus.... illuminare his, qui in tenebris sedent.... et dirigere pedes in viam pacis.... Oto też i drugi kommentarz, wyjęty z ust samego Zbawiciela: *Spiritus Domini super me, propter quod unxit me: evangelizare pauperibus, sanare contritos corde, praedicare captivis remissionem, coecis visum, praedicare annum Domini acceptum, et diem retributionis....*[1]) Jakaż więc bezgraniczna arena otwarta dla kapłanów! Jaki ogrom ich zadań, jak licznym, różnorodnym potrzebom zaradzić oni winni — i to, chciejmy zrozumieć, względem każdej duszy z osobna, bo zbawienie jednej duszy wymaga tych wszystkich warunków, co zbawienie świata całego! Wszystkich tedy i każdego z osobna oświecić — *illuminare his, qui in tenebris sedent*; wszystkich i każdego z osobna leczyć od pierwotnego skażenia — *sanare contritos corde*; wszystkich i każdego osobno wywieść z niewoli świata, szatana i ciała — *captivis remissionem*; wszystkich i każdego osobno skierować na drogę zbawienia — *in viam pacis;* nakoniec zaś, jako owoc wszystkich tych usiłowań, sprowadzić dzień tryumfu — *diem retributionis*, tj. dzień, w którym nastąpi restytucya wydartej przez grzech Bogu chwały, a nam wydartego nieba: oto obszar i ogrom kapłańskiego zadania! *Messis quidem multa.....*

Jeśli tedy każdy z nas dźwiga na swoich barkach cząstkę tego ciężaru, jeśli każdy, że powiemy po ludzku, nawet małe zajmując stanowisko, jest owym: *puer, propheta Altissimi*; jeśli zresztą zważymy, że zadanie kapłańskie tak blisko i tak żywo obchodzi serce Mistrza, bo On wyłożył na nie bez-

---

[1]) Luc. IV, 18—19.

cenny skarb krwi swojej, to możemyż nie rozumieć, nie widzieć, jakiej pracy olbrzymiej, jakich znojów i trudów domaga się od nas nasz zawód? Ach, dosyć tu trochę uwagi, dosyć okiem wierzącem spojrzeć na krzyż Zbawiciela, wołający wymownie: *attendite et videte, si est dolor, sicut dolor meus*...., dosyć wsłuchać się zresztą w to przedśmiertne jego wołanie: *sitio*, w którem drgają wszystkie struny niepokoju i troski o owoce krwawej ofiary; a zrozumiemy jasno, jak pilnie mamy chodzić koło celów kapłaństwa, jak się dla nich wydać i naddać — *impendam me et superimpendar*, [1]) jak dźwigać bez wytchnienia krzyż trudów, trudów ciężkich, znojnych, męczeńskich....

To też widzimy z dziejów, że pierwsi kapłani Chrystusowi, owi Mężowie Boży w najszczytniejszem słowa tego znaczeniu, którzy czuli głęboko wielkość swego zadania, byli ideałami poświęcenia i pracy. Byli to, mówi Skarga, jakby woły robocze, co orali świat cały pod zasiew ewangelii; byli to męczennicy, co się pierwej zabili na ołtarzu pracy kapłańskiej, a dopiero już potem oddali święte głowy pod topór prześladowców.

Patrzmy np. na Apostoła narodów, który właśnie pojął kapłana ze szczytu „Homo Dei", czem że było jego życie, jeśli nie łańcuchem prac krwawych, co ciągnie się w nieskończonych ogniwach od Damaszku do Rzymu? Otwórzmy księgę Dziejów Apostolskich, zmierzmy myślą dziedzinę, którą ten szermierz krzyża uprawiał ciężkim trudem, zejdźmy z nim pieszą stopą Azyę i Europę z ewangelią w ręku, przypatrzmy się wysiłkom, jakie

[1]) Cor. XII. 15.

czynił o zbawienie dusz ludzkich — *die ac nocte non cessavi*; a wówczas zrozumiemy ile siły i prawdy, ile jęku znużenia w tych jego rzewnych słowach: *in laboribus plurimis*... Albo znowu Jan św., ów Apostoł miłości, cóż to za olbrzym pracy! Jest ona mniej rozgłośna, w mniejszych zamknięta ramach, ale jakże twarda, wytrwała! Już stargał wszystkie siły, już dźwiga setkę lat na pochylonych barkach, już mówić ze starości nie może, a jeszcze nie opuszcza niwy ewangelicznej, jeszcze się nosić każe na zgromadzenia wiernych, aby im wciąż powtarzać choć to krótkie słowo nauki: *filioli, diligite vos invicem!* To samo też powiedzmy o innych Apostołach, o wszystkich tych Mężach Bożych, którzy koleją czasów szli na żniwo ewangeliczne. Jakaś siła ukryta parła ich do trudów nadludzkich — *urget nos*; jakiś dziwny niepokój, niepokój miłości i trwogi miotał ciągle ich sercem o spełnienie missyi krzyża, i zdaje się, że wszystkich ich wiąowo wotum Dawida: *votum vovit Deo Jacob: si ascendero in lectum strati mei, si dedero somnum oculis meis, et palpebris meis dormitationem, et requiem temporibus meis, donec inveniam locum Domino*.....

I nie trzeba dziwić się temu, nie trzeba w tych ich pracach widzieć czegoś cudownego, co nie wszystkim jest dane. Owszem był to cud naturalny, cud prostej konsekwencyi logicznej. Skoro bowiem nasze zadanie tak wielkie i rozległe, skoro cele kapłaństwa. w nasze ręce złożone, tak ciężkie są i piekące, nie byłożby zdradą nad zdrady traktować je niedbale; nie byłożby to zbrodnią, wołającą o pomstę, stać w obec nich ze zwieszonem ramieniem? Ach, kapłan, któryby na te prawdy był

ślepym, któryby, wedle słów ewangelii, był *„servus inutilis“*, ściągnąłby na swą głowę pioruny owej groźby: *maledictus, qui facit opus Domini negligenter!...*[1])

Potrzebna więc, Mężowie Bracia, potrzebna jest praca w kapłaństwie. Wszystko nas wzywa do niej: i przykład synow świata, i wielkość naszych zadań, i życie tych kapłanów, którzy na ruinach pogaństwa zatknęli sztandar krzyża, i nareszcie przekleństwo: *maledictus!* którem niebo i ziemia ściga niewierne sługi. Wszystkie te głosy razem zlewają się w jednę harmonię, wszystkie pojedyńczo i wspólnie powtarzają nam okrzyk wielkiego Apostoła: *Tu ergo, fili mi, confortare in gratia... labora sicut bonus miles Jesu Christi, in omnibus labora!*

Ale to tylko prolog naszego rozmyślania. Wejdźmy teraz w samo serce przedmiotu — *ascende superius!*

II.

Przyszliśmy więc do wniosku, że praca na polu powołania jest najświętszym naszym obowiązkiem, jakby drugiem prawem natury. To też możemy do niej zastosować słowa, które św. Augustyn powiedział o pokorze, t. j. możemy powiedzieć: jeśli pytasz, co jest pierwszem, drugiem i trzeciem w dekalogu kapłańskim, odpowiem bez wahania: że pierwszem, drugiem i trzeciem, jest obowiązek pracy, czyli to wielkie prawo: *in omnibus labora!*

---

[1]) Jer. XLVIII. 10.

Lecz cóż to jest owa praca kapłańska, i na czem mianowicie istota jej zależy?

Pytanie to wyda się dziwnem. Któż bowiem tego nie wie, i kto nie jest w możności wyliczyć jednym ciągiem wszystkiego, co wchodzi do programu prac naszych? Otóż nie, Mężowie Bracia, pytanie to nie jest zbytecznem, i możemy twierdzić na pewno, że jak inne zasadnicze pojęcia w kwestyi powołania zmalały w nas do karłów, tak też pojęcie pracy zwiodło się między nami, znikczemniało, upadło.... Niech to nie uraża nikogo, ale powiemy śmiało, że rzadko kto tę pracę w całej pełni pojmuje, że w tym względzie fatalnie się łudzimy, że bierzemy pozór za prawdę, marę za rzeczywistość.

Zwróćmy przeto szczególną uwagę na to ważne pytanie, bo to punkt kulminacyjny całej naszej rozmowy. Rozwiązując je głębiej, może się otrząśniémy nie z jednej illuzyi, może powiemy sobie: *et ego nesciebam!*....

Praca tedy kapłańska uważana w najszczytniejszym swoim objawie, t. j. jako pasterstwo, jako kontynuacya missyi Chrystusowej w najdrobniejszej cząstce Jego owczarni, jestże to każdodzienne odprawianie Mszy św. i spełnianie obowiązkowych funkcyj religijnych?

Jestże to prowadzenie aktów parafialnych i zewnętrzny zarząd owczarnią, choćby doprowadzony do wysokiej perfekcyi?

Jestże to przestrzeganie litery prawa: co do nauk niedzielnych, co do wzniosłej powagi religijnych obrzędów, lub pilnego czuwania nad porządkiem w świątyni?

Jestże to, że spytamy nareszcie, gotowość na posługi, stawienie się na wezwanie owieczek, albo też troska o to, aby nie dać umrzeć nikomu bez śś. Sakramentów?

Nie, wszystko to nie jest pracą kapłańską w ścisłem tego słowa znaczeniu. Są to raczej zatrudnienia kapłańskie, są to tylko zajęcia, są to obowiązki fachowe, których nazwać nie można pełnym wyrazem: pracy. Oczywiście, święte są one i niezbędnie potrzebne, jako część integralna naszego powołania, jako kanał zewnętrzny, przez który skarby wiary przelewamy na dusze; ale zawsze twierdzimy, że to tylko połowa wielkiej pracy kapłańskiej, i to mniejsza połowa.

Z tej zaś nieomylnej zasady wypływa jasny wniosek, który wydać się może rażącym paradoxem, że więc kapłan i pasterz, co się zamknął wyłącznie w tych zajęciach zewnętrznych, co techniczną stronę pasterstwa zdołał nawet posunąć do wyżyn ideału, nie pracuje dla idei kapłańskiej w szerszem tego słowa znaczeniu, nie pracuje dla duchownych owieczek wedle myśli Mistrza swojego, i może kiedyś powie z zawstydzeniem bolesnem: *Magister, per totam noctem laborantes, nihil cepimus!* Cóż więc właściwie czyni taki kapłan w parafii? Można to wieloroko określić, stosownie do tej cechy wybitnej, jaka w życiu jego przeważa. Można tedy powiedzieć, że trudni się w parafii, że rządzi parafią, że urzęduje w parafii, ale mówić nie można, że pracuje w parafii ową pracą wielką, apostolską i plenną, która daje owoc dwojaki: ewangelii tryumf, a duchownym dziatkom zbawienie.... Nie ma w tem wnioskowaniu przesady, nie ma cienia poezyi, i gorąco pragniemy, aby nasi współ-

bracia przejęli się tą myślą, aby zrozumieć chcieli, jak nieskończony przedział dzieli te dwa pojęcia: zatrudnienie i praca. W powołaniach światowych rozróżnić się to nie da, bo tam cele są ziemskie i czyn materyalny niezwłocznie je osięga; ale w naszym zawodzie różnica ta istnieje, i ktoby ją zapoznał zapoznałby tem samem ową wielką przestrogę, daną przez Zbawiciela: *spiritus est, qui vivificat, caro non prodest quidquam....*[1])

Cóż to więc jest praca kapłańska? Odpowiedź na to pytanie nie da się wcale zamknąć w formułkę definicyi; określmy więc sobie tę pracę w sposób obrazowy, przez proste porównania, przez pojedyncze rysy, a z zebrania w jedno tych rysów stworzy się całość tego, co przez pracę kapłańską powinniśmy rozumieć. Czujemy, że zadanie to trudne; gdzie więc słowo nasze ustanie, niechaj je myśl czytających wspomoże.

Kiedyś pewien pochlebca, witając pewną królowę, wyraził się w te słowa: „niech sobie kto dowodzi, że ziemia koło słońca wiruje; nasze słońce krąży koło nas"... Otóż to powiedzenie, w owym razie przesadne, jest tylko ścisłą prawdą w stosunku do kapłana-pasterza.

Tak; powinien on być słońcem ruchomem swojej parafii, — i to jest pierwszy obraz, w jakim praca kapłańska przedstawia się oku naszemu.

Lecz jakże to porównanie rozumieć? Patrzmy na słońce i na jego dobroczynne działania, a myśl tę odgadniemy z łatwością. Wszędzie ono zagląda, wszystko oświeca i grzeje, wszędzie nieci życie i rozwój, i jak pięknie mówi psalmista: *non est,*

---

[1]) Joan VI, 64.

qui se abscondat, a calore ejus. Promień jego przenika nawet puszcze dziewicze, nawet głębie przepaści, kędy królestwo nocy... Takiem też właśnie słońcem, źródłem ciepła i życia, powinien być dla parafii pasterz, ale słońcem, mówię, ruchomem. Znaczy to w innych słowach, że nie może on tkwić w jej ognisku bezwładnie, jak to słońce nasze widome; nie może żądać tego, aby okrąg parafii koło niego wirował, i tyle się tylko ogrzewał jego dobroczynnym promieniem, o ile się doń zbliży; nie może przestać na tem, aby służyć owieczkom w takiej tylko mierze i stopniu, o ile te owieczki, bieżąc zwykłą elipsą swoich potrzeb duchownych, same mu się nastręczą, same się o opiekę upomną. Bo jakąż przynieść korzyść, jaki wpływ wywrzeć może, jeśli się tak zachowa na swojem stanowisku? Przypuśćmy w nim wszystkie zalety, dajmy mu świętość Świętych i mądrość Doktorów Kościoła — przy takiej biernej roli, będzie to tyle warte, co zakopany talent, co lampa pod korcem ukryta. Będzie on świętym i uczonym dla siebie, będzie zresztą przyświecał blisko siebie stojącym; ale punkta odległe, ale kresy parafii, ale chaty wieśniacze, rozsiane w dalszych kątach, nie będą ztąd miały pożytku. Mimo tego słońca jasnego będą tam cienie śmierci....

Pasterz tedy prawdziwy, szczery pracownik Boży, nie tak się ma zachować w stosunku do owczarni: winien on zejść z horyzontu plebanii — *exi foras*; winien pojąć swoje zadanie jako ruch nieustanny w granicach parafii, któryby nie ominął żadnego jej zakątka; winien powiedzieć sobie: parafia to świat, którego słońcem jestem, i ten świat swój maleńki tak otaczać bez przerwy pier-

ścieniami starań ojcowskich, aby jego żywot kapłański był wiernem powtórzeniem owych słów Dawidowych: *a summo coelo egressio ejus, et occursus ejus usque ad summum ejus*..... Kroczyć więc nieustannie od wschodu do zachodu, zajrzeć do każdego okienka, na każdy szczep Pańskiej winnicy zlewać promień ożywczy, każdą zająć się duszą, każdą poznać owieczkę i jej duchowne drogi, słowem wszędzie się znaleść z missyą Chrystusową, być wszystkiem dla wszystkich, być, że powiem, okiem parafii, co nigdy nie zasypia: *die ac nocte non cessavi*... oto pierwsze pojęcie, jakieśmy sobie stworzyć powinni o pracy dla idei kapłaństwa.

Lecz może to jeszcze nie jasne — więc zaczerpnijmy światła z drugiego porównania.

Nastręcza je Apostoł narodów w owych słowach cudownych, słowach rzewnych jak łzy, które pisał do wiernych: *facti sumus parvuli in medio vestri, tamquam si nutrix foveat filios suos*....[1]) *Filioli mei, quos iterum parturio, donec formetur Christus in vobis*.....[2]) Otóż w tych porównaniach: *tamquam nutrix... iterum parturio*, jakże znowu wspaniale rysuje się praca kapłańska! To boleści rodzącej, to czuwanie piastunki, słowem to zbiór tego wszystkiego, co najświętsze na ziemi, t. j. trosk i zachodów, niepokojów i starań, które się zawierają w symbolu macierzyństwa.

Skoro wiec kapłan pasterz jest matką, karmicielką i piastunką swoich owieczek, jakże szczytne jego zadanie, jak święte obowiązki, jak rozległa trudów arena! Czemże bowiem matka w rodzinie, co nosi w swojem sercu, co czyni dla swych dzia-

---

[1]) I. Thes. II, 7. [2]) Gal. IV, 19.

tek? Ona je krwią swoją karmi, ona je piastuje u łona, ona czuwa starannie nad ich zdrowiem i życiem, onaby uważała za zbrodnię skrzywdzić choć jedno z dziatek czy to w podziale serca, czy w podziale trosk macierzyńskich — słowem, żyje ona cała dla dzieci, dla ich dobra, przyszłości, i z największą rozkoszą kupiłaby ich szczęście ceną własnego życia... *Ita desiderantes vos cupide, volebamus tradere vobis.... etiam animas nostras....* W podobny też sposób, powiadam, ma postępować pasterz z duchownemi swemi dziatkami. Jego życie i czyny powinny być w ścisłem znaczeniu owem skrzydłem macierzyńskiem i ciepłem, któreby okrywało całą parafię; jego ręce, że powiem, powinnyby piastować każdą duszę sobie zwierzoną; jego serce być wylanem dla wszystkich; jego troska wszystkich ogarnąć; jego myśli, uczucia, niepokoje, starania, powinny być ową siecią miłości, któraby otoczyła wszystkich razem i każdego osobno bez względu na kastowe przesądy; jego, słowem, całe życie kapłańskie, powinno być owem ciężkiem *parturio*, którego cel wskazuje Apostół: *donec formetur Christus in vobis...* O tak, bo chcąc ten cel osiągnąć, nie dosyć jest zaprawdę figurować w parafii, nie dosyć raz na tydzień spotkać się z owieczkami w świątyni, nie dosyć chrzcić, błogosławić i grzebać; ale trzeba znojów prawdziwych, trzeba dźwigać krzyż pracy, trzeba posiwieć z troski, trzeba stargać serce i życie... To też słuchajmy pilnie, co tenże sam Apostół, owa *nutrix* dziatek duchownych, mówi o swojej pracy: *Memores enim estis, fratres, laboris nostri et fatigationis: nocte ac die operantes, praedicavimus in vobis Evangelium Dei....*[1]) *neque gratis panem*

manducavimus ab aliquo, sed in labore et fatigatione, nocte ac die operantes....[2]) Cudowne słowa! ale dla iluż kapłanów są one „vox barbara", są prawdziwą sfinxa zagadką!...

Nareszcie, to wysokie i szczytne prac kapłańskich pojęcie możemy jeszcze oddać przez trzecie porównanie, wyjęte z ust samego Zbawiciela.

Vos estis sal terrae, mówi On do kapłanów, a słowa te, to przecudny komentarz na naturę i rozciągłość tej pracy, jakąśmy podjąć winni dla celów powołania. Myśl bowiem tego porównania oznacza, że trudy i zabiegi pasterza, jego wpływ na owczarnię, nie mogą się zatrzymać na spełnianiu posług koniecznych, nie mogą być owem bielidłem, któreby pokrywało tylko zwierzchnie słoje i warstwy domowego życia parafian, nie zstępując, że powiem w same jego wnętrzności. Taka bowiem praca zewnętrzna nie wydaje owoców, albo tylko niedojrzałe i wątłe — *fecit autem labruscas....* Praca tedy pasterza winna sięgnąć dalej i głębiej: powinien on, jak sól zdrowa, rozpuścić się w znoju gorącem i wsiąknąć całkowicie w niwę swojej parafii; powinien ściśle przeniknąć wszystkie jej zakątki i atomy; powinien rozejść się, rozlać po wszystkich jej arteryach i wenach; powinien, jeśli wolno powiedzieć, stać się jej moralną przyprawą — słowem tak się zespolić z organizmem parafii, aby był jej krwią, sercem i siłą życiodawczą. *Intus alit venis, et magno se corpore miscet....*

Oto jest więc odpowiedź na pytanie: co znaczy praca kapłańska? Możeśmy ją trochę rozwlekli, ale właśnie chodziło nam o to, aby rzecz tę głę-

---

[1]) I. Thes. II, 9. [2]) II. Thes. III, 8.

biej wyjaśnić, aby postawić normę, ideał pasterza-pracownika, słowem, aby wynieść na świecznik to wysokie pracy pojęcie, od którego zależy cała siła, skuteczność i duchowa płodność kapłana. Wszystkie te trzy porównania jedno nam tylko mówią, jednę myśl wyrażają, którąby ryć potrzeba *stylo ferreo in plumbi lamina*,[1]) t. j. że praca kapłańska nie jest to zatrudnienie, które ma swoje godziny, nie jest owo: *ecce ego, quia vocasti me*[2]) — ale owszem, jest to znój nieustanny, jakby wieczne ruchy wahadła; jest to wprawdzie powolne, ale ciągłe, głębokie przenikanie serc ludzkich, aby je w samem rdzeniu poruszyć; jest to wciskanie wszystkiemi porami w ich dusze ducha Chrystusowego; jest to nigdy nieustająca praktyka nauczycielska i lekarska w obrębie parafii, którąby się rozciągała na wszystkich; jest to, jak mówi św. Jan Złotousty, ów mozolny zawód rzeźbiarczy, który z brył nieforemnych tworzy piękne posągi, godne pałacu niebios; jest to w końcu owo ciepło ożywcze, owo tchnienie Ducha św., które ziemię zaludnia świętymi: *emittis Spiritum tuum, et renovabis faciem terrae....*

Tak więc, Mężowie Bracia, jeśli się nie mylimy, pojąć trzeba pracę kapłańską, tak rozumieć owo żywe, naglące upomnienie Pawła św.: *in omnibus labora!* Taka też tylko praca skuteczną jest i plenną, taka tylko szerzy i utrwala królestwo Chrystusowe, taka tylko jest zdolna uświęcić parafię, a pasterzowi zjednać ową szczytną pochwałę: *euge serve bone et fidelis!...*

---

[1]) Job. XIX. [2]) I. Reg. III. 6,

I jest to tak naturalne, konieczne, że tylko najwyższa nieuwaga może tej prawdy nie uznać. Cóż bowiem jest słabszego nad ludzką naturę? Lub jestże prąd silniejszy, jak prąd serca naszego ku złemu? *Sensus enim et cogitatio humani cordis in malum prona sunt ab adolescentia sua.*[1]) Ten prąd wszystko unosi: pamięć na sądy Boże, pamięć na kary wieczne, upomnienia i groźby, troski i zabiegi pasterza — słowem jest to siła straszliwa, ślepa i rozhukana, która w szale wybuchu wszystko lekceważy i depce. Jeśli więc z jednej strony nie umacniać słabej natury, oddziałując na nią zbawiennie nieustannym wpływem lekarczym; jeśli też z drugiej strony nie stawiać silnej tamy tym popędom do złego, tamy na każdym kroku, tamy przy każdym sercu, czegoż wówczas spodziewać się można? A jestże to, pytam, możebne, jeśli pasterz zamknie się w swoim domu i tylko węzły officyalnych posług utryma z parafią? Możebneż jest, jeśli, jak promień słońca, nie będzie wciąż operował na obszar swojej niwy, jeśli, jak dobra mątka, nie będzie ciągle czuwał nad duchownemi dziećmi, jeśli zresztą, jakby rozczyn soli moralnej, nie będzie wciąż przenikał całej massy parafii, — *donec fermentatum est totum?*[2]) Niestety, nie dźwignie on chorego, t. j. słabej natury, nie wzniesie tam przeciw prądom skażenia, nie uświęci owczarni, i owocem prac jego będzie: grób pobielany.... Obok pozornego ruchu, parafia zamrze moralnie, stanie się gniazdem pogan pod firmą chrześcijańską, i sprawdzi się na niej dosłownie ów ustęp z przypowieści: *cum autem dormirent homines, venit ini-*

---

[1]) Gen. VIII, 21. [2]) Math. XIII, 33.

micus homo et superseminavit zizania in medio tritici, et abiit. Tak było, jest i będzie, bo taka już logika życia.....

III.

Lecz rzućmy już strefę teoryi i zstąpmy na pole praktyczne.

Mamy przed oczami dwie prawdy, dwa *luminaria magna:* konieczność pracy dla idei kapłańskiej, i jaką ta praca być winna. Na mocy więc tych danych, zróbmy teraz z sobą rachunek, t. j. z całą powagą namysłu, z całą ścisłością owego: *redde rationem!* zadajmy sobie pytanie: jak pracę tę kapłańską spełniamy, jak ogólnie stoi dziś ona w zastępie sług i apostołów krzyża? Pytanie to, przyznajemy otwarcie, jest nadzwyczaj drażliwem, bo jak w rozmyślaniu uprzednim wskazaliśmy jedną z ran naszych duchownych t. j. brak całopalnej miłości dla idei kapłaństwa, tak tu właśnie dotknąć musimy innej rany głębokiej — *vulnus saevum et pessimum* [1]), której życie nasze uległo. To też taić nie będziem, że ze szczerą obawą potrącamy tę strunę — i gdyby nie ta pewność, że szan. współbracia będą w naszych słowach widzieli nie krytykę i śmiech Chama, ale spowiedź serdeczną, ale bratnie duszy wylanie, ale szukanie prawdy droższej nad topaz i złoto, w takim razie zamknęlibyśmy usta, nie czekając ostrej odprawy: *noli mihi molestus esse!....*

Jestże więc dziś w kapłaństwie owo żywe poczucie obowiązku pracy na niwie powołania, i jestże

---

[1]) Apocal. XVI, 2.

ta praca pojęta w takich rozmiarach, jakieśmy ukazali? Niestety, na wielkie to pytanie musimy odpowiedzieć równie wielkiem przeczeniem, i to bolesne „nie“ chcielibyśmy wygłosić siłą trąby anielskiej, siłą owego słowa, o którem powiedziano: *quod quicumque audierit, tinnient ambae aures ejus.*[1]) Istotnie, brak poczucia tej pracy, brak wyższego o niej pojęcia, to straszliwa nasza choroba, a co jeszcze smutniejsza, choroba tradycyjna, wiekowa, bo dziś, jak w dawnych czasach, dadzą się literalnie powtórzyć owe bolesne jęki św. Grzegorza: *Ad messem multam operarii pauci sunt, quod sine gravi moerore loqui non possumus.... Ecce mundus sacerdotibus plenus est, sed tamen in messe Domini rarus valde reperitur operator: quia officium quidem sacerdotale suscepimus, sed opus officii non implemus. Relinquunt Deum hi, qui nobis commisi sunt, et tacemus; in pravis actibus jacent, et correptionis manum non tendimus; quotidie per multas nequitias pereunt, et eos ad infernum tendere negligenter videmus....*[2])

Lecz czyż nasze twierdzenie nie jest tworem fantazyi, czy nie grzeszy przesadą? Chodźmy, połóżmy palec na ranę: *mitte digitum tuum.... et noli esse incredulus....* I tak, żeby się zamknąć w najogólniejszych rysach, przejdźmy uważnem okiem dzień niejednego pasterza, a ujrzymy z boleścią potwierdzenie tej prawdy: *rarus valde reperitur operator.....*

Jakiż jest dnia tego obraz, obraz najwierniejszy i żywy? *Obstupescite coeli super hoc!....* Wstawszy rano, bieży się do kościoła jak z ogniem, aby odprawić Mszę św., bo to się już uważa za

---

[1]) I. Reg. III, 11. [2]) In Ev. l. I. hom. 17.

konieczne decorum, którego opuszczenie byłoby niewłaściwem w pasterzu. Lecz na tem się też kończy pamięć owego prawa: *in omnibus labora!* Po odprawieniu Mszy św. następuje zupełna sekularyzacya, począwszy od zdjęcia sutany.... Nie pytaj o staranie i troski koło dobra parafii, o jakie zajęcie się duchownemi dziatkami, nie pytaj o tę myśl elementarną: dzień zaświtał, rolnik poszedł na rolę, a ja cóż dziś mam czynić na roli Chrystusowej? Któżby się bawił w taką poezyę?!!! Owszem, jeśli pasterz prowadzi gospodarstwo, natychmiast po Mszy św. idą dyspozycye, przeglądy, rachunki, różne sprawy i swary, zupełnie, zupełnie tak samo jak pod strzechą zwykłych śmiertelników: *sicut populus, sic sacerdos!....* Jeśli zaś nie prowadzi gospodarstwa rolnego, po odprawieniu Mszy św. czyta gazety, krząta się koło domu, szuka różnych sposobów skrócenia długich godzin, aż wybije *hora canonica....* Nareszcie zbliża się wieczór: jeden i drugi znajomy przekracza próg plebanii, robi się wesoło i gwarno, płynie miła gawędka, a potem dla rozrywki zasiada się do zielonego stolika.... Dzień więc upłynął, pasterz odpoczywa po trudach, i na jego twarzy spokojnej nie wyczytasz bolesnego uczucia: *diem perdidi!...*

Jakiż to łzawy obraz, kiedy się weń wpatrzymy okiem głębokiej wiary! Czy straszna rzeczywistość nie przychodzi stokrotnie najbujniejszych pomysłów wyobraźni? Czy mógłby kto przypuścić, że najświętszemu z zadań można służyć w ten sposób? Czy mógłby kto przypuścić, że na piekącym gruncie kapłaństwa, w obec rozwartych piekieł, w obec spisku nieprzyjaciół wiary i cnoty, można spać snem Jonasza na ginącym okręcie?

Quis credidit auditui nostro? Takie więc życie kapłańskie, nie jestże raczej śmiercią? Jest to zdrada Pana i Mistrza, którego barwę nosi, bo złamanie zobowiązań najświętszych, jakie wziął na sumienie przy święceniu kapłańskiem. Jest to dalej nieczułość na zbawienie dziatek duchownych, owa sroga nieczułość, do której się stosuje narzekanie Proroka: *sed et lamiae nudaverunt mammam, lactaverunt catulos suos..... filia populi mei crudelis!...*[1]) Jest to jawne deptanie V. przykazania: „nie zabijaj", bo słusznie powiedziano: *non pavisti, occidisti.* Jest to w końcu szyderstwo z najprostszych zasad sprawiedliwości, bo jeśli się bierze zapłatę, jeśli się chleb Chrystusowy pożywa, jeśli często opływa się w dostatki na niwie parafii, nie jestże niesprawiedliwością, wołającą o pomstę, niwy tej nie uprawiać? *Pretium peccatorum sumimus, et pro conversione peccatorum minime laboramus!...*

To też łatwo wnioskować, jaki jest stan parafii pod laską takiego pasterza. Prawda, wystawa chrześcijańska trwa ciągle; w niedziele i święta rozlega się głos dzwonów, nabożeństwa w porządku, posługi duchowne wykonywa pomocnik, ale co dzieje się w sercu parafii, co z jej życiem duchowem? Wszystko zostawione na wolę Bożą, albo raczej na łupieztwo szatana, wszystko bez uprawy, kierunku, i do takiej owczarni można ściśle stosować znane słowa Mędrca Pańskiego: *per agrum hominis pigri transivi, et per vineam viri stulti: et ecce totum repleverunt urticae, et operuerunt superficiem ejus spinae, et maceria lapidum destructa est....*[2])

---

[1]) Threni Jerem. IV, 3. [2]) Prov. XXIV, 30—31.

Teraz postawmy sobie przed oczy cały szereg, całą szkołę takich pasterzy i obliczmy następstwa, jakie ztąd wypływają dla Królestwa Bożego na ziemi..... Musi się ono rozpadać, a święty gmach Chrystusowy, zamiast rość szczytem do nieba:

Quae celsa de viventibus
Saxis ad astra tolleris....,

musi upadać w gruzy, musi przypominać ów łzawy jęk Proroka: *dispersi sunt lapides sanctuarii in capite omnium platearum....*

Jakąż to więc klęską Kościoła są owi nominalni pasterze, owe drzewa niepłodne, o których mówić można z gospodarzem winnicy: *ut quid etiam terram occupat?* [1]) Ale jaka też pomsta, jaki odwet straszliwy pokrzywdzonego Pana zawisły nad ich głową! *Nolite errare: Deus non irridetur...* [2]) Na skreślenie tego odwetu słowa ludzkie za słabe -- niech więc pęzel proroczy, Duchem św. natchniony, nieudolność naszę zastąpi. Skupmy całą duszę w źrenicy i czytajmy ze drżeniem następujące słowa:

O pastor et idolum, derelinquens gregem! Gladius super brachium ejus, et super oculum dextrum ejus: brachium ejus ariditate siccabitur, et oculus dexter ejus tenebrescens obscurabitur.... [3])

Jakie groźne symbola kary! Miecz nad prawicą, która zwisła bezczynnie, miecz nad okiem, które śpi snem lenistwa!

Lecz szczególnie pochylmy głowy nad tą klasyczną kartą Ezechiela, skierowaną wyłącznie do pasterzy — posągów, która zda się pisaną gzygzakiem błyskawicy: *Fili hominis, propheta de pasto-*

---

[1]) Luc. XIII, 7. [2]) Gal. VI. 7. [3]) Zach. XI, 17.

ribus Israel... Haec dicit Dominus Deus: vae pastoribus Israel, qui pascebant semetipsos: nonne greges a pastoribus pascuntur? Lac comedebatis et lanis operiebamini, gregem autem meum non pascebatis. Quod infirmum fuit, non consolidastis, et quod aegrotum non sanastis, quod confractum est non alligastis, et quod abjectum erat non reduxistis..... Et dispersae sunt oves meae, eo quod non esset pastor: et factae sunt in devorationem omnium bestiarum agri.... Propterea pastores audite verbum Domini, vivo ego, dicit Dominus Deus; ecce ego ipse super pastores requiram gregem meum de manu eorum, et cessare faciam eos, ut ultra non pascant gregem meum, et non erit ultra eis in escam....[1]) Na te słowa komentarz zbyteczny — *qui habet aures audiendi, audiat....*

Ale odwróćmy oczy od tego bolesnego obrazu, od tej ostateczności, i skierujmy je teraz na ogół, tj. na pasterzy dobrych intencyj, na pasterzy, którym sutana nie cięży, którzy dla sprawy Bożej ani sił, ani znojów nie szczędzą.

Jakże więc i ten ogół, nie mówiąc o wyjątkach, pojmuje dziś pracę kapłańską i na czem ją głównie zasadza? Nie chcemy tem pytaniem ujmować zasług braciom, albo, co nikczemniejsza, lekceważyć ich trudów; ale idzie nam o to, aby wielki ten przedmiot obejrzeć z każdej strony i z całą bezwzględnością wyświecić nagą prawdę. Na ten więc punkt, Mężowie Bracia, zwróćmy szczególną uwagę. Każdego on z bliska dotyczy, i może z nas niejeden, dotąd całkiem spokojny o spełnienie zadań pasterskich, znajdzie w nim swojego Nathana....

---

[1]) Ez. XXXIV, 2—10.

Choćby więc nas pomówiono o przesadny pessymizm, o jakiś obłęd oka, które wszystko widzi w zamgleniu, ośmielimy się twierdzić, że dziś i gorliwi pasterze, przynajmniej w większej liczbie, nie pracują w swoim zawodzie tak skutecznie i plennie, jak tego wymagają wzniosłe cele kapłaństwa. Przyczyną zaś tego nie brak chęci i ruchu, ale właśnie nikłe, drobne, poziome o pracy kapłańskiej pojęcie, pojęcie, które się urobiło w pewien kodex tradycyj, w pewien typ gorliwości pasterskiej, co zwykł się już uważać za alfę i omegę wszystkiego. Ten typ przechowujemy święcie, jakby w Arce Przymierza, ten typ w naszej młodości stawiano nam przed oczy jako żywy ideał, ten typ, to ostatnia wyżyna, kędy się myśl nasza uwiesza.. Nie ma w tych słowach żółci, i nie chcemy bynajmniej potępiać tego typu, który bez zaprzeczenia ma w sobie piękne rysy; wszakże wyznać musimy, że jest on połowicznym, że trzeba doń zastosować tę radę: *et haec facienda...*

Na czemże więc ten typ gorliwości zależy? Główną jego treścią, a zarazem też głównym defektem, jest właśnie jednostronność w pojmowaniu pracy kapłańskiej, czyli pojmowanie tej pracy w jej formach urzędowych, zewnętrznych, a zapoznanie tego, co ducha jej stanowi. Jest to rodzaj gry artystycznej, w której uderza technika i wysoko rozwinięty mechanizm palców, ale ciepła i uczucia tam nie masz. Taki tedy pasterz owczarni jest w funkcyach kapłańskich wzorowo regularny, posługi pełni chętnie, z kazalnicy przemawia gorliwie, chorych na wezwanie odwiedza, świątynię utrzymuje w porządku, praktyki pobożne wprowadza, a nawet od czasu do czasu zdobywa się na

większe objawy gorliwości, na czyny heroiczne, ale też u tej mety, na tym urzędowym programie kończy się jego praca — *usque huc veniens*.. Dalej on nie postąpi owszem ani przypuszcza, że jeszcze coś do czynienia zostaje, że za tymi słupami Herkulesa ciągnie się wielka arena dla znoju i poświęceń. „Nie ma ustanowy", mówi nasz lud naiwnie, kiedy mu coś doradzamy nowego; tak też i ów pasterz gorliwy mimo najlepszych chęci, nie widzi ustanowy, nie widzi nic wyższego w tym typie tradycyjnym, który obrał sobie za model, i sądzi w dobrej wierze, że ową grą mechaniczną czyni zadość rozkazaniu Chrystusa: *ut eatis et fructum afferatis*. Możeby poszedł dalej, bo nie raz nosi w duszy wielki zasób ognia św., lecz nie wie kędy droga, bo nie ma ustanowy, bo tak z dziada i pradziada żyjemy: *patres nostri annuntiaverunt nobis*....

To też obok zapasu gorliwości i ciepła, jakże często niestety, życie takiego pasterza ubogie jest w owoc prawdziwy, jak często przypomina porównanie Pawła św.: *quasi aërem verberans!* Nie masz tam prawie mowy o tem, jak powiedziałem, działaniu w parafii słonecznem, o tej trosce macierzyńskiej, gorącej i wszechstronnej, któraby wszystkie dziatki duchowne okrywała skrzydłem kokoszy, o tem ciągłem krążeniu na podobieństwo soli w całym jej organizmie, o tem, że się wyrażę, wszechbyciu, wszechdziałaniu, któreby tu uczyło, tam strofowało, indziej niosło pociechę, indziej znowu podawało rękę upadłym, jeszcze indziej szczepiło ziarnia cnoty — słowem, któreby było duszą i motorem parafii, któreby czuwało nad nią okiem Anioła Stróża, wedle tego pięknego obrazu: *peram-*

bulavimus terram, et ecce omnis terra habitatur et quiescit.... [1]) Tak, o tem nie masz mowy, a przynajmniej mowy czynami.... Urzędowe zatrudnienia spełnione, litera wykonana, przepisy zachowane, a potem? Potem słońce parafii zachodzi najspokojniej za horyzont plebanii, potem matka duchowna usuwa się od dziatek, potem sól ewangeliczna zamyka się w swojem naczyniu, aż znowu jakaś sprężyna, jakiś obowiązek, posługa, do ruchu je obudzą.... I to wszędzie spotykamy to samo, wszędzie brak tej, że powiem, decentralizacyi życia, tego wyjścia „na drogi i opłotki“, tego słodkiego „*Compelle intrare*“, któreby siłą magiczną oddziaływało na wszystkich — tego, że się jeszcze jaśniej wyrażę, ciągłego przechadzania się stopą, myślą i troską po całej niwie parafii z takiemi uwagami: ci jeszcze nie nauczeni.... ci trwają w złych nałogach.... ci żyją w nienawiści i swarach.... ci mają dobre intencye, ale trzeba ich wesprzeć.... ci są w nędzy i głodzie, a więc potrzebują pomocy.... Muszę się tedy krzątać, muszę jak mistyczny pelikan, rozedrzeć własne piersi, aby wszystkim zadość uczynić, bo jestem sługą wszystkich: *omnibus debitor sum....*

Jakże więc i ta praca, rąk zkądinąd bardzo ochoczych i zacnych, małe wydaje plony! Gdyby wszystko ściśle rozpatrzyć, gdyby zejść w głąb wszystkiego z tym potrójnym, tajemniczym rozkazem: p o l i c z, p r z e w a ż, p o d z i e l, jakże nieraz boleśnie bylibyśmy zdziwieni, jak słusznie i do siebie i innych musielibyśmy zastosować słowa Apokalipsy: *Et angelo Laodiciae Ecclesiae scribe: scio*

---

[1]) Zach. I. 11.

opera tua...., dicis, quod dives sum et locupletatus.... et nescis, quia tu es miser et miserabilis, et pauper, et caecus, et nudus.... [1])

Tak więc, Mężowie Bracia, sądząc rzeczy bez przesady, uniesień, na podstawie faktów codziennych, przychodzimy do smutnej konkluzyi, że mało jest pracowników prawdziwych na roli Chrystusowej, że praca dla idei kapłańskiej mniej ma przedstawicieli, niż praca dla idei doczesnych, które tyle krzątania wywołują na świecie. *In messe Domini valde rarus invenitur operator.* Z jednej strony jawne odstępstwo, jawna gnuśność, próżniactwo, które całkiem nie dbają o sprawę Chrystusową i chodzą, że powiemy, dzierżawą po winnicy Pana Zastępów — z drugiej zaś pozór pracy, który daje skąpe owoce, bo jest głównie zwrócony na powierzchnią stronę kapłaństwa. Rzućmy okiem w około, idźmy od parafii do parafii, od pasterza do pasterza, szczególnie zaś zatrzymajmy się dłużej pod strzechą własnego sumienia, a wszędzie zobaczymy to samo, wszędzie obok Chrystusa, pijącego kielich ogrójca znajdziemy apostołów obojętnych i śpiących. *Et venit ad discipulos suos, et invenit eos dormientes.... Et venit iterum, et invenit eos dormientes....* [2])

To też ten sen zabójczy, to smutne zapoznanie obowiązku pracy kapłańskiej, tłómaczy nam pewne zagadki, które jak sroga zmora męczą nasze serce i umysł.

Tak, tłumaczą nam one i źródło i rozciągłość tej straszliwej i g n o r a n c y i r e l i g i j n e j, w jakiej lud nasz zostaje, ignorancyi prawdziwie pogańskiej,

---

[1]) Apocal. III. 14—17. [2]) Math. XXVI, 40—43.

która da się streścić w tych słowach: *Deo ignoto...* Istotnie, to fakt przerażający, to owa zagadka sfinksa, którą można przypłacić utratą rozumu.... Słońce chrześcijaństwa już blisko X wieków świeci nad naszą ziemią, a jednak promień jego wniknął jeszcze tak mało w serce i umysł ludu! Bądźmy bezstronnymi sędziami i z całą sumiennością powiedzmy, czy ludu tego połowa nie mieszka w cieniu śmierci — *qui in tenebris et in umbra mortis sedent?* Czy ma jakie pojęcie o tajemnicach wiary? Czy rozumie choć w ogólnym zarysie ekonomię chrześcijaństwa, jego przyczynę i cele? Czy zna choć powierzchownie Chrystusa, ów kamień węgielny budynku, łączącego dwa światy — *qui facit utraque unum?* Czy ma zresztą jasne pojęcie o kodexie moralnym i tej drodze świętości, która jedna wiedzie do Nieba? Niestety, wszystko to dla dusz miliona jest rzeczą całkiem obcą, i kilka formułek pacierza, kilka praktyk religijnych, których celu nie znają, oto wszystkie zasoby ich wiedzy religijnej!

Okropny przerażający obraz! Co myśleć o nim i jakiemi opłakiwać go łzami? Ktoby uwierzył temu, że ten lud wychowany pod słońcem ewangelii, że miał i ma tysiące apostołów — *decem millia paedagorum?* [1]) A jednak wierzyć musimy.... I czemże to się dzieje, zkąd ta ciemność pogaństwa? Oto właśnie z naszej gnusności, z naszej służby urzędniczej w kościele. Pasterz nie jest słońcem parafii, któreby ją obiegało w około, ma z nią tylko chwilową, officyalną styczność, poprzestaje zwyczajnie na uczeniu w świątyni, gdzie ledwo się gro-

---

[1]) I. Cor. IV, 15.

madzi mała cząstka owczarni, ma za płonne marzenie te słowa Apostoła Apostoła: *publice et per domos... monens unumquemque vestrum... cum lacrymis....* zresztą dziewięć części swojego życia poświęca celom swoim, a zaledwie dziesiątą oddaje Chrystusowi — więc całkiem naturalnie, że nie może ludu oświecić, że go musi mieć ciemnym i na poły zwierzęcym, że owocem jego rządów w parafii, często długoletnich i opiewanych głosem opinii, jest nieświadomość religijna, granicząca z pogaństwem....

Confundemini a fructibus vestris propter iram furoris Domini.... [1])

Dalej, to nam objaśnia ową drugą zagadkę moralnego zepsucia, które jak chwast szatański coraz bujniej i szerzej rozmnaża się po winnicy Kościoła. Kto z nas tego chwastu nie widzi, kto o nim nie mówi, kto na jego rozrost nie sarka? Pomijam już tę klasę wrzekomo oświeceńszą, której prawie połowa chyba jeszcze w dzieciństwie znała 10 przykazań; ale nawet wśród ludu ileż to dziś praktycznie niezbożnych?! Jaki to materyalizm ducha jego opętał, jak grasuje pijaństwo, jaka chciwość cudzej własności, jaki fałsz, nieuczciwość, zmysłowość i najbrudniejsze instynkta obok pozornej religijności! Zdaje się, że to dawny świat Cezarów, zdaje się, że zapytać można z boleścią: *Domine, nonne bonum semen seminasti in agro tuo? Unde ergo habet zizania?* [2])

Niestety, ziarno czyste i święte, ale nieprzyjazny człowiek je zepsuł, bo narzucał kąkolu na rolę! A kiedyż to uczynił? W czasie snu robotni-

---

[1]) I. Cor. IV, 15. [2]) Math. XIII., 27.

ków: *cum autem dormirent homines...* Sen tedy nasz i lenistwo, oto wielka przyczyna tego zepsucia świata, nad którem płakać i zdumiewać się trzeba. *Super contritione filiae populi mei contritus sum, stupor obtinuit me. Numquid resina non est in Galaad, aut medicus non est ibi? Quare ergo non est obducta cicatrix filiae populi mei?* [1]) Kapłan-pasterz nie czuwa nad moralnem zdrowiem owczarni, nie boleje nad niemocą duchowną swych dziatek, nie rozumie słów świętego Pawła apostoła: *quis infirmatur et ego non infirmor, quis scandalizatur et ego non uror?* nie spieszy na ratunek upadłych, chwiejących się nie wesprze, nie wyrywa w pocie czoła kąkolu, nie sieje w każdem pojedyńczem sercu św. ziarna cnoty, słowem, albo wcale nie spełnia, albo spełniać nie umie swojego wysokiego lekarskiego zadania. Wypełnia on literę posług, ale być rzeczywiście solą parafii, rozpuszczoną w jej wenach, odczuwać w głębi serca wszystkie nędze moralne owieczek — *vere languores nostros ipse tulit* — pójść, jak posłaniec Nieba do każdego zakątka owczarni z oliwą i winem dobrego Samarytana, staczać ze złem bój cichy, ale twardy i krwawy: *usque ad sanguinem... adversus peccatum repugnantes,* [2]) to w jego przekonaniu utopia, którą może się bawić młodzież seminaryjska... Chciałby on siedzieć w domu, pilnować gospodarstwa, utrzymywać towarzyskie stosunki, rozrywać się wesoło, a razem tanim kosztem dokonywać cudu nad cuda, tj. leczyć najstraszniejszą chorobę, chorobę serca ludzkiego! Nie, to niemożebne, bo nawet Bóg musi

---

[1]) Jer. VIII, 21—22. [2]) Hebr. XII, 4.

pracować, musi być, że powiemy, natrętnym działaniem swojej łaski, aby owcę zbłąkaną odszukać:

Quaerens me, sedisti lassus...

To też taka teorya, a raczej taka praktyka, cóż, pytam, może wydać, jeśli nie owoc śmierci, tj. chwast i skażenie?

Confundemini a fructibus vestris propter iram furoris Domini...

Jakichże więc wrażeń bolesnych dusza nasza doznać powinna pod brzemieniem tych myśli? Wiara upada, świat wraca do pogaństwa, ziemia jak w dni Noego zalana występkami, dzieło Chrystusowe marnieje, drzewo Krzyża traci swą płodność, a wśród tego żałosnego cmentarza słychać chichot piekielny... To szatan obchodzi swój tryumf... *Aperuerunt super te os suum omnes inimici tui: sibilaverunt et fremuerunt dentibus suis, et dixerunt: devorabimus! En ista est dies, quam exspectabamus: invenimus, vidimus...* [1]) Teraz dla całości obrazu dodajmy, że ten rydwan tryumfalny szatana, obok innych czynników, wlecze także nasze lenistwo....

Wielki temat dla rozmyślań głębokich, jeszcze większy dla łez zawstydzenia i żalu....

Accingite vos et plangite sacerdotes; ululate ministri altaris; ingredimini, cubate in sacco, ministri Dei mei.... clamate ad Dominum: a, a, a, diei!.... [2])

IV.

Lecz nie kończmy na tym jęku żałosnym, na tem Dawidowem: *peccavi Domino!* Łza bez poprawy, to słabości lub obłudy oznaka. Owszem,

---

[1]) Thr. II, 16. [2]) Joel. I, 13—15.

rozpatrzywszy się głębiej w tym tak ważnym przedmiocie, poznawszy w całej nagości naszę bezprzykładną nieczynność, nasze rąk opuszczenie w obec „wielkiego żniwa“, słowem dziwny, wyjątkowy brak pracy dla celów Chrystusowych, dla idei kapłaństwa, otwórzmy senne oczy i budźmy się, budźmy z letargu! *Et hoc scientes tempus: quia hora est jam de somno surgere...* [1]) O, czas już, czas po temu, aby grzech wiekowy naprawić, aby zerwać tradycyę officyalnego kapłaństwa i służby połowicznej na niwie powołania, aby położyć koniec tej bolesnej igraszce osłaniania połą sutanny najnędzniejszej w świecie gnusności, aby wywiesić sztandar o haśle apostolskiem: *in omnibus labora!* Wszystko nas nawołuje do tego: od najprostszych zasad słuszności aż do tej strasznej apostrofy: *redde rationem!* która nas spotka u stolicy Chrystusa. Niechże więc te głosy wymowne znajdą echo w naszych sercach kapłańskich! *Haec dicit Dominus Deus: a quatuor ventis veni, spiritus, et insuffla super interfectos istos, et reviviscant!....* [2])

Żeby jednak nie zostawić nikogo na rozdrożu domysłów, żeby słowem praktycznem zamknąć naszę rozmowę, tj. ukazać palcem, jak właściwie pracować dla idei kapłańskiej, jak pracę tę przejawiać w życiu naszem codziennem, w prostych, niewyszukanych formach, dodajemy tu na końcu wzór i normę tej pracy, na które czytelnicy zechcą spojrzeć okiem uważnem. Może się to wyda zuchwalstwem, może kto nas posądzi, że układamy kodex postępowania dla współbraci kapłanów, ale

---

[1]) Rom. XIII, 11. [2]) Ez. XXXVII, 9.

podobne myśli nie postały nam w sercu. Jest to tylko szczerość braterska, która nie znosi maski, która z całą ufnością dzieli się przekonaniem z głębi duszy płynącem.

I tak, w naszem mniemaniu, chcąc skutecznie pracować w winnicy Chrystusowej, chcąc swój zawód wysoki przejść z pożytkiem i z chlubą, choćby w małym zakresie, chcąc być dźwignią, ozdobą i aniołem opiekuńczym owczarni, powinien kapłan-pasterz urządzić swoję pracę w myśl tego dekalogu:

I. Przejąć się przedewszystkiem tą ogólną zasadą, że jest sługą Chrystusa, sługą w ścisłem znaczeniu, a więc swój czas, swoje zdrowie, zdolności uważać już jako Jego własność wyłączną, której pod karą zdrady dotykać się nie wolno. Wszelki podział w tym względzie jest zbrodnią wiarołomstwa, i żaden, żaden pretekst: ani potrzeba chleba, ani sprawy rodziny, ani co niewinnemi zowiemy rozrywkami, nie może nas upoważnić do tego. Jeśli komu, to kapłanom szczególnie nie wolno służyć dwom panom.... Dziwnie pięknie i rzewnie wyraził to wielki apostół: *ego Paulus, vinctus Christi*.... tylko, tylko Chrystusa!

II. Przynajmniej 3 razy do roku zwiedzać całą parafię, każdy jej kąt i lepiankę, ale zwiedzać z tą gorącą miłością, z tą troskliwością ojca, które wnoszą do domów promień światła bożego i gałązkę pokoju — *quam speciosi pedes evangelizantium pacem, evangelizantium bona!*... [1]) Tak tylko może pasterz zbliżyć się do owieczek, tak tylko ugruntuje swój ojcowski z niemi stosunek, tak tylko poznać może ich duchowe potrzeby, ich wady i przymioty, bez

---

[1]) Rom. X, 11.

czego niepodobna przewodniczyć im w życiu. Wielki wzór pod tym względem podał nam sam Zbawiciel: *ego sum pastor bonus, et cognosco oves meas, et cognoscunt me meae....* Zapewne, to praca ogromna, to fatyga znojna i krwawa, ale na cóż się zwiemy Niebieskiego Pana sługami? Wszak sługa nasz poci się dla nas, a przecież w tem widzimy rzecz słuszną, naturalną. Czemużby więc sługa Boga żywego nie miał dla swego Pana wysączyć kropli znoju?

III. Nauczać zasad wiary wszystkie dziatki w parafii. To zadanie nieskończenie jest ważnem, a powiedzmy otwarcie, zupełnie zaniedbanem! *Dzieci prosiły chleba, a nie było, ktoby im łamał....*[1]) Spuszczamy się na szkołę, lecz nie jestże to, pytam, oszukiwaniem siebie i swojego sumienia? Prawda, szkoła miejscowa korzysta z nauk kapłana, ale po innych szkołach, rozrzuconych w obrębie parafii, jakże rzadkim gościem jest pasterz! Funkcyę katechety spełnia tam nauczyciel, często sam nieświadomy tajemnic religii, a najczęściej obojętny i zimny. Zresztą, ileż to miejscowości nie ma zupełnie szkoły? Ile znowu jest dziatek, które dla różnych przyczyn nie nawiedzają szkoły? Wszystko to więc wyrasta bez znajomości wiary, bez zasad moralności, i dopiero spowiedź wielkanocna odkrywa w jakiej to strasznej nocy nieszczęsne te dusze zostają! Tu więc, tu zwrócić pracę, tu nasz ołtarz ofiarny.... Trzeba sporządzić listę wszystkich tych małych pogan, trzeba wiedzić dokładnie ile ich jest w parafii, trzeba ich wyszukiwać i uczyć, choćby nawet pojedyńczo każdego, słowem trzeba

---

[1]) A. Ap. XX. 31.

iść w ślady Apostoła narodów: *pomnąc, żeciem trzy lata w nocy i we dnie nie przestawał napominać z was każdego ze łzami....*[1])

IV. Odwiedzać choć dwa razy na tydzień wszystkich chorych w parafii. Ta praktyka prawie nieznana, i zwykle raz, przy oddaniu posług ostatnich, chorych naszych widzimy. Potem piecza o nich ustaje.... Jakież smutne świadectwo nieczułości pasterza! *Filia populi mei crudelis, quasi struthio in deserto....*[1]) Czy można tak konające owieczki zostawić bez opieki, bez słowa umocnienia, pociechy? Wszakże chwile życia ostatnie, to chwile uroczyste, chwile łzawe i straszne; nie jestże więc właściwem, aby ojciec i pasterz stawał często w tych chwilach u węzgłowia chorego, aby mu je osładzał, aby pomógł duchownemu dziecięciu w tej ostatniej walce na ziemi, aby biedną tę duszę własną, że powiem, ręką oddał w ręce Chrystusa — *in manus tuas commendo?!* Ach tak, jest to jeden z najświętszych obowiązków pasterza, za którym wszystko mówi: serce, słuszność, sumienie, a nareszcie pobudka owej wielkiej zapłaty: *infirmus eram, et visitastis me.... venite benedicti!*

V. Utrzymywać listę dokładną wszystkich nałogowych grzeszników, wszystkich owiec zbłąkanych, wszystkich rodzin zwaśnionych, słowem wszystkich chorych moralnie, aby jak pasterz dobry spieszyć na ich ratunek. O, jakże ten obowiązek jest wielki, a jak mało pojęty w całej swej rozciągłości! *Cadit asina, et est qui sublevet eam; perit anima, et nemo est qui reputet!....*[2]) Do wielu

---

[1]) Thr. IV. 3. [2]) S. Bern. De consid. [3]) 2 Reg. I. 20.

to pasterzy można zastosować te słowa?! *Nolite annuntiare in Geth....*[3]) Zrozumiejmyż więc dobrze. jak gałęź ta pracy kapłańskiej nieskończenie jest ważną, i przyłóżmy się do niej całą potęgą duszy. To pierwsze z naszych zadań, to summa i istota powołania naszego, bo główny cel kapłaństwa na tem jednem zależy: wyrywać dusze piekłu i niebu je powracać. Bez tego zaś kapłaństwo nie ma racyi bytu....

VI. Mieć też podobnie listę wszystkich ubogich parafii, i otoczyć ich stałą macierzyńską opieką. Mówię: stałą, bo jałmużna przypadkowo dawana, jest to kropla na ziemię spragnioną. Wiemy, że własne środki nie starczą nam do tego, ale trzeba się ruszyć, trzeba pomoc dla biednych mądrze zorganizować, trzeba ją ująć w system, słowem kochać tę sprawę, a Bóg przez nasze ręce uczyni cud Eliasza proroka... I ten więc punkt zachowajmy żywo w pamięci. Miłosierdzie, to córka pierworodna kapłaństwa, a kapłan jest to sługa, jest to zastępca tego, o którym powiedziano: *pertransiit benefaciendo....*

VII. Zająć się losem sierot i wszystkich tych dziatek ubogich, którym nędza, opuszczenie, ciemnota zamknęły drogę życia. Często jedna rada życzliwa, często kilka słów prośby, albo mała osobista fatyga mogłyby ich dźwignąć z niedoli i lepszą im przyszłość zapewnić. Możeż więc dobry pasterz pomocy tej odmówić, możeż mieć dla tych dziatek serce twarde i zimne? O, zaprawdę, ktoby tak postępował, nie byłby uczniem Mistrza, który dziatki ubogie tulił do swego łona, który wyrzekł rzewne te słowa: *sinite parvulos venite ad me....*

VIII. Dokładać wszelkich starań o dwie sprawy niezmiernego znaczenia, które dzisiaj szczególnie stały się naglącemi: wprowadzanie trzeźwości i święcenie dni świętych.

IX. Zajmować się porządkiem i ozdobą świątyni. *Domine, dilexi decorum domus tuae....* To jedyna przeczysta nasza oblubienica; tu więc kupić się winna cała miłość kapłana, tu całą poezya jego duszy, tu cała ambicya serca.... O, na ten punkt dekalogu zwróćmy pilną uwagę! Przyczynę odgadniemy z łatwością....

X. Nareszcie, że ujmiemy jednem słowem to wszystko, co do pracy naszej należy, a co dotąd nie weszło w rąmy tego obrazku: nie cofać się przed niczem, co jest z chwałą dla Boga, z pożytkiem dla owczarni, i z chlubą dla kapłaństwa. Ta reguła jest zanadto ogólna, ale cudny na nię komentarz mamy w słowach Augustyna świętego: *ama, et fac quod vis!* Tak, kochajmy naszę ideę, a miłość nas nauczy, cośmy dla niej czynić powinni.

Oto, Mężowie Bracia, słaby obraz pracownika-pasterza, oto rysy ogólne, w jakich praca kapłańska przejawiać się powinna.

Cum audissent autem.... quidam quidem irridebant....[1])

Jestże to mowa seryo? Jestże to rzeczywiście ścisły wynik logiki wiary, czy też owoc marzycielskich zapędów? Więc trzebaby w kapłaństwie tak przykuć się do pracy, jak skazaniec do taczki? Więc trzebaby istotnie poświęcić dla idei kapłańskiej całą naszę istotę i wszystkie chwile życia?

---

[1]) A. Ap. XVII. 32.

Więc trzebaby istotnie żyć życiem ofiarniczem, uznojonem, męczeńskiem, i dźwigać brzemię pracy bez pauzy, bez wytchnienia? Więc trzebaby nareszcie wyrzec się też wszystkiego, co serce nasze dwoi, a raczej dziesiątkuje: rolnictwa, ogrodnictwa, konesorstwa, pszczelnictwa i innych takich rzeczy, które pod skromną nazwą „niewinnych przyjemności" okradają Chrystusa z połowy dnia naszego, a następnie z życia połowy? Więc trzebaby wszystko to zrobić? *Tu dixisti!...* Ależ to przecie trudne, to ofiar i fatygi wymaga! *Si talis est causa hominis.... non expedit nubere....* Tak, Mężowie Bracia, ale czyż sądzimy naiwnie, że kapłaństwo jest to chleb wygodny i rodzaj spokojnego dożywocia? Czy sądzimy, że życie kapłana-pasterza jest to miła sielanka pod cieniem starej lipy, w gronie dobrych przyjaciół, lub zawód ekonomski? Czy sądzimy, że to życie dla siebie, do którego cele duchowne są tylko drugorzędnym dodatkiem? Czy sądzimy, że żartem powiedziano o powołaniu naszem: ciężkie nawet na siły anioła: *angelicis humeris formidandum*? Nie, nie, czasy illuzyi minęły.... Kapłan musi być tylko kapłanem, musi się stopić w znoju dla idei Chrystuta, musi na swojej drodze wywiesić wielkie hasło: *in omnibus labora!* Tak tylko rzeczywiście sprawie Bożej usłuży, tak tylko się przyczyni do tryumfu wiary i cnoty, tak tylko, zapytany u Stolicy Chrystusa o żądaną nagrodę, będzie miał prawo zawołać Doktora Anielskiego słowami: „nie innej, Panie, nie innej, tylko Ciebie samego — *non aliam, Domine, nisi te ipsum!...*"

Czy myśli, w tej rozmowie rzucone, znajdą odgłos w sercu kapłanów? Czy odpowiedzią na

nie będzie ostra odprawa: *recede a nobis, et scientiam viarum tuarum nolumus?* [1]) Czy też znajdzie się może niejeden Dyonizy i niejedna Damarys, co myśli te podzielą — *quidam vero adhaerentes ei, crediderunt?* Bóg jeden to może rozstrzygnąć. Mamy jednak nadzieję, że ostatnie przypuszczenie jest prawdą, i że niejeden z braci, rozważając ten przedmiot u stóp Mistrza i Pana w cichem duszy skupieniu, powie sobie stanowczo: *hora jam est de somno surgere!* Czas już zbudzić się ze snu!....

---

[1]) Job XXI, 14.

Spis rzeczy.